

POCIESZYCIEL

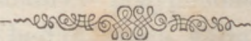
i

POCIESZYCIELKA

przez

Dr. Kraińskiego,

prozą rymowaną.



Wrocław, 1855.

Księgarnia Schlettera (H. Skutsch.)

POGIEBZTCLIA

POGIEBZTCLIA

PIETA

Dr. Krainicko

346894



Wrocław 1885

Zakład Drukarski H. Siedlce

Do

P o l a k o w .

Kto narodowości żąda,
Ten tylko tego ugląda,
By tak pisać jak i dawni
Nasi kronikarze sławni.
Oni nie byli wieszczami,
Lecz tylko kronikarzami,
A przecież wierszem pisali,
Prozę rymem zakończali.

Ja tenże rodzaj obrałem,
Kronikarzy przypomniałem;
Nie będąc poetą żadnym,
Ani wprozie dosyć snadnym,
Musiałem to trzecie przyjąć,
Prozę w raz z rymami klęjąc,

Aby chociaż rzeczą służyć,
Oczy na formę przymrużyć,
Nie szukać figur, obrazów,
Ani przenośnych wyrazów,
Ani tropów, paraboli,
Ani mistycznej swawoli;
Ale prosto jak baranek
Być kronikarzy kochanek,
W rymie prozą iść za nimi,
Nie tryskać iskry obcemi!
Lecz jak Polak być otwartym,
Uśmiech wzbudzić jakim żartem,
Poważnie rzecz opowiadać,
Próżnych słów wiele nie gadać;
Ale treść wydać stalową,
Do walki zawsze gotową,
Ustawioną w legiony
Dla narodowej obrony,
Kiedy wrogi napadają,
Walkę ojczyźnie wydają,
By zniszczyć wiary spuściznę.
Zadać jój największą bliznę!
Bo jój wszystko już wydarto,
Na kawałki ją rozdarto!
Do grobu ją pochowano!
A zdrajców na grób zesłano,

Co upiorów odgrzebają,
Nazad ich wgroby rzucają;
By tém umysł przysposobić,
W grobie matki bardziej dobić,
Aby nigdy nie powstała!
A gdyby się już dzwigała,
Aby ją znów w grób porzucić,
Jak upiora ziemi wrocić!

Pocóż siędziesz na rumaka,
Jakby z grobu mara jaka,
Na martwe niebezpieczeństwa
Wydobywasz twego męztwa
Na umarłe karawany,
Jakby Farys obłąkany!
Co po to w pustynią śmiga,
Chmurę piasku z sobą dzwiga,
By przebywszy te trudności,
Zniknął tam w swojej nicości!
Chceszże młodzież tak wyprawić,
Tak nią twą ojczyznę zbawić,
By za granicę leciała,
Tam na zawsze zostawała?
Ramię dała do ramienia,
Ziemi wkoło otoczenia,
By obce kraje dzwigała,
Do ojczyzny nie wracała?

Bierzesz sukienki z Birona,
Niemi twa myśl jest upstrzona,
Przykryta jak jakim kirem,
Jakby Arabii zwirem;
By treści samój nie zgadnąć,
Byle tylko trupem padnąć,
Wiele hałasu narobić,
Ale ojczyzny nie zdobyć!

Pogardź temi pstrociznami,
Rozstań się z cudzoziemcami,
Porzuć Birona sceptycyzm,
Kopnij giermański panteizm;
Nie wołaj duchów pogaństwa,
Lecz powróć do chrześcijaństwa,
Do twój katolickiej wiary,
Daj ojczyźnie twoje dary;
Ale w szacie narodowej,
Szczerej pisać bądź gotowy.
Nie ukrywaj w wierszu zdrady,
Zrzec się tej wrogów parady,
Co się wdzięcznie uśmiechają,
A machinę z piekła mają,
By nas tylko w proch obrocić,
Do grobu na zawsze w rzucić!

Więc się nie wstydz kronikarzy,
Gdy ci się taki wiersz zdarzy,

Co jest prozą rymowaną
I tak prosto układaną,
Ze tam nie widzisz Birona;
Wiedz, że to wiersz z Polski Iona,
Jak kontusz taki zwiesity,
Jak pas lity taki czysty;
Lecz tnący jak karabela,
Poznaj Polski przyjaciela!
Przestań wierszem służyć wrogom,
Służ tylko ojczystym bogom,
Czyli cnotom twego kraju;
Tylko za to będziesz w raju!

Poprawy błędów druku.

	strona
Zamiast nia czytaj nie	XI.
- nam - mam	17.
- jcy - jój	39.
- po znania czytaj poznania	90.
- niścić - uiścić	102.
- te - tę	134.

Do czytelnika.

Poetów zbyt wiele mamy,
O prozaistów niedbamy;
Ale proza rymowana
Jest już prawie dziś nieznana.
Kronikarze ją zaczęli,
Klasycy ją pominęli,
Romantycy jej nie lubią,
Bo się wparabolach gubią
I latają po obłokach,
Nie mają miary w swych skokach.
Przelatują za kraj świata,
Wicher nimi tak pomiata,

Ze jak komety biegają,
Lub jak pioruny spadają.

Ztąd się robi zamieszanie,
W głowach samo obłąkanie;
Nic nie ma naturalnego,
Jakby coś z lasu dzikiego!
Ludzie żyją z upiorami,
Lub są jak strzygonie sami;
Raz ich zgrobu wywołują,
Znowu z nimi w grób wstępują:
Jakby na to czatowali,
By tam naród zabierali.
Albo są messyjaszami,
Latającymi duchami,
Które w nas wnijsć obiecują.
Lecz nas tylko oszukują!

Inni chcą się doskonalić,
Wszystko w jeden kamień zwalić,
Z niego zostać roślinami,
A z tych powstać zwierzętami.
Z zwierząt w ludzi się zamienić,
Z ludzi duchami się czynić,
A z duchów Bogiem zostawać,
Wszechmocność sobie przyznawać!

Gdy się taki haos robi,
 Do szaleństwa nas sposobi,
 Tak, że nawet patrioty
 Nabierają téj ochoty,
 By poniszczyć, co ojczyste,
 Jak duchy jakie nieczyste!
 Kotolicyzm znieważają,
 Niedowiarstwo prowadzają;
 Nie wierzą już w objawienie,
 Ale w swoje przywidzenie;
 Nie ma u nich żadnej wiary,
 Marzeniom czynią ofiary!

Więc im w drogę zachodzimy,
 Prozy z rymem użyjemy,
 Ażeby wyjść z obłąkania,
 Dla matki uratowania!
 Bo gdy prozą rymowaną,
 W poezyją nieubraną,
 Nie będziemy nie marzyli,
 Byśmy wprzepaść nie skoczyli;
 To tak wyjaśnimy rzeczy,
 Ze nam ich nikt nia zaprzeczy.
 Sekciarzy błędy wytkniemy,
 Filozofom zaprzeczymy,
 Zeby wtenczas prawdę znali,
 Gdy się z Bogiem posprzecza!

Szarlatanów wyszydźmy,
Z ich się fałszem niezgodzimy.
Poprawimy pocieszeniem,
Zajmiemy się ich zbawieniem!

Osoby.

1. Wiktor, filozof rozpaczający, na dworze królewskim.
 2. X. Andrzej, spowiednik królewski.
 3. Izabella, dama nadworna królowej.
 4. Leon, szambelan królewski.
 5. Henryk, minister spraw wewnętrznych.
 6. Król.
 7. Arcybiskup.
 8. Królowa.
 9. Poeta.
 10. Pierwszy professor wydziału teologicznego.
 11. Drugi professor ztegoż wydziału.
 12. Królewna.
 13. Alfons paź.
 14. Minister robot publicznych.
 15. Minister handlu i przemysłu.
 16. Minister oświecenia.
 17. Minister Spraw wewnętrznych i policji.
 18. Minister finansyj.
 19. Minister spraw zagranicznych.
 20. Mistrz obrzędów.
 21. Leopold, syn majątnego obywatela.
 22. Helena, córka mistrza obrzędów, a panna nadworna królowej.
-

02011

1. Wiktor, filozof i historyk sztuki, nauczyciel akademicki
2. K. Andrzej, poeta i dramaturg
3. Józef, historyk sztuki i architektura
4. Jan, architektura i inżynieria
5. Henryk, architektura i inżynieria
6. Karol
7. Aleksander
8. Karol
9. Piotr
10. Hieronim, profesor wydziału teologicznego
11. Dąbrowski, profesor wydziału teologicznego
12. Karol
13. Antoni
14. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
15. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
16. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
17. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
18. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
19. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
20. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
21. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
22. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych

Wiktor

(do Andrzeja. Scena dzieje się w pałacu królewskim).

Już głowę przekręciłem aż na wszystkie strony,
A jeszcze wieńczącej mię nie noszę korony!
Poświęciłem wiek cały, po nocach nie spałem,
Całą przepaść natury wtajnikach zgłębiałem,
Ażeby się dowiedzieć, co się to tam dzieje?
Jakie to tam ziarneczka Bóg na roli sieje?
Ze tyle miliardów stworzeń się wyradza
I ten wielki bez granic świat sobą zapładza?
Ciekawość mię dręczyła, kto na gwiazdach żyje?
Dla czego Bóg przed nami tę wiadomość kryje?
Czemu nam nie objawił, jak o swoim Synie,
Ze przyjście Jego na świat nas wszystkich nie minie?
Dla czego to planety w kolo słońca krążą?
Dokąd wszystkie komety przez cały świat dążą?
Co się dzieje w księżycu, czy ludzie mieszkają,
Czy takie jak my ciało, taką duszę mają?
A co jest wśrodku ziemi i jak tam wygląda?
Czy tam piekło, Lucyfer, co dusz naszych żąda?
A największa ciekawość, co też wtenczas było?
Poki coś tego świata jeszcze nie stworzyło?
Co to jest przestrzeń świata granic nie mająca?
Co to jest wieczność nigdy być nie przestająca?

Jak jeden w trzech osobach Bóg w niebie wygląda?

Dla czego przyjść do nieba od każdego żąda?

Jakim się to sposobem to wszystko zrobiło?

Ze się Bóstwo Chrystusa w człowieka wcieliło?

Ze z Maryi Syn Boży jak człowiek się rodził?

Ze ten Bóg jako człowiek między nami chodził?

Jakim znowu sposobem po śmierci zmartwychwstał?

I jak z Jego ofiary ród ludzki skorzystał?

Jak On wstąpił do nieba, gdy miał ludzkie ciało?

Co się znowu z tém ciałem potem w niebie stało?

Co się tam w niebie dzieje? jakie zatrudnienie?

Czy się tam jeszcze będzie czego nauczenie?

Na czém szczęście zależy w niebie obiecane?

Czemu szczęście na ziemi nie jest nam już znane?

Dla czego tu z nas każdy jest tak nieszczęśliwy?

Czemu jeden drugiemu nie bywa życzliwy?

Dla czego ta niejedność, te niezgody, kłótnie?

Czemu to intrygują, zdradzają wierutnie?

Co niesie zaburzenia, wojny i podboje?

Jakie te wszystkie kłęski wylewają zdroje?

To wszystko w mym rozumie rozważałem długo,

Byłem tych moich marzeń niewolnikiem, sługą!

Chciałem ztąd sławy nabyć, imię sobie zrobić,

Chciałem nowy świat stworzyć, z siebie go wydobyć;

Zacynałem to dzieło na różne sposoby,

A żadnegom nie skończył jeszcze do tej doby!

Zdało mi się nasamprzód, że świat nie stworzony,

Ze zawsze bez początku był tak ułożony;

Ze więc Boga nie było, bo go nie potrzeba;

Nie było więc i czysca i piekła i nieba;

Ze człowiek duszy nie ma, wszędzie materyja,
Sam mechanizm całemu światu tylko sprzyja!

Lecz ten system już dawno z głowy wyrzuciłem
I wcale odmiennego znowu się chwyciłem.

Sądziłem, że jak w człeku jest rozum nadobny,

Tak w całym świecie taki jest rozum podobny;

Ze rozum ludzki częścią rozumu tamtego,

Ze człowiek wszystko zgadnie zapomocą niego,

Co się w piekle, na gwiazdach, oraz w niebie dzieje?

Czy tam szczęścia wiatr lepszy, niżli tutaj wieje?

Ale się zestarzałem, siedmdziesiąt lat mając,

Zadnego dotąd znaku rozumu nie dając;

Bo wszystko, com wymyślił, jest mym nierozumem;

Gdyż jest tylko marzeniem, samym szaleńcem, szumem!

Porzuciłem więc rozum, a wzięłem idea,

Bo dzisiaj filozofi nią najwięcej sięją;

Ja się też jęj chwyciłem, byłem ideałem,

Sam tylko idealizm bardzo uwielbiałem.

Tego nam licha Szelling najwięcej narobił,

Bo on nasze marzenia na to usposobił,

Byśmy brali idee, zamiast rzeczy samych,

I przez to się błakali po drogach nieznanych!

Ja się też tak błakałem; bo idee mając

O rybie; wzięłem siebie za rybę, pływając

Po powietrzu, po gwiazdach; chciałem w niebie pływać

I tam z taką łatwością, jak w kąpieli bywać!

Lecz jak Szelling swój system fałszywym ogłosił;

Jam znowu cios śmiertelny w mym mózgu ponosił!

To mię w Hegla marzenie nareszcie w rzuciło

I na chwilę mię bogiem hegloskim zrobiło!

Ale jak Hegiel umarł, odkryło się jawnie,
 Ze on jako szarlatan oszukał nas sławnie;
 Iż się dziś wstydyć muszę, że tak łatwo wierzę,
 I za lada marzeniem obłąkany bieję!

Otoż stojąc nad grobem, nie dziś więcej nie wiem;
 Tajemnic, tak jak dziecko, pojmować nie umiem;
 Więc sława, którym szukał, spełzła mi na niczym,
 Z marzeniem poleciała, jakby trzasnął biczem!
 Zamiast tu szczęście znaleźć, nieszczęście znalazłem;
 A zamiast ja do nieba, to do piekła w laźłem!
 I jakby z niego wyniść, rozum nie wie radzić,
 Przeto mię rozpacz bierze, że mię chciał tak zdradzić!

X. Andrzej.

Cała twoja ta rozpacz jest z niewiadomości,
 Boś nie poszedł tą drogą do doskonałości,
 Jaką Bóg w objawieniu przepisał każdemu,
 Nie pozwolił się od niej uwalniać nikomu;
 Owszem kazał wyraźnie, by Go człowiek poznał,
 By tego dobrodziejstwa z objawienia doznał.
 Winien się każdy człowiek uczyć objawienia
 I przyjść tymże sposobem do doskonalenia.
 Twoje błędy Wiktorze są z niewiadomości,
 Boś nie umiał zasięgnąć téj boskiej mądrości,
 Która jest w objawieniu, czyli w Piśmie świętém,
 A którym każdy człowiek winien być przejętym.
 Gdybyś to Pismo umiał, byłbyś się dowiedział,
 Ze to tylko znać możesz, co tam Bóg powiedział,

A reszta jest marzeniem na świecie człowieka,
 Do którego się tenże dla tego ucieka,
 Ze nie wie, co jest w Piśmie świętém objawione,
 A czego tam nie znajdzie, to jest utajone;
 To Bóg dla swojej wiedzy jedynie zachował,
 Ażeby Go tu człowiek zawsze potrzebował,
 Aby się bez mądrości nie mógł obejść Jego,
 By bez niej do marzenia zawsze wpadał swego!
 Dla tego mu rozumu Pan Bóg nie utworzył,
 Ale mu tylko duszę pojmującą włożył.
 Co dusza z objawienia pojmie istotnego,
 Tyle tylko w człowieku będzie rozumnego;
 Reszta będzie marzeniem, da mu obłąkanie,
 Udoskonalenia się przez to nie dostanie.

Lecz się pociesz Wiktorze, bo nie twoja wina,
 Twój jej niewiadomości jest inna przyczyna,
 Która w złém urządzeniu akademij leży;
 Bo tam nikt objawienia uczyć się nie bieży,
 Kto nie chce zostać księdzem, lecz tylko światowym,
 Taki nie jest mądrości zasięgnąć gotowym,
 Bo mu nie przepisano dla wydziału jego,
 Więc się musi udawać do marzenia swego!

Dla każdego wydziału jest filozofia
 Przepisana do nauk, téj nikt nie omija;
 Młodzież w każdym wydziale pilnie się jej uczy,
 Jej tylko marzeniami duszę swoją tuczy!
 Winna w wszystkich wydziałach być teologia,
 Niech jej w żadnym wydziale młodzież nie omija;
 Jak więc filozofia jest w każdym wydziale,
 Tak i teologia powinna być wcale.

To jest, że każdy wydział winien żądać tego,
By uczeń zdał examen i z Pisma świętego,
Jak jest z filozofii zdać obowiązany,
Winien w obu naukach tych być obeznany.
Z objawienia się winien nauczyć mądrości,
A zaś z filozofii dojść téj sposobności,
Aby wszystkie nauki z tą mądrością zgadzał,
Tak do doskonałości siebie doprowadzał.
Bo tylko ta oświata doskonała będzie,
Co nauki w mądrości oparte posiędzie.
Bez niej filozofia będzie urojenie,
A w naukach nie będzie z niego oświecenie.
Ale raczój ciemnota samój przewrotności,
Która ludzkość prowadzi do samój nicości!

Ztego się ty Wiktorze najbardziej pocieszaj,
Do nauki mądrości gorliwie pospieszaj,
Ze cię twój własny rozum tak okropnie zdradził,
Durząc cię całe życie, wciemność ciebie wsadził!
Nie znając objawienia, sam mi się przyznajesz,
Ze tak ciemny jak dziecko na starość zostajesz!
Jeżeli chcesz posiadać całe pocieszenie,
Mieć doczesne i wieczne twe uszczęśliwienie;
Poświęć tę resztę życia mądrości nauce,
Gdy się wydoskonalisz w objawienia sztuce;
Na wszystkie twe pytania odpowiedź tam znajdziesz,
Do szczęścia doczesnego i wiecznego zajdziesz!
Szczęściem będzie doczesném twa radość tak wielka,
Ze ci przysła nadzieja twa pocieszycielka,
Która ci na pytania odpowiedzi dała
I to, co możesz wiedzieć, tak powyjaśniała,

Ze ty już nie zapragniesz więcej nad to wiedzieć
I będziesz najpokorniej aż do śmierci siedzieć!

Wiktor.

O! dzięki ci Andrzeju! że mię tak pocieszasz,
Ze na ratunek mego rozumu pospieszasz,
Który zwątpił o wszystkiem i o samym sobie,
Widzi pocieszyciela ostatniego w tobie!
Jeśli trafię do celu i pociechę znajdę,
Gdy mocą objawienia aż do szczęścia zajdę;
Wtenczas przyjdę ci złożyć hołd mojej wdzięczności,
Ześ mi drogę ukazał do szczęścia wieczności!

(Wiktor wychodzi, a Izabella, dama nadworna, wchodzi.)

Izabella (do X. Andrzeja).

Coś dziś Xięże Andrzeju nie jesteś w humorze,
Czyliż jaki pług zgryzot twoje serce orze?
Lubo nigdy nie bywasz prawdziwie wesoły,
Lecz dziś jakby twą duszę obsiadły mzoły;
Tak obraz twojej twarzy smutek nam wystawia,
Jakaś mękę wewnętrzną na zewnątrz wyjawia.
Powierz mi się otwarcie, wszak wiesz jak ci sprzyjam,
Jak żadnej sposobności nigdy nie omijam,
Zebym ci nie przybyła, jak pocieszycielka,
Bo we mnie dla twych uczuć jest troskliwość wielka.

X. Andrzej.

Doznawałem od Pani nieraz pocieszenia,
Które się przyczyniało do mego istnienia;

Za co chciałbym wdzięcznością Pani się wywiązać
I do tego się całe życie zobowiązać.
Ale smutek, jaki dziś mą duszę przedstawia,
Dla tego mi tak wielkie udręczenie sprawia,
Ze mi nikt nań pociechy dać z ludzi nie może,
Bo źródło jego większe, niżli całe morze!
Poświęciłem wiek cały i me powołanie,
A dotąd nie mogłem być w tak szczęśliwym stanie,
Bym widział, że się ludzkość nieco lepszą czyni,
Iż więcej dziś ucześnie do boskiej świątyni;
Lub się miłość braterska większa okazuje,
Lub własność drugich każdy dziś lepiej szanuje.
Ale kiedy przeciwnie wszystko się tu dzieje,
Gdy za świata próżnością wszystko tu szaleje,
A Boga codzien więcej z pamięci puszczają,
Tylko się za mamoną świata upędzają;
Zasady Chrystusowe bywają deptane,
A pogańskie w ich miejsce znów wywoływane;
Niedowiarstwo się zwiększa, dziś w Boga nie wierzą,
Lecz rozum ubostwiają i tak go najeżają,
Zeby chcieli nowy świat swym rozumem stworzyć
I niebo na tej ziemi dla zbrodni założyć,
Aby wszyscy zbrodniarze tu szczęście znaleźli
I prosto ze swych zbrodni do nieba tu wleźli!
Zamiast, aby tu dusze do nieba uświęcać
I do doskonałości świętej je zachęcać,
By się tu w Sakramentach łaską oczyścili
I onaż uświęcone w niebo wzięte były;
Oni je przez wędrowkę chcą udoskonalać,
Zeby się mogli z ludzi do zwierząt przewalać,

A z tych prosto na gwiazdy jak kozy w skakiwać,
 Tam udoskonalenia swego oczekiwać!

Lub tu na ziemi wszystko w kamień obracają,
 A z niego doskonałość tu wyprowadzają:

Kamień wyda rośliny, a te znów zwierzęta,
 Z zwierząt rasa człowiecza zostanie powzięta;

Z ludzi będą anieli w Boga przemienieni;

A tak wszyscy zbrodniarze bogiem uczynieni!

Kiedy takie systema filozofów widzę,
 Które mi się z natury jak poczwara brzydzą;

Kiedy coraz sekciarzy to więcej powstaje,

A każdy sekciarz inną swą wiarę podaje;

Kiedy wojny, podboje, w świecie zaburzenia

Odnawiają się znowu aż do uprzykrzenia;

Więc mię rospacz porywa, żeś nic nie uczynił,

Zem złych ludzi na dobrych jeszcze nie przemienił!

Nacoż mój stan duchowny, na co te nauki?

Kiedym w ich stosowaniu nie pokazał sztuki,

Nie miałem dość wymowy do Słowa Bożego;

Zadnego więc użytku nie zrobiłem z Niego!

Na uniwersytetach przewrotność panuje,

Każdy uniwersytet młodzież tylko truje;

Rząd mu za tę truciznę jak najdrożej płaci

I za własne pieniądze swą spokojność traci!

Bo uczniowie z tych wszechnic wcały naród idą,

Jako nauczyciele, lub ojcowie przyjdą;

Więc uniwersytecką rozdają truciznę,

Uczniom i swoim dzieciom zadają nią bliźnę!

Ztąd w narodzie przewrotność, niedowiarstwo rośnie;

Takie ludu zepsucie jest bardzo nieznośne!

Na co mi serce pęka, w rozpacz mię prowadzi,
Ponieważ nikt takiemu złemu nie zaradzi!

Izabella.

Wieszże Xięże Andrzeju, kto temu przyczyną?
Ty i tobie podobni są największą winą!
Bo ty na drugich czekasz, by się poprawili,
Na to tylko twój rozum najbardziej się sili;
Lecz się sam nie poprawiasz i gorszym się stajesz,
Coraz bardziej się gniewasz, do drugich się wdajesz,
Drugich chcesz reformować, tylko nie chcesz siebie,
A wszyscy téj poprawy czekają od ciebie!

Więc ci niosę pociechę i radzę ci szczerze,
Zacznij od twój reformy i popraw się w wierze!
Zostań świętym, rób cuda; to tém świat poprawisz,
Świętością i cudami siebie, innych zbawisz!
Gdyby Chrystus za życia nie był robił cudów,
Byłby, jak ty, napróżno użył wiele trudów;
A żydów i poganów byłby nie nawrócił,
Wiary w tych niedowiarkach byłby nie ocucił.
Równie Apostołowie nicby nie zrobili,
Chrześcijaństwa byliby tak nie rozszerzyli,
Gdyby przez uświęcenie nie robili cudów,
Toby nie nawrócili całej kuli ludów!

Dla czegoż wpiérwszych wiekach tyle wiary było?
Kiedy się chrześcijaństwo rozszerzać zaczęło?
Bo wtenczas wiele było świętych chrześcijańskich,
Którzy swými cudami u ludów pogańskich

Tyle wiary wzbudzili, jak Apostołowie
I wszystkich niedowiarków ciągnęli ku sobie.

Dziśby było to samo, gdyby święci byli,
Podobnie niedowiarków i dziśby ciągnęli.

Gdybyś się ty Andrzeju świętym dzisiaj zrobił,
Gdybyś nas twémi cudy w wierze usposobil;

Prawiebyśmy się wszyscy zaraz nawrócili,
Możebyśmy się wszyscy świętymi zrobili!

Ja sama, widząc ciebie, że ty cuda robisz,

Ze się już łaską Boga jak święty ozdobisz,

Pewnobym porzuciła te świata próżności

I nawróciłabym się do świątobliwości.

Lecz gdy widzę, że ty sam jesteś na teatrze,

Więc na bezwstyd podobnie, jak ty i ja patrzę;

Gdy przy dworskich roskoszach bierzesz uczestnictwo,

A ja tych rozpust naszych czynię potem śledztwo;

Więc mimowolnie twoje pustki naśladuję

I tą dworską chorobą moję duszę truję!

Dla czegoż ty o drugich tak bardzo źle sądzisz?

A sobie tak pobłażasz; czyliż w tem nie błądzisz?

Czemuż tak nie uczynisz, jak Chrystus nakazał,

Jak owemu w dostatkach młodzieńcowi wskazał,

Zeby wszystko rozprzedał, a sam za Nim poszedł,

Jeżeli chce, ażeby chwały boskiej doszedł.

Przeto i ty tak uczyni, włosiennicę przybierz,

Popiołem się posypuj i w ubóstwo uwierz;

Posty nieustające całe życie trzymaj,

Tak ciężkiego się krzyża u Chrystusa imaj;

Biczuj się kilka razy ciągle dnia każdego,

Rozbierz codzien tve grzechy ze życia całego;

Modl się z żalem głębokim aż do łez wylania,
Czyn Sakrament pokuty zgrzechów oczyszczania;
Zrzecz się siebie samego, w pokorę się udej
I twój rozum pod mądrość Pana Boga poddej!

Na téj drodze chcę zostać twą pocieszycielką,
Przez te środki chcę ciebie okryć sławą wielką!
Dotąd jesteś przy królu spowiednik nieznany,
Za nic cię tu nie mają wielkie dworu pany;
Bo lada Ksiądz potrafi króla wypowiadać,
Najmniejszą mu pokutę jakąkolwiek zadać.
Ale gdybyś tu przytém świętym jeszcze został,
I moc cudów robienia już od Boga dostał,
Byłbyś więcej niż królem, bo po Bogu piérwszym;
Nad wszystkich dworskich panów byłbyś tu najwyższym.
Wszyscyby na kolana przed tobą padali,
Królestwo i panowie ręce całowali;
Ja sama na klęczkachbym do nóg ci upadła,
Gdybym przez twoje cudy od grzechów odpadła.
Gdybyś chorych uzdrawiał i umarłych wskrzeszał,
Gdyby o takich cudach cały naród słyszał
I przez nie w swoich klęskach bywał uwolniony;
Czyżby przez to do wiary nie był nawrócony?

Więc się nie dziw, dla czego lud się nie nawraca,
Dla czego twoja dotąd próżna była praca?
Dla czego dziś duchowni owoców nie zbiorą,
Choć głoszą Słowo Boże z niejaką pokorą?
Bóg Duch Święty nie z nimi, bo cudów nie robia,
Bo się teraz na świętych już tak nie sposobia,
Jak im Chrystus nakazał i jak ich nauczał,
Jak, co czynił za życia, i onym poruczał.

Lecz ty X. Andrzeju! wstępuj w Jego ślady,
 Czyn dziś to, co czyniły twe święte pradiady;
 Toż ciała umartwienie, też pokutę samą;
 A moc cudów robienia będzie ci nadaną.
 Wtenczas twe narzekania potrzebne nie będą,
 Bo wszyscy przez twe cuda już wiarę posiędą.
 Ta dla ciebie pociecha, ta cię oczekuje,
 Taka się tylko z twoich cudów uformuje!

X. Andrzej.

Teraz czuję dopiero, czego mi brakuje,
 Dla czego moje słowo ludu nie ujmuje;
 Bo lud żąda przykładu nadprzyrodzonego,
 A nie nie przywiązuje do tak zwyczajnego,
 Jaki sam w sobie może, gdy zechce wyjawić;
 Lecz aby od upadku onego wybawić,
 Jak mu wiarę znów w poić, którą on utracił,
 Którą tylu klęskami tak drogo przyplacił;
 Na to cudu potrzeba, do niego świętości,
 Jaką mieć mogę z Ducha Świętego miłości,
 Jeżeli tego godnym zostanę w pokucie,
 Gdy wszystkie tego świata już porzucę chucie!
 Idę przeto wtym celu nad sobą pracować,
 Do nauki Chrystusa tak się zastósować,
 Jak mi to Pani radzisz; za co wdzięczny będę:
 A jeśli łaskę Boga już taką posiędę,
 Zebym mógł lud nawracać, to przyjdę do Pani
 I najchętniej uczynię to samo i dla niej!

(X. Andrzej odchodzi, a Leon szambelan dworu,
 przyjaciel Izabelli wchodzi.)

Izabella.

Wsamę porę przychodzisz drogi szambelanie!
Bo mi możesz w mych troskach otworzyć twe zdanie:
Trzeba ci o tém wiedzieć, że moim zamiarem
Ubogacić ojczyznę jakim wielkim darem;
Lecz nie darem pieniężnym, ni darem klejnotów,
Ale darem rozumu, dowcipu obrotów!
Muszę ci więc powiedzieć, w co kraj nasz ubogi,
A dar tego byłby mu niezawodnie drogi!
Najuboższy jest nasz kraj w rząd dobry, porządny,
Bo nasz naród nieszczęsny był zawsze nierządny!
A przez to się do grobu w trącał ustawicznie
I doznawał okropnych nieszczęść już rozlicznie!
Zeby więc ostatecznie już nie wpaść do grobu,
Szukałam w tym zamiarze różnego sposobu
I postrzegłam, że rząd nasz dla tego niezdrowy,
Iż nie ma w swym składzie żadnej mądrej głowy!
Nie ma dziś takich mężów, jacy przed wiekami
Nasz rząd utrzymywali dzielnymi głowami.
Dziś cała rasa męzka już się wyrodziła,
Przez rozpustę i zbytki już się znikczemniła!
Na coż im się przydadzą te wielkie nauki,
Kiedy nie znają prostej téj rządzenia sztuki,
Z jaką dawniej rządzono, choć nauk nie znano,
Lecz na zdrowym rozsądku wszystko opierano.
A ztąd się pokazuje: im więcej uczony,
Tém mniej taki jest dzisiaj do rządu stworzony;
Bo tylko przewrotnością nauk chciałby rządzić
I dla tego w rządzeniu musi także błędzić.

Ztych dwóch przyczyn mężczyźni do rządu nie zdadni,
 A za to, że go gubią, są od niego płatni!
 Wyrodzenie ich poszło z nauki zbytecznej,
 Wielość nauk dodaje sztuki niebezpiecznej!
 Więc nie ma rady dzisiaj, tylko system zmienić,
 Do rządu zdatniejsze kobiety ocenić!
 Bo one są bez nauk z natury rozsądkiem,
 Rządzą się roztropności najlepszym porządkiem.
 Mają mało nauki, nie tracą rozsądku,
 Więc się naturalnego trzymają porządku.

Otóżem plan zrobiła, żeby mężczyzn z rzucić,
 Samym tylko kobietom rząd kraju poruczyć;
 Onym wszystkie urzęda porozdawać wszędzie,
 A pod ich rządem naród najszcześniejszy będzie.
 Bo one utworzone są do łagodności,
 One tylko potrafią rządzić w tej miłości,
 Z jaką Pan Bóg przykazał miłować bliźniego
 I wszystko pobratersku sprawować dla niego.
 Mężczyźni mają błędy nie wykorzenione,
 A do jakich kobiety wcale nie stworzone.
 Mężczyźni są pijacy, złodzieje, rozbójcy,
 Niezgodnicy, mordercy, wojenni, podbójcy,
 Oszusty, szarlatany, zdrajcy i sekciarze,
 Filozofy przewrotne, schizmaty, kuglarze!
 Oni fałszem swych nauk ten świat zarażają,
 I apostazyjami swój kościół zdradzają!
 Skarby kradną publiczne, zdzierają swój naród,
 A w celach narodowych czynią tylko zawód!
 W sądownictwie przekupni, na tronie tyrańscy,
 Udają chrześcianów, są zdrajcy pogańscy!

Takiemi to zbrodniami naród tylko gubią,
Naród zdradą dla wrogów na podbicie ślubią!
Gdzież to takie zbrodniarki widziano kobiety?
Czyż w tych zdradach zabojezych szukają zalety?
Czyż wyższego talentu do rządu nie mają?
Wszakże one to dziećmi najprzód zarządzają.
Czyliż rząd jest trudniejszy nad dzieci na świecie?
Nie jesteście zasadniczy rząd w tym pierwszym kwiecie?
Coż za sztuka tam rządzić, gdzie wszyscy dojrzali?
Ale tam rząd odgadnąć, gdzie niemi są mali,
Którzy starań największych jeszcze potrzebują,
A które tylko matki cudem odgadują;
Ten to rząd nad dziatkami jest jak najtrudniejszy
I z wszystkich innych rządów jak najpowszechniejszy;
Bo rząd jeden narodu jest w narodzie całym,
A rząd bywa rodzinny w każdym gronie małym.
Latwiej jest w polu zbierać, gdzie było z orane,
Zradłone, bronowane i zbożem posiane;
Ale ten, co pierwszy raz to pole poruszy,
Co je z chwastów oczyści, zmokrzadli osuszy;
Ten ma pierwszą zasługę, ten najlepiej rządzi,
Taki tylko i wrządzie narodu nie zbłądzi.
Takiemi są kobiety, żony, matki, wdowy,
One pierwsze zasady kładą do budowy,
Z której się cały naród wznosi coraz wyżej;
Doszedłby do wielkości swojej coraz bliżej,
Kiedyby go kobiety dalej budowały,
Które go od podstawy stawiać zaczynały.
Gdyby też budowniczy inny dom zaczynał,
A potem coraz inny tenże dom dokończył;

Czyżby ten dom był mocny? czyżby się nie zwalił?
I swojemi gruzami wszystkich nie przywalił?

Tak się dzieje z rządami narodu każdego,
Ze biorą architekta coraz to innego:
Zaczynają kobiety, a kończą mężczyźni;
Więc nie znając podstawy, tak są niedołęźni,
Ze gmach przez nie zaczęty, oni rozwalają,
Cnoty przez nie szczépione zbrodniami kalają!
Sam osądź szambelanie, czy nie nam słuszności,
Kiedy pragnę dla rządu w systemie zmienności?
Zeby raz te złe rządy ukończyć w narodzie,
A pod rządem kobiecym zostawać w swobodzie;
Powrócić jak do raju znów pod rządy Ewy,
Ktorój były posłuszne zwierzęta i krzewy,
A ona Panu Bogu najwierniej służyła,
Czystą, świętą, niewinną, nieśmiertelną była.
Bądź mym pocieszycielem i dodaj mi rady,
By w narodzie ustały niezgody i zwady.
Oboje tę budowę dobrze zaczynajmy,
Ten plan królowi panu pod wyrok poddajmy;
To jak on się przekona o lepszości jego,
Gotów nawet odstąpić od tronu swojego,
I na którą kobietę zaraz abdykować,
Tytuł tylko exkrola dla siebie zachować!

Leon.

Ten wielki patriotyzm jest mi w Pani znany,
Zapach jego niemały mają w sobie plany,
Któreś Pani w budowie narodu zrobiła
I wysokim talentem siebieś ozdobiła.

Lecz Pani popełniłaś błąd pierwszy największy,
Ześ już Pani odkryła swój tajnik najgłębszy
Przed jedną z przyjaciółek, co Panią zdradziła
I cały jej plan rządu wszystkim wyjawiała;
A wszyscy ten plan Pani wszyderstwo puścili,
I Panią za szaloną wszędzie ogłosili!

Dowiedziawszy się o tém, zaraz tu przychodzę,
I ten cios tak dotkliwy choć nieco osłodzę.

Z tego kroku pierwszego już pani poznajesz,
Ze do rządów narodu niezdolną się stajesz;
Bo nie umiesz sekretu w sobie tak zachować,
Aby naród na ciebie mógł w tenczas rachować.

Kiedy na tajemnicy zależy los jego,

A taki, co nim rządzi, zdradza sam onego!

Jakże pani powierzyć tajemnice kraju,

Kiedy ich ukryć w sobie nie miewasz zwyczaju?

Lecz je zaraz udzielasz przyjaciółce twojej,

A potem już nie jesteś panią woli swojej;

Od łaski nieprzyjaciół już wtenczas zależysz,

Bo im tak lekkomyślnie, nieostrożnie wierzysz!

A trzeba pani wiedzieć, że złe nasze rządy
Przez kobiety takowe popełniały błędy;

Bo się u nas kobiety do rządu mieszały,

Tajemnice najskrytsze naprzód wyjawiały;

Gdyż język za zębami tak je bardzo świędział,

Ze nieprzyjaciel sekret od nich pierwszy wiedział!

Pani idzie o jedność dla gmachu stawiania,

By ten sam był z początku, co do ukończenia;

By przy końcu budowy ten sam architekt był,

Który jej na początku pdstawę założył.

Zalisz się, że kobiety nad dziećmi rząd maja,
 Który nad dorosłymi mężczyźni dostają.
 W tém zerwanie jedności tu pani uważasz,
 Na mężczyzn się wtój mierze jedynie użalasz!
 Niechże pani wie o tém, że ten budowniczy,
 Na którego to jedność tak tu pani liczy,
 Jest jeden i tenże sam, co na świecie całym;
 Bóg jest tym budowniczym w tym gmachu spaniałym,
 Bóg w nim rządy zaczyna i kończy zzapamięł!
 A przy budowie jego są z dołu mularze,
 Przy końcu zaś są cieśle, którzy na dach włożą.
 Mularzami kobiety, bo one u dołu,
 A cieślami mężczyźni u góry pospołu.
 Kobiety nie cieślami, dachów nie stawiają,
 One jakby mularki na dole zostają.
 Bo to są dwa rzemiosła, co się odróżniają,
 Przy gmachu narodowym inne prace mają.
 Tak architekt najwyższy z nieba rozporządził,
 Tak swoje plany boskie nad nami urządził:
 Kazał zacząć kobietom, a kończyć mężczyznom
 Dzieci zwierzył kobietom, a rządy siwiznom.
 Tamtym kazał doświadczać, tym dał doświadczenie,
 Takie kobiet i mężczyzn dał Bog położenie!

A co się nauk tyczy, ich wielość nie szkodzi,
 Tylko z ich przewrotności złe w rządzie się rodzi;
 Bo w świecie są dwie szkoły: w wszechnicy, w kościele:
 W tym samą prawdę głoszą, w tamtój fałszów wiele!
 Te szkoły się krzyżują i nawzajem niszczą,
 W wszechnicy to utracą, co w kościele zyszcą.

Rządy złe nie ztąd idą, że mężczyźni rządzą;
 Lecz że professorowie we wszechnicy błądzą,
 Co fałszywe systema rządów ogłaszają,
 A nigdy z rządem boskim onych nie zgadzają.
 Więcby nic nie pomogło w kobiecém rządzeniu,
 Boby i one były w témże zarażeniu;
 A odrzucenie tego od nich nie zależy,
 Bo to w grzesznej naturze człowieczeństwa leży:
 Jak tylko od mądrości człek rozum oderwał
 I cały związek z Bogiem tym sposobem przerwał;
 Odtąd w rządach ktokolwiek, mężczyźni, kobiety,
 Zawsze złe miewać rządy będą ich zalety.
 A złość rządów zależy od niezgody z wiarą,
 Wierząc tylko w swój rozum, padają ofiarą;
 Bo tylko mądrość boska rządy dobre daje;
 Zły rząd ten jest, co tylko z rozumem przestaje.
 Któ rozumu z mądrością boską nic nie zgadza,
 Ten dobremu rządowi najbardziej przeszkadza!

Więc się pani ciesz ztego, że sama nie rządzisz,
 Bo nikt nie wie, czyś z prawdą; czy też z fałszem błądzisz.
 Zostań przeto przy dzieciach, jak Pan Bóg urządził,
 Bo Bóg lepiej nad ciebie to wszystko osądził!
 Jeśli nam tu złych rządów jednakże dopuszcza,
 Widać, że nas umyślnie przez złe tu przepuszcza,
 Ażeby nas doświadczył, czy wierni będziemy,
 Czy się tu przy złych rządach my nie zepsujemy.
 Nie wielka rzecz przy dobrém samemu być dobrym,
 Ale wielka, by przy złém samemu nie być złym.
 Nie o to się pani troszcz, że tu są złe rządy,
 Lecz żebyś sama w swoje nie wpadała błądy.

A im więcej masz przeszkód w złych tu rządach ziemskich,
Tém więcej będzie nagród dla pani w niebieskich!

Izabella.

O! mój pocieszycielu! jakżem wdzięczna tobie!
Ile ja to mój głowy nałamałam sobie,
Jakby rządy poprawić; o tém nie wiedziałam,
Ze z wolą Pana Boga w tém się nie zgadzałam;
Choć to taka rzecz prosta, że gdyby Bóg nie chciał,
Toby On tu złych rządów dla nas nie dopuszczał;
A kiedy ich dopuszcza, to widać chce tego,
Byśmy do pokonania mieli więcej złego;
Byśmy przez taką walkę, przez takie zwycięstwo,
Pokazali dla Boga wielkiej wiary mężstwo;
A za większość tu przeszkod więcej nagród mieli,
Za to w niebie z Chrystusem na wieki siedzieli!
Odtąd więcej mój głowy nie zatrudnię rządem,
Nie będę już zajęta więcej obcym błędem;
Ale mémi własnymi, bym je poprawiła
I jak święta dla wzoru dla drugich tu żyła,
To z mojego przykładu więcej się nawróci,
Niśli moją naganą kto swe złe porzuci.

(Izabella odchodzi, a Henryk minister spraw
wewnętrznych nadchodzi.)

Leon.

O! szanowny Henryku! nieba mi cię niesą,
Widać, że nasze losy niedługo przyspieszą!

Król pan raczył nas obu razem nominować,
 Byśmy do jego woli chcieli się stósować:

Ty w wydziale zewnętrznym,

A ja zaś wewnętrznym.

Ponieważ z niego wyjdiesz, a masz doświadczenie,
 Pragnę, byś mi dać zechciał jakie objaśnienie.

Przyznam ci się, że mię ten ogień tak pożera,

By się stać użytecznym, tak na mnie naciera,

Ze się lękam, bym błędu jakiego nie zrobił,

Bym siebie i narodu aż na śmierć nie dobił!

Tys doświadczał twych środków, zawodu doznałeś

I dla tego królowi dymissyją dałeś;

A król cię do zewnętrznych spraw raczył mianować,

A mnie miejsce po tobie raczył ofiarować.

Tys na terazniejszości twój system założył

I bogactwo docześnie dla mieszkańców stworzył.

We wszystko opływali, w przemysł, handel, sztuki,

W rolnictwo i najwyższe oświaty nauki;

A przecięż niekontenci, zawsze się burzyli

I do czegoś innego wciąż pragnienie czuli.

Dzieląc się na stronnictwa różnego rodzaju,

Coraz gęstsze sprawiali zaburzenia w kraju!

Pod tytułem wolności każdy żądał innęj,

Każdy swęj opatrności żądał dobroczynnej.

Demokraci błękitni, czerwoni i biali,

Każdy innęj wolności dla siebie szukali.

Innęj socyjaliści, innęj komuniści,

Tyleż także oddzielnych żądali sekciści.

Tys na to nie uważał, swojęś zawsze czynił,

A twego systematu w niczemes nie zmienił.

Zawsze byłeś surowy, ciągleś aresztował
I połowęś ludności do kozy pakował!

Lecz to nic nie pomogło; czém surowszy byłeś,
Czém bardziej po więzieniach tę ludność męczyłeś,
Tém bardziej się kraj burzył, powstaniem zagrażał,
Na twoje okrucieństwo wcale nie uważał.
Smierci już nie miał zanic, pogroźek się nie bał,
Na ciebie, ni na króla, na rząd cały nie dbał.
A kiedyś się przekonał, że nic nie poradzisz
I że twoją ostrością ty cały kraj zdradzisz;
Dałeś twe uwolnienie, a mnie mianowano
I takich buntowników wręce mi oddano!

Twój poprzednik łagodniej od ciebie postąpił,
A tego, co ty losu na końcu dostąpił.
On do kozy nie sadzał, on za nic nie karał,
On tylko przypodobać każdemu się starał;
A za niego najwięcej stronnictw się mnożyło,
Najwięcej szarlatanów, kuglarzy przybyło,
Którzy się za proroków, mesiaszów dali,
Jak sekciarzy oszustów siebie sprzedawali;
Wymyślając systema coraz to fałszywsze,
Spełniając czyny coraz to niesprawiedliwsze!

Więc ludowi pobłażać, to się bardziej psuje,
A karać zepsutego, to się znów buntuje;
Bo człowiek przez grzech nabył skłonności do złego,
Dając mu większą wolność, robi się gorszego;
Gdyż wolność jest bez granic, im więcej jój dawać,
Tém mniej człek na tém co ma będzie chciał przestawać.
Gdy się mu dużo dało, chcąc mu to znów odjąć,
On tego swym rozumem nie może już pojąć;

Ale sędzi, że mu się krzywda wielka dzieje;
 W swój zarozumiałości tém bardziej hardziej,
 Zuchwali się, wyuzda i bunt podnosi,
 Zaburzenia, pożogi i rzezie roznosi!

Ci więc winni najwięcej, co mu pobłazali
 I którzy mu wolności nazbyt wiele dali;
 Bo Bóg nie dał wolności bez ograniczenia,
 Lecz jój owszem oznaczył pewne zakręślenia,
 Których drzewa granicę dał zakazanego,
 Wolność w nieprzestąpieniu zależała jego.
 Gdy Bóg morze ustalał, zakreślił mu brzegi,
 I rzekł mu: „dalej chcieć iść, próżne są zabiegi.“
 Podobnie Bóg na świecie wszystko ograniczył,
 Tak każdemu stworzeniu Bóg kroki obliczył,
 By żadne swój granicy nie przestępowało,
 Aby się tak, jak Adam, grzesznikiem nie stało.
 Ztąd to gwiazdy, płanety spaść nigdy nie mogą,
 Lecz są ograniczone zakreśloną drogą.
 Ztąd i ludzie na głowie swój nie mogą chodzić,
 Lecz na ograniczenie muszą się to zgodzić,
 Zeby chodzić na nogach, lecz patrzeć oczami,
 I słyszeć nie przez ręce, lecz tylko uszami.

To samo się do rządu powinno rozciągać,
 Wszyscy na jego rozkaz winni się oglądać;
 Wolność wszystkich prawami jest ograniczona,
 Nie winna być z tych granic nigdy wypuszczona;
 Bo inaczej każdyby inny rząd ustalał,
 Każdyby sobie burzyć rząd kraju dozwalał.
 Takiby naród upadł i do grobu z stał,
 Gdyby każdy zwolnością tak jak chciał postąpił.

Minister spraw wewnętrznych niech na to pamięta,
 Ze ustawa narodu dla wszystkich jest święta;
 Nie powinien pozwalać, aby ją zrywano,
 Aby inne systema wbrew jój wydawano.
 Dopoki wszyscy zgodni z narodu ustawą,
 Dotąd bywa ten naród okryty swą sławą.
 Lecz pozwolić choć na krok z téj ustawy wyniść,
 W tym kraju do porządku nie można więcej przyjść.
 Tegoś na sobie samym Henryku doświadczył,
 Boś na wiele zaburzeń kraju się napatrzył.
 Gdyż mimo twe zabiegi i całą surowość,
 Coraz większą w narodzie wzniecałeś buntowność!

A ztąd się pokazuje, że zbyt wolność
 Tak czyni zaburzenia, jako i surowość.
 Nie mogę się więc chwycić ni jednej, ni drugiej,
 Ni drogi bardzo wolnej, ani też surowej.
 A nie chcąc być surowy, na tém nic nie zyszczę,
 I mego obowiązku w cale nie uiszczę;
 Bo jak wolność poczują, wpadną w wyuzdanie;
 Ztąd nowe zaburzenie znowu się tak stanie,
 Jak się stało za ciebie, jak za poprzedniego;
 Przeto jak ty, tak i ja nie pozbędę złęgo!

Otóż mi na myśl przyszło inaczej postąpić;
 Lecz ażeby samemu o tém już nie wątpić,
 Powziąłem się tu z tobą o tém wprzód naradzić,
 Aby z planu mojego narodu nie zdradzić.
 Tak ty, jak poprzednicy, w siebieście dufali,
 Od nikogoście więcej pomocy nie brali;
 A ludzie przeciw ludziom nie są dostateczni,
 Bo nie są nigdy długo, nie są sami wieczni;

Ani żadnej powagi nadludzkiej nie mają,
 Ludzie na ich postrachy i kary nie dbają;
 Bo się jedne jak drugie bardzo prędko kończą,
 Prędzej później z niemi się znów ludzie rozłączają.

Dla tego mym zamiarem o pomoc się udać
 I od Boga na ten cel laski z nieba dostać.

Z ministrem religii chcę się porozumieć,
 Aby do tego celu lepiej się wziąć umieć.

Będę z nim usiłował system szkół odmienić,

Aby lepiej wpływ wiary do nauk ocenić.

Od pół wieku system szkół pogorszenie nosi,

Odkąd wszechnia rozumu ubostwienie głosi.

Co mądrość boska z ambon wkościele opowie,

To wszechnica rozumem przewrotnie odpowie.

Ztąd szkoły niszczą wiarę, jaką kościoł daje,

Dla tego pokój w kraju i szczęście ustaje;

A bunty, zaburzenia z niedowiarstwa idą,

Dopoki do zburzenia i tronu nie przyjdą!

Trzeba więc zgody dwóch szkół: wszechnicy, kościoła,

Tego Bóg w objawieniu od nas wszystkich woła;

A ta jedność będzie tą władzą nadzwyczajną,

Która do naszej ludzkiej zostanie przyzwaną.

Témi dwiema władzami chciałbym urzędować,

Pokój dla szczęścia kraju w narodzie zachować.

Jakież jest twoje zdanie, racz mi go udzielić,

Twą radą mię pocieszyć, wesprzyć, rozweselić.

Henryk.

Twój zamiar bardzo piękny, święty i spaniały,

Bo nam go same nieba w objawieniu dały;

Bóg sam jest rządzcą świata, ludzkości, człowieka,
 Bóg po każdym na ziemi tylko tego czeka,
 By się z boską mądrością we wszystkiém tu zgadzał
 I wszystko do jednego celu doprowadzał.
 Ztąd chce, żeby dwie szkoły: wszechnicy, kościoła,
 Łączyły się w jedności, która na nie woła,
 By się w swych systematach w niczém nie różniły,
 Lecz we wszystkiém z mądrością boską zgodne były.

Ale to co innego, co Bóg po nas żąda,
 A co innego, jak świat przeciwnie wygląda.
 Ty żądasz tego, co Bóg żądał od Adama,
 Ta chęć żeby nie grzeszyć, jest jedna ta sama.
 Ale słuchałże Adam, czyż nie wołał zgrzeszyć?
 Nie wołałaż się Ewa do grzechu pospieszyć?
 Czyliż Kaim nie przeniósł zabić brata swego,
 Niżeli przykazania nie zgwałcić piątego?
 Pierwszą ludzkość czyż groźba potopu wstrzymała?
 Czyż się zgubić w potopie sama nie wołała?
 Niżeli się od zbrodni swych na krok odwrócić,
 A do boskiej mądrości posłuszną powrócić?
 Czyż Sodoma, Gomora groźbą się wstrzymały?
 Czyż się w ogniu siarczystym spalić nie wołały?
 A czyliż lud żydowski bał się zagrożenia,
 Ze gdy się nie nawróci, będzie bez istnienia?
 Czyż teraz nie woli być od wszystkich wzgardzony,
 Niżeli do Chrystusa wiary nawrócony?
 Nie woleliż Rzymianie na wieki zaganać,
 Niśli prześladowania chrześcian ominąć?
 Za co barbarzyńcami Pan Bóg ich wychłostał,
 Bo pod ich panowanie cały Rzym się dostał!

Czyż święty katolicyzm wstrzymał heretyków
Od téj ich przewrotności piekielnych wybryków?
Czyliż te nie z duchownych katolickich wyszły?
Nie ludyż katolickie do kacerstwa przyszły?
Czyż się i dziś kacerstwo coraz nie rozszerza?
Czyż zniszczyć całej wiary wszędzie nie zamierza?
Coż uniwersytety? nie sąż niszczyciele?
Czyż są professorowie wiary przyjaciele?
Którzy swoim rozumem wiarę psują, niszczą!
Coż przy takim zepsuciu wszechnic rządy zyszcza?
Gdy owszem za to płacą, żeby niszczyć wiarę
I rozum szatanowi dawać na ofiarę!
Czyż ty temu zaradzisz wbrew wszystkich sam jeden?
Czyż téj, jak ty, reformy nie pragnął nie jeden?
A na cóż się reformy te wszystkie przydały?
Kiedy na niedowiarstwo większe świat wydały!
Coż wieku szesnastego reforma zrobiła?
Czyliż wiary w ludzkości znów nie pogorszyła?
Czyliż dziś heretycy więcej niż wprzód wierzą?
Czyż za ich niedowiarstwem dziś wierni nie bieżą?
Czyliż się katolicy dziś od nich nie psują?
Czyż się na ich panteizm dziś nie reformują?
Wydział teologii w Niemczech katolickiej
Nie jestże dziś zbliżony już do protestanckiej?
Skoro professorowie uczą już niektórzy
W wydziale katolickim od kacerskich gorzej?
Bo kacerscy duchowni nie uczą nic tego,
Zeby można rozumem dojść Boga samego,
By można tajemnice boskie odgadywać,
I rozumem tak w niebie jak okiem przebywać.

A teraz katolicy mają to zuchwałstwo,
 Ze nawet przewyższają kacerstw niedowiarstwo;
 Bo Hermes, Günter, Księża katolicy sami,
 Są w całej Europie dzisiaj ztego znani,
 Ze rozumem badają, co sam Pan Bóg myśli
 I mają czoło twierdzić, że już kościół prześli,
 Co rozumem badania tajemnic nie daje,
 Lecz na boskiej mądrości jedynie przestaje.
 Oni się chełpią z tego, że rozumem doszli
 I wyżej niż sam kościół w tłumaczenie poszli;
 Ze już wszystko odkryli, co Bóg robi w niebie,
 Ze rozumem za bogów mają sami siebie!
 Gdy na to patrzy władza świecka i duchowna,
 Z których każda z osobna taka jest szanowna,
 A nic na to nie mówią, jeszcze za to płacą;
 Coż tve plany reformy dziś w ich oczach znaczą?
 Tylko cię dziś wyszydzą, ramionami wzniesą,
 Za głupca cię ogłosić wraz wszyscy pospieszą!
 Ale się nie martw ztego, znoś ten cios cierpliwie,
 A będziesz za to potem żył w niebie szczęśliwie!
 Bo i Chrystus chciał jak ty; żydzi go wysmiali,
 Wszystkie jego reformy, jak tve odrzucali;
 Za to Go mordowali, na krzyż Go wbijając,
 Powszechnemu zepsuciu najchętniej sprzyjając!
 Podobnie się dziś dzieje; dziś ludzie, jak żydzi,
 Nikt się być niedowiarkiem wcale już nie wstydzi!

Czyż rozumiesz, że jak ty, ja tak nie myślałem?
 Ze tój myśli reformy ja także nie miałem?

I owszem z religii mówiłem ministrem,
 Mężem zdatnym, pobożnym, uczonym i bystrym;

Lecz on mi tak powiedział, jak ja tobie mówię;
 „Coż z twym planem poradzisz w twojej jednej głowie?“
 Już dziś wszystko zapóźno, bo wszystko zepsuto,
 Bo się już z wszelkiej wiary aż nadto wyzuto!
 Wygorował dziś rozum, tak daleko zaszedł,
 Ze moment już ostatni na rod ludzki nadszedł.
 Dziś tylko ten zwycięży, kto siebie ocali,
 Kto ten ciężar piekielny z swojej duszy zwali.
 Bog takie niedowiarstwo dopuszcza dla tego,
 Ażebym ostatecznie doświadczył każdego,
 Kto wierny przy niewierze dla Boga zostanie,
 Ten się tylko zbawiony do nieba dostanie.
 Taki stan niedowiarstwa Chrystus przepowiedział,
 Który dobrze jako Bóg całą przyszłość wiedział,
 Ze się ludzkość tak będzie coraz pogarszała,
 Tak będzie w niedowiarstwo największe wpadała,
 Ze jak Chrystus w sądny dzień na ten świat przybędzie,
 Kto wie, czy Jego wiary jeszcze szczątek będzie?
 Ciesz się więc, mój Leonie! żeś jest tak cnotliwy,
 A tak jak ja i inni będziesz nieszczęśliwy!
 Bo tylko twe nieszczęście szczęśliwym cię zrobi,
 Jeśli cię w cierpliwości tak tu usposobi,
 Zebyś przy najzepsutszych dobrym zawsze został,
 Za twe cnoty, pobożność do nieba się dostał.
 Pracuj w twoim zawodzie i znoś wszystkie krzyże,
 Wszystkie dolegliwości nieś Bogu w ofierze.
 Niczym się nie odstrasza, zostań zawsze stały,
 Choćby same pioruny na ciebie spadały!
 A jak Pan Bóg tę stałość już w tobie postrzeże,
 Jak osądzi, żeś bardzo mocny w Jego wierze;

Wtenczas cię wynagrodzi, biorąc cię do siebie,
Aby w szczęściu na wieki umieścił cię wniebie!

Leon.

O! dzięki ci Henryku! drogi i kochany!
Ześ umiał tak głęboko pojąć moje plany;
A jeszcze świat ten głębiej tak zepsuty poznał,
Boś sam nieszczęść największych w jego zbrodniach
doznał!

Napróżno na tym świecie szukać polepszenia,
Gdy wszystko w niedowiarstwie leci do skażenia!
Dosyć jest obowiązku swego tak pilnować,
Aby się do mądrości boskiej w nim stósować.
Więc pójdę za twą radą, użyję wszystkiego,
Ażebym nie przestąpić przykazu boskiego;
Z ministrem religii o tém się naradzę;
A czemu memi siły ja sam nie poradzę,
Będę wzywał pomocy od samego Boga;
A gdy mi już i taka nie pomoże droga,
Nie będę już rozpaczał, przyjmę dopuszczenie
I poddam się z pokorą pod wszelkie cierpienie!

(Leon wychodzi, a Król przychodzi.)

Król.

Dobrze więc, mój Henryku! że cię tu zastaję,
Kiedy ci zagranicznych spraw wydział oddaję;
Bohym się chciałem tu z tobą naprzód porozumieć,
Ażebym się w zdarzeniu zawikłém nie zdumieć;

By nieprzygotowanych losy nie zastały,
 Wypadkami nowými nas nie zawikłały.
 Dla ciebie nic nowego rządzić w tym wydziale,
 Za obcego uważać nie możesz się wcale;
 Boś już był w jego biorach, jako ich naczelnik,
 Poprzedniego ministra największy powiernik.
 Szkoda, że ten mąż wielki z tym światem się rozstał,
 Bo wydział zagraniczny sierotą pozostał.
 Ale ty dosyć długo przy nim pracowałeś,
 A ztąd wprawy praktycznej już nie mało miałeś.
 Poznałem twoją zdatność z traktaków obrazu,
 Coś był dawniej ułożył; postrzegłem odrazu
 Bystrość twego umysłu, rzut szybki, objęty;
 Bo był w dyplomacyi z samą głębi wzięty.
 A niedługo poza tym wydziałem zostałeś,
 Jak minister wewnętrzny o wszystkiem wiedziałeś;
 Gdyż tu na posiedzeniach ważniejsze pytania,
 Były w gronie dawane wam do rozbierania.

Powiedzże mi, jak sądzisz, coż tu teraz robić?
 Jak się do tych wypadków wcześniej przysposobić,
 Które nam zagrażają ze sąsiedzkiej strony;
 Czy teraz już gotować środki do obrony?
 By nasz kraj niespodzianie nie był napadniony?
 Czyli się też zatrzymać, by nie dać przyczyny,
 Iżby nie przypisali nam do wojny winy.
 A pod takim pozorem by nie uderzyli,
 Nas nieprzygotowanych naprzód nie podbili!

Henryk.

Nie wypada jednego, ni drugiego robić,
 Ni stać próżno, ni się też do wojny sposobić;
 Trzeba w cale innego środka nam poszukać,
 Aby nieprzyjaciela mocnego oszukać!
 Wypada nam słabszego sąsiada wystawić,
 Ażeby od zagłady nas samych wybawić.
 Trzeba użyć agentów na wywołujących,
 Do wojny przeciwko nam go podżegających.
 Trzeba mu z naszej strony wprzód krzywdę wyrządzić,
 Zeby się obrażonym mógł słusznie osądzić,
 A za to od nas żądał dosyćczynienia.
 My zaś użyć musimy wprost mu odmówienia
 I tak się hardo stawić, by był obrażony,
 Aby wydać nam wojnę został przymuszony!
 My bez wojska zwiększenia naprzód wystąpimy,
 Ale się na umyślnie słabi pokażemy,
 Byśmy mieli przyczynę wojska powiększania,
 I przeciw mocniejszemu z pewnością stawiania.
 A do wroga mocnego poselstwo wysłamy
 I o naszej przyjaźni tak go zapewnimy,
 Ażeby przeciwko nam nie miał podejrzenia
 I nie wziął się do naszych granic naruszenia.
 To ja się podejmuję do skutku sprowadzić,
 Aby niebezpieczeństwu na chwilę zaradzić!
 Lecz ta dyplomacyja nie długo wystarczy,
 A później wróg sąsiedzki znowu nas obarczy;
 Bo naszych sił zwiększenie zawsze mniejsze będzie,
 A on większą daleko potęgę posiędzie.

Trzeba już dziś pomyśleć o naszym narodzie,
 Co też może do szczęścia być mu na przeszkodzie?
 A że nasz kraj jest mniejszy, niśli wielkie kraje,
 Więc na swój rozległości niechaj nie przestaje.
 Podbijać niepodobno, bo ma małe siły,
 By się inne do niego narody wcieliły.
 Musi innych sił użyć i takowe stworzyć,
 Aby się wrownowądze z innémi położyć.
 Siła kraju wielkości nie jest sama jedna,
 Jest jeszcze inna siła tamtéj odpowiedna;
 Taką siła moralna tamté przechodząca,
 Która jest całym światem potężnie rządząca.
 Cożby Pan Bóg samémi zrobił piorunami,
 Powodzią, ogniem, gradem, wszystkiémi klęskami?
 Nie przyzwyczailżeby ludzi tak do zgonu,
 Zeby Mu nikt za życia nie zrobił ukłonu?
 Wszyscyby ztak zimną krwią jak gady ginęli,
 Pożerać się nawzajem jak zwierze pragnęli!
 To wszystko Bóg przewidział, siłę drugą stworzył,
 Na niéj swe panowanie nad światem założył.
 Ta siła jest moralna w religii Jego,
 Ma za cel lud prowadzić do szczęścia wiecznego.
 A choć ludzie téj siły tak nadużywają,
 Ze aż za to w nieszczęścia największe w padają,
 Bo ich Bóg za to karze klęskami strasznými;
 Przecięż siłą moralną wciąż rządzi nad nimi.
 Rządzi nimi przez kary, lub też przez nagrody,
 Daje krajom upadki, albo też swobody.
 Który kraj Jego siły moralnéj się trzyma,
 Ten ni jarzma obcego, ni upadku nie ma.

Narodowi, co siłę moralną posiada,
 Pan Bóg siłę fizyczną za nagrodę nada.
 A zbraku tejże siły narody upadły,
 Te tylko pozostały, które ją posiadały.
 Lecz te w miarę téj siły są słabe, lub mocne,
 Powody do téj siły są dla nas widoczne;
 Bo słabe nasze siły podeprze fizyczne
 I da nam ztąd odnosić korzyści rozliczne.
 A jak nasz wróg sąsiedzki tę siłę spostrzeże,
 Ztrudnością swoje siły przeciwko niej zbierze;
 Nie waży się pomysleć, ażeby nas podbił,
 Bóg go natchnie bojaźnią, żeby wtenczas wątpił.
 A my będziemy spokojność mieli w naszym kraju
 I szczęścia tu doznamy jakby wnowym rajju!

Idzie tylko, jak siłę moralną utworzyć,
 Jakby mógł nią nasz naród jak w olbrzyma ożyć;
 Bo cóż, że mamy kościół, religią, księży,
 Kiedy nas lada naród sąsiedzki zwycięży;
 Gdyż brak siły moralnej; tęśmy utracili,
 Jakbyśmy bez duchownych, religii byli;
 Gdyż ta jak relikwia u nas pozostała,
 Jakby życia żadnego z siebie nie dawała!
 Trzeba więc religią do życia wprowadzić,
 Na niej siłę moralną w narodzie zasadzić.
 A życie religijne jest jedynie wwierze;
 Zatem siły moralnej kraj zwiary nabierze.
 Lecz wiara utracona, a znią i ta siła;
 Trzeba, żeby ztą wiarą ta siła ożyła!

Jakże wiarę uzyskać, którąśmy stracili?
 Coż więc trzeba przedsięwziąć, byśmy jój nabyli?

Trzeba to źródło zatkać, co niewiarę daje,
 A z kąd się niedowiarstwo zarazą dostaje.
 A tém źródłem nauki uniwersyteckie,
 Co wsystemach fałszywych jak ciosy zbojeckie
 Lecą na cały naród, razy mu zadają,
 A w sile go moralnej przez to osłabiają!
 Bo młodzież wychodząca z uniwersytetu
 Wstępuje do całego w narodzie poczetu,
 Idzie na urzędników, na nauczycieli,
 To samo niedowiarstwo wcały naród wcieli,
 Jakiego się jak z mamek w wszechnicy nassała,
 I całe towarzystwo niém pozarażała!
 Ojcowie albo byli w uniwersytecie,
 To samo niedowiarstwo w głowie im się plecie;
 Lub od nauczycieli tegoż się uczyli,
 Siebie i swoje dzieci tym jadem zatruli!
 Ze w uniwersytetach taka jest zaraza,
 Ze ztamtąd wielka Boga wychodzi obraza,
 Mamy następujące i liczne dowody,
 Jakie do osłabiania kraju są powody:
 Nauczyciele tacy są filozofii,
 Nakształt jadem zatrutej czolągającej żmii,
 Co się w ciska pod liście i kąsze po nogach,
 Niemniej się włoczy wszędzie po rozstajnych drogach;
 Tam wszystkich przechodzących swym napelnia jadem,
 A ztąd się stają wszyscy zarazliwym gadem!
 Każdy bowiem filozof nowy system tworzy,
 W niego jad niedowiarstwa swojego położy;
 Ten jad wszyscy czytając, nim się upijają,
 Potém niedowiarkami takiemiż się stają.

Te systema przeciwne Boga objawieniu
 I całemu w narodzie są rozporządzeniu;
 A co rząd postanowi, to idzie w ruiny,
 Nie ma siły moralnej ztakowój przyczyny!
 Czego Księża w kościele ludzi nauczają,
 Systema filozofów wszystko przekręcają.
 Ztąd się wszystko w narodzie naopak krzyżuje,
 Każdego w wątpliwości tylko zostawuje.
 Każdy potem nie wierzy ni w księży, ni wrządy,
 Każdy się musi spuszczać na swe własne błądy,
 Na marzenia, jakie mu wątpliwość podaje,
 Każdy wrogiem kościoła i rządu zostaje!

Drugie wielkie nieszczęście z wszechnicy wychodzi,
 Ze tam szkoła fałszywych systemów się rodzi;
 Bo tam filozofii historyją dają,
 Wszystkich tam systematów fałsze wykładają,
 Jakimi filozofy po wszystkich narodach
 Ludy pozarządzali w swych fałszywych płodach!
 A żaden z professorów tego nie tłumaczy,
 Ze objawienie Boga jest w cale inaczej;
 Ze Bogu są przeciwne te wszystkie systema,
 Ze w nich prawdy najmniejszej, oprócz fałszu niema.
 Bo żaden z nich tak Boga, jakim jest, nie stawia,
 Lecz Go w karykaturę każdy inną wprawia:
 Jeden mówi, że Bogiem jest to materia,
 Drugi, że to, co się mu w marzeniu rozwija,
 Trzeci, że to idea, co się w głowie mieści,
 Czwarty, że to jest rozum, zktórym on się pieści,
 Wystawia go jak Boga, Bogiem robi siebie
 I sądzi, że na ziemi siedzi jakby w niebie!

Piąty siebie przedstawia, że z nieba przychodzi,
 Ze jest Prorok, Messyjasz, taki fałsz dowodzi;
 Szosty siebie tu Bogiem w swém dziele nazywa,
 Tego fałszu nauczać do ziomeków przybywa.
 A siódmy ten świat cały za Boga uważa
 I tyle niedowiarstwa jak ten świat przysparza.
 Osmą rzecz i ideję za jedno tłumaczy,
 Przez to w zwierze, w rośliny przemieniać nas raczy;
 Bo idea o osle w osła go przemienia,
 A z idei o myszy, jak mysz chce istnienia.
 Dziewiąty zaś stworzenia wszystkie doskonali,
 Wszystko najprzód w kamienie i wkruszcze on zwali;
 A potem z tych kamieni rośliny wyradza,
 A z roślin jako zmatek zwierze wyprowadza;
 A ze zwierzy każe się w prost ludziom urodzić,
 A złudzi chce koniecznie aniołów wywodzić;
 A nakoniec wszech duchów przemienia na Boga;
 Ta do doskonałości u niego jest droga!

A rząd nasz za te fałsze professorom płaci,
 Jakby o tém nie wiedział, zdradza naszych braci!
 Upoważnia zabójców, co naród mordują,
 Co go z siły moralnej do szczętu wyzuja.

Lecz się na tém nie kończy, insze złe powstaje,
 A które się z wszechnicy w cały kraj dostaje:
 Bo do wszystkich wydziałów ten fałsz przepisują,
 Wszystkim filozofii uczyć się kazują.
 I to naprzód, żeby się trucizny napili
 I jak filozofowie w bezbożności żyli!
 A Wasza króleska Mość sam na to spoglądasz,
 By skarb te zbrodnie płacił, sam od niego żądasz!

Czemuż teologii tak nie przepisują?
 Powszechnieź prawdy boskiej nauczać żalują?
 Czemuż jej do wydziałów wszystkich nie nakażą?
 Bojąż się, że się prawdą od Boga zarażą?
 A fałszem się nie boją zarażać młodzieży,
 W który ona, jak w Boga, tak zbłąkana wierzy!
 Gdyby od wszystkich uczni wydziału każdego
 Chciano świadestw z wydziału teologicznego;
 Jak to z filozofii tego wymagają,
 I do onój słuchania wszystkich przymuszają:
 Słuchać filozofii jest powszechny zwyczaj;
 Takiż teologii winien być obyczaj.
 Ale zawsze wten sposób, żeby się zgadzały,
 Zeby jedna i druga tegoż nauczały,
 Co sam Pan Bóg zamierzył w ludzkości stworzeniu,
 Co założył w człowieka duszy przeznaczeniu:
 Zeby się tu do nieba w życiu sposobila,
 A po śmierci do nieba jak święta przybyła.
 Wszechnica się więc winna stósować do tego
 I młodzież doskonalić na służę Bożego.
 W teologii winna na to się gotować,
 Jakby do wszystkich nauk wiarę zastósować;
 A zaś w filozofii niech się uczy tego,
 Jak nauki stósować do Słowa Bozego.
 Jedna zdrugą powinna wszystkim przewodniczyć,
 A na siłę moralną można wtenczas liczyć.
 Siła tylko moralna w tenczas exystuje,
 Gdy każdy do jedności w wierze się stósuje;
 Gdy się wiara w naukach wszechnicy ustali,
 Gdy niejedność do stronnictw w wierze nie zapali.

Bo tylko niedowiarstwo stronnictwa wyradza,
 Gdyż jeden niedowiarek z drugim się nie zgadza.
 A choć różne wyznania w narodzie bywają,
 To tyle ze swój wiary zgorszenia nie dają,
 Ile go niedowiarstwo z wszechnicy wydaje,
 Bo zarazą powszechną dla wszystkich się staje.
 Każde wyznanie Boga ma wiarę zasadą,
 A tylko niedowiarki za Boga fałsz kładą;
 Bo żadne niedowiarki z wyznań nie pochodzą,
 Ale się ze wszechnicy systematów rodzą:
 Wystawiając im Boga nie tak, jak w wyznaniu,
 Lecz jak jest w systematach nauk przekrzywianiu!

Jeżeli króleska Mość chcesz moralnej siły,
 Trzeba, by się ustawy wszechnicy zmieniły:
 By nie tego uczono, jak się komu zdaje,
 Co tam w jego rozumie z marzenia powstaje;
 Ale system jedności zaprowadzić trzeba,
 Aby wszystkich na ziemi sposobić do nieba;
 By o tém nie zapomnieć, jaka nasza droga,
 Ze tu wszyscy jesteśmy tylko sługi Boga;
 Ześmy Mu winni służyć w naukach i rządzie,
 A nie być z niejedności w niedowiarstwa błędzie.
 Gdy nauka zwszechnicy wyjdzie w wierze zdrowa,
 W tenczas każdy w wyznaniu swą wiarę zachowa,
 Bo nigdzie nie usłyszysz z nauk niedowiarstwa,
 Nie będzie miał w narodzie żaden bałwochwalstwa.

Błagam królewskiej Mości, by Ministrom kazać,
 Aby na ten punkt główny najwięcej uważać:

Izby zwołać, by nowe ustawy uradzić,
 Oświatę narodową na nichże zasadzić:
 Zeby żaden professor wiary nie wykrzywił,
 By jej owszem w swym kursie na pomoc przybywał.
 Tego każdy dopełni, gdy użyje sztuki,
 By swe zdanie stósował do boskiej nauki.

Ponieważ Kroleska Mość mnie się poradziłeś,
 Gdy o niebezpieczeństwo kraju się smuciłeś;
 Więc Mu taką pociechę na przyszłość przynoszę,
 I o przebaczenie mi téj śmiałości proszę.
 Bo lubo dałem radę, jak kraju ratować,
 Jak do niebezpieczeństwa dzisiaj się stósować,
 Użyć zdrady przeciwko słabszemu sąsiadów,
 Aby od mocniejszego uniknąć napadów;
 Lecz mi się serce kraje takiéj zbrodni użyć,
 By nieszczęściem drugiego swemu szczęściu służyć.
 Tylko że teraz innéj rady już nie mamy,
 Bo nam siły moralnéj tak prędko nie mamy.
 Na to trza dużo czasu, gdyśmy ją stracili,
 Abyśmy kiedyś do niej znowu powrócili.
 Otóż teraz zacznijmy, by pomału rosła,
 A kiedyś do wielkości potrzebnej nam doszła.

Krół.

Wszystko, co mi ty radzisz najlepsze się zdaje,
 Tak się powinny rządzić wszystkie dobre kraje;
 Lecz pytanie, czyli się i drudzy przychyła,
 Czyli się i napotém jak dotąd nie zmyła.

Ale trzeba próbować, mych ministrów zwołam
I tyle z nimi zrobię, co tylko podołam.

(Henryk odchodzi, a Szambelan od służby melduje królowi Arcybiskupa, ktorego król przypuszcza na posłuchanie. Arcybiskup wchodzi.)

Król.

Dobrze arcybiskupie, że do mnie przychodzisz,
Właśnie mi tu twą radą najlepiej dogodzisz,
Bo zamierzam reformę, przedsięwziąć w mym rządzie,
Ale nie chcę, bym działał w jakimkolwiek błędzie;
Dla tego się i z tobą chcę o tém naradzić,
Ażebym wtęj reformie narodu nie zdradzić.
Już z ministrem zewnętrznym o tém pomowiłem,
Zupełnie z nim we wszystkim na to się zgodziłem,
Zeby nowe ustawy dla oświaty wydać,
Zeby siłę moralną narodowi przydać,
Którą dawno utracił przez złe nauczanie,
Przez wielkie niedowiarstwa z wszechnic rozszerzanie.
Wezwę moich ministrów, naradzę się z nimi,
By zaradzić tej klęsce środkami wszelkiemi.

Lecz jeszcze oprócz tego sam dawno zgłębiałem
I wielki błąd ze strony duchownych widziałem.
Dla tego z tobą o tém chcę teraz pomówić,
Ażebym coś wtęj mierze lepiej postanowić.
Tym błędem duchowieństwa jest onych niekarność,
Bo obowiązkom swoim nie czynią dziś zadość.
Nieżeństwo jest dla księży świętym powołaniem,
Bo jest sakramentalnym kościoła związaniem.

Małżonką duchownego jest kościół Chrystusa,
 Złączoną być z Chrystusem winna jego dusza:
 A że kościół jest tylko wiernych zgromadzeniem,
 Więc małżeństwo Księdza jest z wiernymi złączeniem.
 Księża téj powinności wiele uchybiają,
 I zgorwienie ludowi jak największe dają;
 Lud dla tego szacunku nie ma dla duchownych,
 Bo ich widzi z ustawą boską niestósownych.
 Księża w sukniach światowych po ulicy chodzą,
 I sami swój powadze przez to wiele szkodzą;
 Bo idą na teatry, na miejsca publiczne;
 Ztąd wpadają w zepsucie, w obmowy rozliczne;
 Bo różnowiercy na nich potwarze rzucają,
 Ich stanowi świętemu przez to uchybiają.
 A katolicy słysząc takie im wyrzuty,
 Mają przez to swój żywot dla Księży zatruty
 I wiarę utracają, tracąc zaufanie;
 Przez to ginie i u nich boskie przykazanie!

Ale większe nad wszystko zgorwienie zduchownych,
 Ze nauk z wolą Boga nie mają stósownych;
 Wydział teologiczny jest źle urządzoney,
 Bo w nim racjonalizm jest zakorzeniony.
 Professorowie wszystko na swój rozum biorą,
 Przez to teologia staje się potworą!
 Każdy bowiem inaczej Słowo Boże bierze,
 Tym sposobem zadaje największy cios wierze!
 Z takięj teologii Księża wychodzący
 Niosą pokarm ludowi tak zarażający,
 Ze ztego niedowiarstwo ciągle się rozszerza,
 Zniszczyć siłę moralną w narodzie zamierza,

Jak gdyby ręką wroga prowadzeni byli
I na korzyść podbójcy jakiegoś czynili!

Z tego w teologii tak rozumowania
Powstają w cięż sekciarze i różne wyznania;
Bo młode duchowieństwo z nauki wychodząc,
Podług swego rozumu każdy wiarę tworząc,
Upoważnia tém samym człowieka każdego,
By brał boską naukę z rozumu swojego.
A ztąd ją każdy człowiek inaczej tłumaczy,
Ztąd nikt na wolą Boga, lecz na swoją baczny.
Dla tego wiara boska codziennie upada
I nie jęj do powstania powrotu nie nada,
Poki teologia tak źle urządzona,
Ze największa zaraza wychodzi z jęj łona!
Tą zarazą są księża racyonalisci,
Którzy są ztego względu czarta uczenie czystszi;
Bo racyonalistą Lucyfer piérwszy był,
Który podług rozumu swojego tylko żył.
Gdyż nie chcąc Boga słuchać, pogardzał mądrością,
A za to tylko w piekle okrył się nicością!
Czyż racyonalistom może być inaczej?
Czyliż tę samę zbrodnię Bóg onym przebaczy?
Któręj Bóg aniołowi swemu nie przebaczył,
Za użycie rozumu w piekło rzucił raczył!

Wszakże Bóg człowiekowi rozumu nie stworzył,
Lecz tylko pojmującą duszę w ciało włożył:
A dusza to pojmuje, co jęj kto podaje;
To pojęcie dopiero rozumem się staje.
Więc rozum tylko skutkiem, ale nie przyczyną;
Musi człęk do rozumu mieć naukę inną,

Zkórej dusza rozumu swojego nabywa;
Tylko zobcój nauki rozum jej przybywa.
Więc rozum jest pojęcie przez duszę nabyte,
Które może źle, dobrze dalej być użyte.
Poki człowiek nie zgrzészyl, to dobrze nabywał,
Bo tam z boskiej nauki rozum mu przybywał.
Lecz po grzechu człowieka inaczój się stało,
Bo się zdanie podwójne w duszy okazało:
Jedno złe, drugie dobre; od czarta, od Boga,
W tamtém była do piekła, wtém do nieba droga!
Odtąd więc dwie nauki człowiek już posiadał,
Kierunek z jednej, z drugiej rozumowi nadał.
Zdanie jednej, lub drugiej rozumem w nim było,
Podług woli złej, dobrej wszystko się wykryło.
Wola skutkiem rozumu dobrego, lub złego;
Bo przed grzechem człowiek miał wolą do dobrego;
Gdyż on wtenczas swój rozum z nauki boskiej brał,
Dla tego też i wolą samą dobrą miewał.
Dopiero jak Lucyfer dał mu złą naukę,
Taką człowiek zamienił w rozumu złą sztukę.
A ze złego rozumu zła wola się wzięła
I człowieka z dobrego w złego zamieniła!
Z świętego stał się grzészny, a z cnoty niecnotą,
Ten rozum i ta wola czarta są robotą!
Taki rozum człowieka złą zasadą bywa,
Z niego się niedowiarstwo, przewrotność wykrywa!
Boską trzeba naukę przybrać za zasadę,
A podług niej duchowni niechaj dają radę;
Słowo Boże tłumaczą, jak kościół tłumaczył,
Jak tłumacząc w Soborach Duch Święty dać raczył.

Niech rozumu do tego tylko używają,
 Niech tłumaczeniu Zborów rozumem sprzyjają.
 Wtedy racjonalizm ucieknie od księży,
 A zgorszeniem sumienia onych nie obciążą.

Otoż arcybiskupie przyczyni się do tego,
 Ażeby z duchowieństwa nie wyszło nic złego.
 Wydej mu list pasterski z przepisem surowym,
 By się każdy do niego stósować gotowym;
 By ten racjonalizm wszyscy porzucili,
 Jakim się od Lucyfra dotąd zarazili!

Arcybiskup.

Bardzo słuszne jest z danie króla Jegomości,
 Który tyle dla kraju ma wsercu miłości,
 Ze mu siłę moralną pragnie znów utworzyć
 I na niej przyszłe szczęście narodu założyć.
 Co się tyczy duchownych i ich sprawowania,
 Jak Wasza Króleska Mość, i ja tego zdania.
 Lecz niechaj Króleska Mość raczy mi przebaczyć,
 A me listy pasterskie przeczytywać raczyć,
 Zaraz się z nich przekona, że to wciąż czyniłem,
 Duchowieństwu mojemu to samo radziłem
 I racjonalizmu zabroniałem wszędzie,
 Gdziekolwiek od duchownych używany będzie,
 Czy w kościele, czyli też w uniwersytecie,
 Niech im się to marzenie po głowie nie plecie,
 Jakiego niedowiarki, sekty używają
 I wiarę boską wszędzie tylko osłabiają!

Lecz nie mogę sam jeden już zaradzić temu,
 Co się w głowie powszechnie roi dziś każdemu;
 Bo dziś racjonalizm nie jest rzeczą nową,
 Kiedy już u Lucyfra był rzeczą gotową.
 Więc od początku świata jest już ta zaraza,
 Z grzechu Lucyproskiego pochodzi ta skaza:
 A kiedy Bóg Lucypra nie mógł już nawrócić,
 Jakże racjonalizm mógłbym dziś sam skrócić?
 Co z uniwersytetów wszystkich jak grad leci,
 Wszystkie wiare mające zabija on dzieci!

Wszakże wszyscy duchowni są wszechnie uczniami
 I padają zarazy tejsze ofiarami!
 Nim na teologią każdy uczeń idzie,
 W przód na filozofią do wszechnicy przyjdzie;
 Bo wszystkim ta nauka uczniom przepisana,
 Cała młodzież na taką zarazę wydana!
 Więc na teologią z nią młodzież przychodzi
 I tam racjonalizm z tej zarazy rodzi;
 A tej teologii są professorwie
 Takię samej zarazy dawniejsi uczniowie;
 Więc nie mogą inaczej, tylko uczyć tego,
 Co z racjonalizmu mają zabojezgo!
 A Wasza Kroleska może za to płacić każe,
 Ze się tem niedowiarstwem młodzież wszechnie maże!
 Jakże siła moralna może być w tym kraju,
 Gdy w nim jest niedowiarstwo starego zwyczaju!
 Od tej epidemii wszyscy chorujemy,
 Czemuż się tej chorobie w duchownych dziwimy?

Jeżeli król Jegomość o reformie myśli
 I chce, żeby duchowni na pomoc Jej przyszli,

Trzeba wprzódzy zarazę tę powszechną zgubić
 I tych, co ją przynoszą, we wszechnicach ubić!
 A jak tego dokonać, to rzecz jest trudniejsza
 I od szczęścia narodu nie jest wcale mniejsza.
 Co tylko jest w méj mocy, ja wszystko uczynię;
 Ale samych duchownych nie zewszystkiém winię;
 Bo oni nie są bogi, lecz ludzie jak inni,
 Wtój zarazie od innych więćej nie są winni!

Król.

Zacny arcybiskupie! słuszne twe uwagi,
 Wiele przy méj reformie dodadzą powagi;
 Bo i ciebie zaproszę na to posiedzenie,
 Gdzie w zgłędem téj reformy będzie naradzenie.

(Król wychodzi, a królowa przychodzi.)

Królowa.

Witam arcybiskupa, jakże się powodzi?
 Coż nam się z jego przyjscia dobrego urodzi?
 Bardzo się z tego cieszę, że się z nim znajduję,
 Bo najlepszą sposobność wynurzyć się czuję.
 Nic się w cale do rządów króleskich nie wdajac,
 Innego zatrudnienia przed sobą nie mając,
 Daruj arcybiskupie, że sobie pozwalałam,
 Ze się od prac płci mejj na chwilę oddalam,
 A zakradam się czasem i do myśli mężkich,
 Dla nas kobiet niepewnych, nawet bardzo sliskich.

Ale żem sobie niemi już głowę nabiła,
 Więc żebym się choć wczęści dziś zaspokoila,
 Chcę się z arcybiskupem rozmówić wtój mierze,
 By choć wczęści przychodzić wpomoc naszej wierze.

Niewiasty jako matki dzieci wychowują
 I piérwszými krokami człowieka kierują:
 Jak matki wychowają, taka ludzkość będzie,
 Od nich ona lub cnoty lub zbrodnie posiędzie.
 A jakie same matki mają wychowanie,
 Takie się i do całej ludzkości dostanie.
 Ztąd wypada kobiety lepiej wychowywać,
 Aby boskie zasady mogły w nich spoczywać:
 A jak grunt religii będą same miały,
 Będą też swoje dzieci lepiej w niej chowały.
 Nie dosyć, że się uczą katechizmu w szkole,
 Ażeby wypełniały samę boską wolę;
 Trzeba jeszcze, ażeby nawracać umiały,
 Gdyby dzieci dorosłe sobie pozwalaly
 Zasady religii przewracać, fałszować,
 A przez to w obyczajach podstawy ujmować.
 I więcéj tu o synów, niż o córki idzie;
 Jak syn do gimnazium, lub wszechnicy przyjdzie,
 A tamże niedowiarstwa nabędzie wszelkiego,
 Jakże z takiej zarazy uleczyć onego?
 Ojciec tego nie może, bo sam jest uczony,
 Bo sam tém niedowiarstwem wszkółach zarażony.
 Trzeba więc, by uczoną matka także była,
 Ażeby niedowiarka syna nawróciła.

Jój nauka nie na tém powinna zależeć,
 By mogła na nauki do wszechnic pobieżeć;

Boby się niedowiarstwa tamże nauczyła,
I równie tak przewrotną jak mężczyźni była;
Ale poza wszechnicą winna mieć naukę
I posiadać najwyższą nawracania sztukę.
A której nie nabędzie w uniwersytecie,
Bo się tam niedowiarstwo same w głowach plecie!
Nawracania trzeba się w Słowie Bożém uczyć,
Samą boską nauką tak duszę utuczyć,
By matka niedowiarstwo zbijać była wstanie,
Tą nauką czyniła synów nawracanie.
Bo synowie w wszechnicy błędem zarażeni
Są jeszcze na zarazę swych siostr wystawieni;
Czego się sami uczą, siostrom udzielają
I swém je niedowiarstwem znowu zarażają!
Powinna więc ich matka tę sztukę posiadać,
By mogła swoim dzieciom lepszą wiarę nadać.
Zwiarą się nikt nie rodzi, uczyć jój się trzeba,
Aby wiary nauką dostać się do nieba.
Dziecię się na świat rodzi, wiary nie posiada,
Dopiero mu ją matka przez naukę nada.
Lecz jeśli matka sama nie ma téj nauki,
Jeżeli nie posiada nauczania sztuki,
Jakże dzieci nauczy? jak synów nawróci?
Jak od zepsucia braci swe corki odwróci?
Trzeba więc, aby matki wiary się uczyły,
Uczyć jój i nawracać same w stanie były;
A na to ja nie widzę sposobu innego,
Jak sztukę nauczania teologicznego.
Zeby matki wprzód były teologiczkami
I swych dzieci dobrými nauczycielkami.

Powinny się więc uczyć i teologii,
 Ażebym dopełniły lepiej swęj missyi.
 Nie téj teologii, co w wydziale uczą,
 Kędy samém szermierstwem swych uczniów utuczają,
 Gdzie tylko na rozumie wszystko zasadzają,
 A mądrość boską tylko za podrzędną mają;
 Kędy się na to sadzą, by rozum rozwinać,
 Choćby boskiej mądrości zasady pominąć;
 Gdzie powagi kościoła już się nie trzymają,
 Ale całą powagę w swym rozumie mają.
 A ztąd upoważniają rozum u każdego,
 Aby się w wierze trzymał urojenia swego!

Dla tego to tak wiara na świecie upada,
 Ze jęj każdy swe inne tłumaczenie nada.
 Należy więc od matek zacząć tę naukę,
 By im nadać kościelną tłumaczenia sztukę;
 By nie podług rozumu pismo tłumaczyły,
 Lecz jak kościół tłumaczy, tak one uczyły.
 Na ten cel więc potrzeba takie wydać dzieło,
 Aby z Pisma świętego zasady objęło.
 By duch teologii w oném się znajdował,
 By każdy religią z onego pojmował;
 Zeby to był katechizm rodzaju wyższego,
 Wnim treść była wydziału teologicznego.

Przeto arcybiskupa o to mocno proszę,
 O téj matek potrzebie dzisiaj mu doneszę,
 By się tém dziełem zajął, kazał je napisać
 I w niem z teologii ducha onęj wyssać;
 Nakazać szkołom żejskim, aby go uczyły,
 By matki do chowania dzieci sposobiły;

Iżby im wiarę świętą głębiej mogły wpoić,
Tem bliżny niedowiarstwa pomogły zagoić.

Arcybiskup.

Święte Waszój Króleskiej Mosci jest żądanie
Matek teologii ducha nauczanie;
Ja do tego najchętniej zechcę się przyczynić,
By ten stan niedowiarstwa, ile można zmienić.
Każę nawet napisać takiej treści dzieło,
Aby teologii osnovę objęło;
Nakażę szkołom żejskim, by go nauczały,
Ducha teologii wpleć żejską wpajały.
Lecz w tym środku ja jeszcze nie mam zaufania,
Ażeby to pomogło co do nawracania;
Bo lepsze środki mamy, a te nie pomagają,
By niedowiarstwo nie szło coraz szerszą drogą!
Gdybym nawet katechizm ze wszystkiem pominął,
Który umysł płci żejskiej najlepiej rozwinął;
Bo duch teologiczny w nim jest tak zebrany
I tak jasnie, gruntownie wtręsci wystawiany,
Ze przy Księdza wykładzie jest już dostateczny,
By wskazał, jak uzyskać w niebie żywot wieczny.
Niechby matki swym dzieciom katechizm dawały,
Jużby z niego najlepiej wiarę im wpajały.

A cóż mówić o Książkach, co są do modlenia,
A które razem służą i do nawrócenia;
W nich duch teologii cały wyłożony,
Z nich może być najlepiej każdy nawrócony.

Ale większa daleko wiary jest nauka,
 Jaką bywa powszechna spowiadania sztuka;
 Bo spowiednik każdego naucza grzésznika,
 Jakie mu z niedowiarstwa nieszczęście wynika,
 Jak go wiara wtym świecie szczęśliwym uczyni,
 Jeżeli jój z miłości Boga nie odmieni,
 Jeżeli Mu będzie wierny, podda się mądrości
 I podług niój zapragnie szczęścia we wieczności.

A największa nauka wiary przez kazania;
 Tam się wszyscy niech uczą sztuki nawracania.
 Tam cały wydział dany jest z teologii,
 Tam się niechaj kobiety uczą swój missyi.
 Bo żaden z professorów w najlepszej wszechnicy
 Tak wiary nie wyklada, jakby na tablicy,
 Jak ją tam kaznodzieje jasno wykładają,
 I tam teologii lepiej ucząją,
 Niśli professorowie wszyscy razem wzięci,
 Co ze swego rozumu pedanci nadęci,
 Tylko teologią w chaos zamieniają;
 Zamiast jój wyjaśnienia, tylko zaciemniają!
 Kto całe życie swoje na kazania chodzi,
 W tym się teologia najlepsza zapłodzi.
 Ten jój może nauczać, ten może nawracać,
 Ten może niedowiarstwo od dzieci odwracać.

Otoż królowa Jejmość możesz poznać z tego,
 Ile to już dla wiary jest w świecie dobrego;
 A przecież wiara codzien, to bardziej upada,
 Bo to wszystko do wzrostu onój nic nie nada.
 Gdyż co do Katechizmu, co się uczą dzieci,
 Ten jak już ze szkół wyjdą, zgłowy im wyleci!

I całe życie ludzie o nim już nie wiedzą,
 Tak bez boskiej nauki jakby w rogu siedzą.
 A ksiązek z modlitwami mężczyźni nie znają
 Nigdy do nabożeństwa ich nie używają,
 A wyjątki tak małe, że mówić nie warta;
 Przeto teologia u nich jest zatarta!

Do spowiedzi mało kto i to rzadko idzie,
 Więc mu z takiej nauki bardzo mało przyjdzie;
 Bo co tam raz usłyszy, to znowu zapomni,
 Na księdza napomnienie ani sobie spomni.

A co się kazań tyczy, któż to idzie na nie?
 I jakie jeszcze o nich ludzie mają zdanie?
 Zaledwie setny człowiek słuchać one idzie
 I ten jeszcze krytykę z księdza robić przyjdzie!
 Nic mu się nie podoba, gdy ksiądz nie wymowny;
 Wyraz Słowa Bożego żaden niestósowny,
 Gdy nie jest zczarowany talentem wymowy;
 Wtenczas słuchacz pogardza i boskiemi słowy!
 Przeto z kazań nauki nie nie korzystają,
 Bo je z duchen oszczerstwa i złości słuchają!

Królowa Jójmość sądzisz, żeby lepiej było,
 Gdyby teologii kobiet się uczyło?
 Uczyłyby się dzieci, potem zapomniały
 I tak, jak z katechizmu, nicby nie wiedziały.
 Wszakże Królowa Pani tak się nie uczyła.
 Przecież teologią tak trafnie zgłębiła,
 Zebyś z teologami mogła iść w zawody
 I dać z jój wiadomości najlepsze dowody.
 Kto chce, ten się nauczy, przymuszać nie trzeba,
 Kto chce sam świętym zostać, ten pojdzie do nieba.

Więc są ludzie, którym nie nauka nie nada,
 Skoro u nich jest gnusność w korzeńiona wada.
 Kto ma szczerą ochotę, ten się sam nauczy,
 Kiedy się jako sługa sam Bogu poruczy.
 Wszakże są wyjątkami takie dobre matki,
 Co w wierze bardzo dobrze wychowują dziatki;
 Chociaż się nie uczyły nic teologii,
 A swojej dopełniają najlepiej missyi;
 Bo sobie ten katechizm często powtarzają,
 A do spowiedzi częściej daleko bywają;
 A nigdy nie opuszczą żadnego kazania;
 Takie same nabędą sztuki nawracania.

Ja nie jestem przeciwny uczeniu się wiary,
 Owszem pragnę, żeby jęj czyniono ofiary;
 Ale mam doświadczenie, że to nic nie nada,
 Kto tylko niedowiarstwa ofiarą już pada,
 Kto nie ma w sobie mocy odrzucać pokusy,
 Kto sam na potępienie nie żałuje duszy.
 Kto o tém nie chce wiedzieć, że tu szczęścia niema,
 Ze nas tu Pan Bóg tylko na pokucie trzyma;
 Ze umyślnie dopuszcza licznych przeciwności,
 A żeby tu wciąż naszej doświadczał wierności;
 Kto walczyć i zwyciężać potrafi takowe,
 Temu tylko królestwo niebieskie gotowe!

Królowa.

Drogi arcybiskupie, jakżem wdzięczna tobie,
 Ześ mię raczył oświecić wtak dobrym sposobie:

Tys mym pocieszycielem, bo mię to martwiło,
 Jak się to urojenie mój głowy chwyciło.
 Teraz będę spokojna, będę patrzeć siebie,
 Aby te przeciwności zwyciężyć, być w niebie!

(Arcybiskup odchodzi, a poeta przychodzi.)

Królowa.

Czytałam twe sonety, odę, fraszki różne,
 Niektóre w nich pomysły są dosyć niepróżne;
 Wiele jest nadciąganych i wiele chałasu,
 Więcej formy, niż rzeczy; staraj się zawczasu,
 Zebyś tę cudzoziemską romantyczność rzucił,
 A znów do narodowej poezji wrócił.
 Bo to, co jest giermańskie, nasze być nie może;
 Od tego wpływu wrogów zachowaj nas Boże!
 Chwyciłeś się Birona, Gietego, Puszkina;
 Ześmy z cudzoziemszczeli, twoja wielka wina!
 Bo naród narodową miał literaturę,
 W której ducha naszego oddawał naturę,
 Jaka się w złotym wieku u nas okazała
 I do czasów ostatnich tak się przedłużała,
 Ze wielcy patrioci onęj się trzymali,
 I miłość dla ojczyzny w niejże wyrażali.
 Ztąd jedność między młodzią tak się ustaliła,
 Ze siłę narodową wielką stanowiła.
 Lecz to nasz wróg postrzegłszy, podstępny używał,
 Zeby między młodzieżą tę jedność rozrywał:
 Umiał ciebie usidlać pochlebstwy różnemi,
 Upoił cię, jak jadem, duchami obcymi,

Zebyś ich się tak nassał, jak od mamki dziecię;
 Przez nie ducha naszego zamierzył zabicie!
 I ciebie na to użył, byś młodzież pokłócił,
 Byś tę jedność ojczyzny od celu odwrócił.
 Tyś zapewne nie wiedział o takowej zdradzie,
 Jaką wróg na zabicie naszej matki kładzie!

Rzuciłeś romantyczność, jako kość niezgody,
 Przywiódłeś przez to naród do największej szkody;
 Boś go umiał rozdzielić na te dwa stronnictwa,
 Które się wzięły wściekle aż do zapastnictwa!
 Pokłóciłeś więc naród, rozerwał na dwoje,
 W prowadziłeś do kraju długie niepokoje!
 A chwyciłeś się takiej zbyt błachej przyczyny,
 Ześ klassycznosc rachował do zbrodniczej winy;
 Bo na jedność klassyczną pioruny rzuciłeś,
 Do wściekłości przeciw niej młodzież pobudziłeś.
 A cóżes na jej miejsce sprowadził lepszego?
 Ześ nam ducha na zabój dał cudzoziemczego?
 Czyż Grecy i Rzymianie wielkimi nie byli,
 Choć z jednością klassyczną wszystkie wieki żyli?

O! był to tylko pozór, jakiego wróg użył,
 A tyś mu za narzędzie do niego tak służył,
 Jakbyś był za to płatny i jemu przedany;
 Przez ciebie on nam takie zadał straszne rany!
 Boś wprowadził sceptycznosc do nas Bironoską,
 Przez toś u nas najwięcej zachwiał wiarę boską,
 Która w katolicyzmie jest naszą zasadą;
 A tyś ją tak podkopał cudzoziemską zdradą!
 Nie lękaszże się przekleństw od narodu twego?
 Które cię poprowadzą do piekła samego!

Poeta.

Słuszne Królowa Jejmość czynisz mi wyrzuty,
Ze jadem cudzoziemców zostałem zatruty!
Jednak to temu nie ja, lecz Puszkina jest winny,
Co pierwszy między nami wtęj zbrodni był czynny;
Może być, że wróg jego za agenta użył,
Ażeby mię podżegnał, bym wrogowi służył.
Bo to Puszkina między nas Birona wprowadził,
On nam go to zachwalał, naśladować radził.
Ja wtenczas uczeń młody i bez doświadczenia
Pchnięty byłem od wrogów do tego zdradzenia,
Które dzisiaj uznaję, jak się już spełniło,
Jak naszą narodowość zupełnie zabiło!

Lecz ten błąd chcę naprawić i mam system nowy,
A który jest wprzyszłości nas zbawić gotowy.
To wielkie doświadczenie pomoże nam tyle,
Ze sto razy wdaleko większej zrosniem sile!
Bo dziś jestem dojrzały, mam już doświadczenie,
Miałem czas na największe natury zgłębienie.
Jestem do nadzwyczajnych rzeczy przeznaczony,
A ztego przeznaczenia mój system stworzony.
Ja pierwszy na tę wielką myśl dopiero wpadłem
Pierwszy Boga naturę ja teraz odgadłem:
Źródłem messianizmu jest Trójca Najświętsza,
Zniej to zawsze wychodzi wyprawa najmędrsza.
Trójca nam Messyasów na ziemię przysyła,
Aby coraz szczęśliwsza rasa ludzka była.

Przysłała Boga Ojca przy świata stworzeniu,
On był pierwszy Messiasz w nas uszczęśliwieniu.

A gdy się ludzkość grzéchem tak bardzo zepsuła,
 Ze wszystkie cnoty swoje zbrodniami zatrula,
 Straciwszy wiarę Boga, w namiętnościach żyjąc,
 Grób swego potępienia coraz głębszy ryjąc;
 Trójca znów Messiasza przysłała drugiego,
 Co się wcielił w społeczność rodzaju ludzkiego
 I stał się tu Człowiekiem, by ją przez to zbawił,
 By jej szczęście upadłe na chwilę poprawił.
 Ta chwila już upływa, bo była cielista,
 Nie mogła być dla szczęścia ludzkiego wieczysta.
 Tamte były dwa światy, teraz trzeci przyjdzie,
 Z Trójcy Świętej do niego znów Messiasz wyjdzie;
 A ten będzie już trzeci Messiasz zporządku,
 By Trojca aż do końca była od początku:
 Trzy Osoby są w niebie, trzy będą na ziemi,
 Dwie były, trzecia będzie wkrótce poza niemi.
 Nowego Messyjasza tu się spodziewajmy,
 A jak nam się objawi, to mu się poddajmy.

Lecz ten trzeci Messiasz tak jak pierwszy będzie
 Zadnego, jak miał drugi, ciała nie posiędzie;
 Lecz będzie duchem czystym, wświecie latającym,
 A każdy z nas winien być onego łapiącym!
 Bo w kogo ten duch w leci, będzie Messiaszem,
 Ten Messiasz z tym duchem będzie zbawcą naszym.
 To, co naród nasz stracił, będzie odzyskane,
 Jak będzie ztego ducha hasło dla nas dane.
 Ten duch już Messiaszów na świecie wydawał,
 Bo on w pierwszych podbójcach oddawna zostawał.
 Był w Alexandrze Wielkim, jak i w Giengiskanie,
 W Sezostrysie Egipskim i w groźnym Iwanie;

A naostatku już był i w Napoleonie,
 Teraz lata w powietrzu znów po jego zgonie!
 Każdy więc znas powinien starać się go dostać,
 Ażebym nowym trzecim Messiaszem zostać.
 I Najjaśniejsza Pani może go dostąpić,
 Jeśli o mém twierdzeniu nie raczy nie zwątpić;
 Tylko pewne warunki potrzeba zachować,
 Aby go jak kanarka do klatki zwerbować.

Należy, jak bez ciała, tak uważać siebie,
 Zeby mówić przez ciało nikt nie był w potrzebie;
 Lecz żeby się duch z duchem bez ciała rozmawiał
 I takie zrozumienie jakby z ciałem sprawiał.
 Jest to kontemplacyjny sposób wymyślony,
 I do messianizmu mego wprowadzony.
 Niechże Królowa Jejmość odtąd nic nie mówi,
 Niech samém rozmyśleniem w swym duchu stanowi;
 Tym sposobem się może z tym duchem połączyć
 I szczęścia dla naszego narodu dokończyć.
 Zostaniesz Messiaszką dla narodu sprawy;
 Nie jestże więc mój system dowcipny i prawy?
 Nie jestem przeznaczony do nadzwyczajności?
 Nie znajdeż z nim przystępu u Króleskiej Mosci?

Królowa.

Gdybym cię, mój poëto, nie znała, ktoś taki,
 Mniemałabym, żeś ty jest obłąkany jaki;
 Albo cię posądzać mogła o przedajność,
 Mogłaby podejrzaną być twoja moralność!

Czyż ty przez to nie niszczysz naszej religii?
 Tak jak gdybyś od wroga dopełniał misyi!
 Wszak wiesz, że katolicyzm jest u nas zasadą;
 Nie jestże twoja sekta dla narodu zdradą?
 Kiedy chcesz katolicyzm z kraju wygluzować,
 A w miejsce jego nową wiarę ugruntować?
 Czyż nie tak wrogci robią, co nam wiarę psują,
 Tém doły pod ojczyzną naszą podkopują!

Jeśli się nie poprawisz, twój sekty nie rzucisz,
 Do naszej narodowej wiary nie powrócisz,
 Będę cię za agenta wrogów uważała,
 Na wypędzenie z kraju sama nastawała!
 Ale musisz odwołać z twych dzieł, coś napisał,
 Te myśli naszych wrogów, coś się w nich kołysał.
 Zwłaszcza twój messianizm, co został wyklęty,
 W Rzymie jak herezyja na Index wytknięty!

Prócz tego całą Polskę tyś zasiał duchami,
 Jakbyś się względem tego zrozumiał zwrogami;
 Bo i oni tak duchów między nami sieją,
 Ze aż od nich Polacy codziennie wędnieją.
 Twoje dziady zaczęły, dziś stoliki kończą,
 Twoje duchy z duchami wrogów się tak łączą,
 Ze wspólnie katolicyzm w naszym kraju niszczą;
 A na czém nasze wrogi jak najwięcej zysczą!

Więc ci to do namysłu jakiś czas zostawiam,
 Moję radę jeszcze raz ostatni ponawiam,
 Abyś ten szarlatanizm na zawsze porzucił,
 A znów do religii narodowej wrócił.
 Bo choć nasz kraj jest wgrobie, to król z czynu istnieje,
 Więc czy prędzej, czy później twoja sekta pryśnie;

A pamiętaj na karę spadającą z nieba,
Bo ci jeszcze i Boga przy śmierci potrzeba!

Poeta.

O! Najjaśniejsza Pani! Ty czynu Królowo!
Jak z twoich ust wychodząc, spaniałe jest słowo!
Które mię zachwyciło, jak słońce w południe,
Gdy wprost jego promienie spadają jak wstudnię!
Byłbym w tém obłąkaniu aż do śmierci został,
Gdybym tu przed królową Jójmością nie powstał
I całego marzenia nie powiedział mego,
Które mię wystawiało jakby szalonego!
Zwrócenie méj uwagi przez Królową Jejmość,
Taką mi mego błędu pokazało ciemność,
Iż się wstydzę, że dzieckiem na starość zostałem
I zamiast wrozum wzrastać, tylko ogłupiałem!
Tak to Pan Bóg za dumę człowieka ukarze,
Kiedy grzéchem śmiertelnym swoje życie zmaże;
Kiedy nad mądrość boską swój rozum ocenia,
I religią kraju swém marzeniem zmienia!
Królowa Jejmość jesteś mą pocieszycielką
I prawdziwą od piekła mą odkupicielką!

(Królowa wychodzi, a professor teologii wchodzi.)

Poeta.

Nie mogło nic być więcej dla mnie życzącego,
Jak spotkać profesora teologicznego,
Od niego się dowiedzieć o świecie uczonym,
Jak on też jest u Boga dzisiaj położonym.

Wydział teologiczny czy Bogu przychylny?
 Czy się zaś nie uważa jako nieomylny?
 Czy rozumem nie pragnie tajemnic zgłębnienia?
 Czy się przez to nie cofa wtył do ociemnienia?

Professor.

Wydział teologiczny mądry jest dla tego,
 Ze tam każdy używa rozumu swojego;
 Nie ma żadnej zasady, przymusu, niewoli,
 Każdy tam pismo święte tłumaczy do woli!
 To, co mu rozum mówi, tego tylko słucha,
 Na zdanie tam niczyje nie nadstawia ucha.
 Ojcowie tam kościoła nie mają znaczenia,
 Bo zwiekami na świecie wszystko się przemienia.
 Tak ojcowie kościoła szkołę stanowili,
 Kiedy bardzo ciemnymi ludzie jeszcze byli.
 Lecz teraz gdy oświata taką górę wzięła,
 Ze w kilkanaście wieków rozum rozwinęła,
 Teraz pisma świętego inne tłumaczenie
 Powinno być z rozumu wyższe rozwinięcie!
 Bóg w człowieka wlał rozum, by doszedł tajemnic
 I z dawnych religią wyprowadził ciemnic.
 Lecz rozum potrzebuje długo rozwinięcia,
 Aż w reszcie do tajemnic trafi wyjaśnienia.
 Rozum ojców kościoła nie był rozwinięty,
 Bo jeszcze tą oświatą nie został przejęty,
 Jaka my dziś jesteśmy wstępnemu aż najwyższemu
 I do Boga poznania w niebie jak najbliższemu.

Ztąd ojcowie kościoła tajemnic nie znali,
 Bo oświaty rozumu jak my nie dostali.
 Lecz nasz rozum się dzisiaj tak wydoskonalił,
 Tak się ogniem niebieskim wysoko zapalił,
 Ze Ginter tajemnice dziś wszystkie wybadał
 I w swój filozofii nam je opowiadał!

Jego filozofia oświatę skończyła,
 Bo wszystkie tajemnice boskie nam odkryła.
 Ja tak jasno je widzę, jakby na méj dłoni,
 Już przed mémi oczami Bóg ich nie zasłoni!

Przeto dziś nowa szkoła istnieje dla kościoła,
 Która słusznie i prawnie dziś na niego woła,
 By nas za nowych ojców z naszą szkołą przyjął,
 A tamtym starym ojcom wszelką władzę odjął.
 Bo dziś ich tłumaczenie na nic się nie przyda,
 Kiedy boskich tajemnic na jaw nam nie wyda.
 Bo cóż jest religia, jeśli jej nie znamy,
 A całą religią w tajemnicach mamy;
 Przetośmy tajemnice znać najprzód powinni,
 Abyśmy w pobożności wiary byli czynni.
 Coż nam po tłumaczeniu, co nie zna tajemnic?
 Co nas nie wyprowadza z tych odwiecznych ciemnic.
 A ojcowie kościoła nic o tém nie wiedzą,
 I tak ciemni w swój wierze, jakby wrogu siedzą.

Lecz my, co już rozumem do szczytu dośliśmy,
 Co nim wśród tajemnic jak z lampą weśliśmy,
 Jak Diogien z latarnią człowieka szukając,
 Tak my przepaść tajemnic rozumem zgłębiając;
 Nie powinienże kościół nas się teraz trzymać
 I obiema rękami za nasz rozum imać?

Wszakże ojców kościoła tak wziął przed wiekami,
Nie powinienże teraz iść znowu za nami?
Bo taki jest porządek: Bóg nam najprzód daje,
A od nas do kościoła znowu się dostaje.
My jesteśmy ojcami, kościół naszym synem,
Wykonywaczem naszych rozkazów jedynym.
Co my go nauczymy, on wykonać musi,
Iść przeciw woli naszej napróżno się kusi!
Bo my księży wydajem znaszą opinią,
Więc podług naszych nauk oni sekty czynią,
Kiedy się kościół z nami nie chce w jedno zgadzać,
Inaczéj, jak my chcemy, on chce zaprowadzać.
Ztąd kacerze powstają, że kościół uparty,
Ze wciemnocie tajemnic, jak wgrobie zawarty.
A ponieważ tajemnic zgłębiać nie dozwala,
Przeto je sobie zgłębiać każdy ksiądz pozwala;
A za księżmi lud cały do tajemnic idzie,
Poki każdy rozumem poznać ich nie przyjdzie.
Ztąd tysiące sekciarzy w niedowiarstwo wpada,
Bo każdy swym rozumem tajemnice bada.
Gdyż ciekawość wrodzona każdemu człekowi,
Dla tego nikt nie wierzy swemu kościołowi,
Lecz swemu rozumowi, co mu ten powiada
I dla tego tajemnic każdy cyłowiek bada.
Próżno kościół uparty, niech raczéj pozwoli,
Zeby każdy professor badał podług woli,
Odkrył swoim rozumem wszystkie tajemnice,
Z tego sekciarstw kąkolu oczyścił pszenicę!

Poeta.

Jakież słyseż błuźnierstwo z ust takich kapłana?
 Taka dotąd przewrotność nie była mi znana!
 Bo my ludzie światowi, że się obłąkamy,
 Nie dziwnego, gdyż Pisma świętego nie znamy;
 Ale Kapłan, co je zna, maż sofistma gadać
 I w takie obłąkanie jak światowi wpadać?
 Nacóżby wiara była, gdybyśmy wiedzieli,
 Rozumem tajemnice jak okiem widzieli?
 Czyż rzeczy, co widzimy, nam nie spowszedniały?
 Czyżby się tajemnice takiemi nie stały?
 Gdybyśmy już wnie wierzyć nie potrzebowali,
 Lecz wszystkie jak na dłoni naszej oglądali?
 Religia największą ztąd wartość posiada,
 Ze nikt onój tajemnic nigdy nie wybada,
 Ze każdy ich ciekawy, a nikt ich nie pozna;
 Ztąd wielkiego szacunku wsereu dla nich dozna.
 Gdybyśmy tu tak Boga, jak ziemię widzieli,
 Jużbyśmy i szacunku dla Niego nie mieli;
 Takby nam tu spowszedniał, jak ziemia pod nogą,
 Każdyby stopą kopał Jego boskość droga!
 Sam Pan Bóg chciał, żebyśmy tajemnic nie znali,
 Byśmy je samą wiarą zawsze uwielbiali;
 Dla tego człowiekowi rozumu nie stworzył,
 Ale mu tylko duszę pojmującą włożył,
 Ażeby się uczyła, co Pan Bóg objawił,
 Tylko ją uczennicą swój wiary zostawił.
 Bo wiara jest to Słowo Boże objawione
 I w Piśmie świętém dla nas wszystkich zostawione.

Nasza wiara nie ślepa, lecz jest napisana,
 Wszystkiemi pięcią zmysły bywa dotykana;
 Można ją widzieć w księgach, a słyszeć w kościele,
 Czuć, dotykać ją ręką, mówić o niej wiele.

Wiara jako nauka Boża jest nam dana

Przez duszę się uczącą bywa pojmowana.

Gdyby był oprócz duszy Bóg nam rozum nadał,

Aby nim tajemnice człowiek jak chciał zbadał,

Duszaby już téj wiary nie potrzebowała,

Boby jéj tajemnice rozumem widziała.

Lecz kiedy Bóg w podaniach nam wiarę objawił,

Przeto nas stworzonego rozumu pozbawił,

A w duszy nam udzielił tylko pojmowania,

Byśmy tego, co i Bóg, zostawali zdania.

Byśmy od Jego wiary nic się nie różnili,

Zawsze podług nauki Słowa Jego żyli.

Chciał więc Pan Bóg tak zostać nam nauczycielem,

Jak naszym od początku On był Stworzycielem;

A nas chciał tylko swymi uczniami zostawić,

Aby nas swą nauką mógł wszystkich wybawić.

Ztąd się więc pokazuje, że się człowiek uczy,
 Ze tę umie naukę, którą się utuczy.

Więc rozumem to może dopiero nazywać,

Co ztéj nauki w duszy potrafi spoczywać.

Nabyta więc nauka jest rozumem jego,

Znauki więc przychodzi do rozumu swego.

Ma rozum tylko taki, jaką miał naukę,

Bo tylko pojmowania ma w swéj duszy sztukę.

A że w boskiej nauce tajemnice znajdzie,

Więc za granice onych ni na krok nie zajdzie.

Jak są niezrozumiałe, tak dusza pojmuje,
Klucza onych zbadania w sobie nie znajduje.

Dla tegoś professorze bardzo się pomylił,
Ześ się do takich badań Gintera przychylił.
A jeszcześ bardziej zbłądził, kiedyś wto uwierzył,
Ze Ginter swym rozumem tajemnice zmierzył.
To tylko szarlatany mogą tak pobredzić,
Ale teologowie nie powinni wierzyć,
Co człowiek obłąkany plecie w swém marzeniu;
Bo ich rzeczą jest wierzyć tylko objawieniu,
Które nie chce tajemnic nikomu odkrywać,
By dla nich z uwielbieniem we wierze przebywać.

Wczémże to tajemnice twój Ginter otworzył?
Ze Boga w swym rozumie jak potwora stworzył?
I że zamiast trzech Osób, on z jedną wystąpił,
Każdemu dał zgorszenie, by o Trójcy zwątpił?
Bo ta sama Osoba myśli u Gintera,
Czy w sobie, czy przed sobą, czy znów w się spoziéra!
Bóg Ojciec jest u niego, gdy Bóg myśli w sobie,
A Syn Boży, gdy myśli przed sobą o sobie,
Duch Święty, kiedy łączy w sobie myśli obie.
Nie jestże to zniszczenie naszej Trójcy Świętej?
Mamyż się chwytać takiej nauki wyklętej?
A tyś się tak odurzył, wierzysz w szarlatana,
Jak gdyby twoja dusza była obłąkana!
Niedowiarkom nowego żywiołu dodajesz,
Zbojcą Katolicyzmu najnowszym się stajesz!
Takich fałszów publicznie rodaków nauczasz,
Kość niezgody między nich najszkodliwszą rzucasz,

Tym sposobem do sekciarstw przyczyną się stajesz,
 A boski katolicyzm na zniszczenie dajesz.
 Jakbyś się z kacerzami tajemnie połączył
 I na katolicyzmie zabójstwa dokończył!

Ty śmiesz ojcem kościoła nowym się uważać,
 Naukę w twym rozumie chcesz nową utwarzać,
 Chciałbyś ją kościołowi jak rozkaz narzucić.
 O! jak na twe zuchwalstwo musi się Bóg smucić!
 Dawnych ojców kościoła kazujesz nie słuchać,
 Twą tylko przewrotnością śmiesz uparty dmuchać.
 Gdy ojcowie kościoła tajemnic nie tknęli,
 Dowód, że w uwielbieniu dla wiary słynęli.
 Ty chcesz tę wiarę zniszczyć tajemnic odkryciem
 I chlubisz się publicznie z twém kacerskiém życiem.

Czyś już raz w twym rozumie nie był zawiedziony,
 Gdyś w podobne kacerstwo wprzód był wprowadzony?

A potemes sam uznał,
 Ześ zbłąkany został.

Możeszże teraz wierzyć twemu rozumowi,
 Który tyle podstawia sideł człowiekowi,
 Ze go jak szalonego w nauce wystawia
 I prostego rozsądku tak grubo pozbawia?
 Cchceszże być jak Lucyfer, co Bogu nie wierzył,
 Ale swoim rozumem tajemnice mierzył?
 Co wiarę w Boga stracił, wierzył tylko w siebie,
 Co wpadł za to do piekła, nie mógł zostać w niebie.
 Cchceszże zostać Adamem, co to samo zrobił,
 Co duszy nieśmiertelnej swym rozumem dobił,
 Nie chcąc tego uwierzyć, co mu Bóg zakazał,
 A wierzył Lucyferowi, co go grzéchem zmazał.

Nie byłże w swym rozumie Adam obłąkany?
 Czyliż chcesz być podobnie jak on światu znany?
 Z takiego buntownictwa, jak Adama było,
 Co całą pierwszą ludzkość aż w potop wrzuciło?
 A z którego dodziśdnia ludzkość nie wychodzi,
 Bo jak ty jakiś sekciarz nowy bunt w niej rodzi?

Zaklinam cię na Boga, na kościół, na ludzi!
 Niech się ta herezyja wtobie już nie budzi!
 Nie rób w świecie niezgody, nie rozdawaj wiary,
 Nie żądaj téj tak krwawej od ludzi ofiary,
 Którzy się z takich kacerstw coraz więcej kłóca,
 Niech do wiary jedności kiedyś się nawróca.
 A jeśli się do tego twą wiarą przyczynisz,
 I sposób twój myślenia wherezyi zmienisz,
 Ze tajemnic rozumem zgłębiać już nie będziesz,
 Za to tylko zbawiony w chwale kiedyś siędziesz!

Nie dziw się, żem poeta, pociechę ci daję,
 Bo ja już teologiem od dawna zostaję;
 Tylko mię Pan Bóg skarał wielkiem obłąkaniem,
 Żem śmiał w mój rozum wierzyć zwiary się rozstaniem.
 Podobnie ciebie skarał, żeś w rozum uwierzył
 I nimesz niezgłębione tajemnice mierzył.
 Dla tegoś wpadł w szaleństwo, wszystko ci się zdało,
 Jakby coś tajemnice boskie rozwiązało.
 A to tylko marzenie było wtwojej głowie
 Niem to straszny zadałeś cios wiary budowie!
 Porzućże takie twoje teraz obłąkanie,
 Boby cię aż do piekła rzucić było wstanie!

Professor.

O! mój pocieszycielu! Czy cię Pan Bóg z syła?
Zeby się ma natura raz wemnie zmieniła.

Bo już jak opętany

Tak jestem miotany!

Ile mię to kosztuje, że ten bunt podniosłem,
Już prawie jakby mechem za karę obrosłem;
Tyś mię zkajdan uwolnił i z jarzma niewoli,
O! ileż mię ze wstydu serce teraz boli!
Zem się dał tak oszukać temu kuglarzowi,
Który swe urojenie za rozum stanowi,
A którym mię zaraził, tak zem wobłąkaniu
Uwierzył szarlatana szalonemu zdaniu!
Teraz widzę, że Pan Bóg rozumu nie stworzył,
Boby był bunt na siebie sam wczłowieka włożył;
Bo człowiek swe marzenia rozumem nazywa,
I z marzeń przeciw Bogu buntownikiem bywa.
Ubestwiałem mój rozum, Bogu się równałem,
Za karę obłąkany tak grubo zostałem!
Siebie zgłębić nie mogę, chciałem zgłębić Boga!
Jak ludzkiego rozumu urojona droga!

Odtąd się upokorzę, zdumy się nawrócę
I wszystkie te marzenia rozumu porzucę;
A mądrość tylko boską weznę za podstawę
I przeciwko niej sarkać będę miał obawę;
Bo Bóg swemi pioruny mógł wemnie uderzyć,
Zem w Jego Słowo Boże nie chciałem prosto wierzyć;
Alem chciałem, jak Abelard, rozumem dochodzić,
Czy się może istotnie prawda w Bogu rodić?

Czyli też Bóg nie zmyśla, czyli prawdę mówił?
Chciałem, bym ja sam wyrok nad Bogiem stanowił!

O! dzięki Tobie Panie! że się poprawiłem,
Ześ mi dał jeszcze spostrzedz, jak grubo błądziłem.
A ciebie, mój poeto! znam pocieszycielem,
Stałeś się dla mnie odtąd wdzięczności méj celem;
Boś mię z piekła wybawił, a ku niebu wyniósł,
Tyś mi w resztę dni moich szczęście nowe przyniósł!

(Poeta wychodzi, a drugi professor teologii przychodzi.)

Pierwszy professor.

Dobrze, że tu przychodzisz, chciałem mówić z tobą,
Niecóż się porozumieć bliżej z twą osobą.
Ty słyniesz łacinizną, bo cię chwałą ztego;
Lecz się chwytasz podobno ducha pogańskiego.
Powiedzże mi, co to jest? czego ty tam dajesz?
Dla czego ty poganem u wszystkich zostajesz?

Drugi professor.

Bo ja się chcę odznaczyć i od was odróżnić,
I nie chcę prosto jak wy, tak bezbożnie bluźnić.
Wy się swego rozumu jedynie trzymacie
Wszystkich ojców kościoła dzisiaj zanic macie.
Sami chcecie pozostać nowymi ojcami;
Ale je na to zgodzić nie mogę się z wami.
Ja się wcale nie chwytam rozumu mojego,
Ani idę po rozum do ojca żadnego;

Bo ja rozum dawniejszy u pogan znajduję,
I tam prosto po rozum pogański wędruję.
Oni to swym rozumem dawno wynaleźli,
W co to racjonalisci dopiero dziś wleźli.
Więc się wolę ich trzymać, jako najdawniejszych,
I dla tego u młodzi jak najszacowniejszych.
Bo młodzież bardzo lubi, co jest bardzo stare,
Gdyż ona wszędzie goni jakąś duchów marę!
A nasz uniwersytet tak jest urządzony,
Ze professor przez uczniów za nos prowadzony!
Bo kilku ten sam przedmiot młodzieży wykłada,
Więc ona na lekcyje tylko tego wpada,
Który jest szarlatanem, co w swój rozum wierzy,
I swémi marzeniami aż się z Bogiem mierzy!
A że ja szarlatanem takim nie chcę zostać,
A chciałbym jednak uczniów znaczną liczbę dostać;
Więc muszę coś takiego dla niejże wynaleźć,
Aby mogła zabawkę wtém dla siebie znaleźć.
Wyście ojców kościoła tak jój obrzydzili,
Takeście ich w jój oczach szkarednie zganili,
Ze tego profesora, co jój o nich mówi,
Swoim nieprzyjacielem największym stanowi.
Więc się teraz nie dziwuj, że pogaństwa uczę,
Ze młodzież starodawną pogańszczyzną tuczę.
Ale jeszcze ważniejszą mam przyczynę tego,
Dla czego z systematu czérpię pogańskiego.
Bo czytając Dupuis, Gienio, Krajcera,
To się z jeich nauki głęboko otwiera,
Ze pierwszą religią pogańszczyzna była,
Ona słońce najpierwsza, jak Boga wielbiła.

A że Chrystus jest Słońcem dla katolicyzmu;
 Więc nam sięgać wypada aż do poganizmu.
 Bo się w nim system słońca zaczynał rozwijać,
 Może zatem najwięcej chrześcijaństwu sprzyjać.
 Wszakżeśmy od pogaństwa całą wiarę wzięli,
 Bo poganie te same główne myśli mieli.
 Czyż nie mają ofiary tak jak chrześciance?
 A chociaż u nich bywa zwierząt zabijanie,
 To zawsze ta sama myśl niewinnéj ofiary,
 Co dla ludzi umiera za jakiś grzech stary.
 Tak u nich jak i u nas jest ołtarz stawiany,
 Jak nasz kapłan, tak u nich ofiarnik jest dany,
 Który taką ofiarę jak nasz wykonywa,
 Tajemnicę Chrystusa jak u nas odbywa.

Oto są me powody pogańskich cytacyj,
 Bo ja wiary od pogan nie widzę inaczéj;
 Wnich znajduję to samo, co my dziś czynimy,
 Gdy ofiarę w ołtarzu dla Boga dajemy.
 A to jest punkt środkowy w każdej religii,
 W ofierze dopełniamy największej missyi.
 Lecz poganie nie mieli kościoła jednego,
 Ale każdy należał do kraju innego;
 Więc też ojców kościoła każdy miał oddzielnych,
 Podług swójejj oświaty najuczestszych wiernych.
 Takim ojcem u Greków był Homer i Plato,
 A u Rzymian Cycero, Wirgili i Kato.
 I wiele innych bardzo największych uczonych,
 Zasadami u pogan najbardziej wstawionych.
 Więc nie widzę przyczyny, by ich nie cytować,
 By się w teologii do nich nie stosować.

Ja nigdzie nie znajduję większej przyjemności,
Jak gdy się odwołuję aż do ich mądrości.

Pierwszy professor.

Ztego, coś mi powiedział, mój ty professorze,
Muszę ci odpowiedzieć w mój całej pokorze,
Ześ jest w samój istocie wielkim poganinem;
Nie ma znaku, ażebyś był chrześcianinem!
Naszéj teologii nie pojąłś wcale,
Widzę po téj poganom dawanéj pochwale.
Nie wiadomoż ci, jak Bóg poganów wychłostał
Potopem tak, że ledwie Noe z dziećmi został?
A pod wierzą Babelu zmieszał im języki,
Rozproszył ich po świecie, jakby niewolniki?
Potém choć część ludzkości chciał z nich uratować,
By się mogła do Jego przykazań stósować
I wybrał z nich lud boski w rasie Izraela,
By przynajmniej ten wielbił swego Stworzyciela;
Bo poganie zwierzęta i gwiazdy wielbili,
Oni tylko w stworzenia, w Stwórcę nie wierzyli.
A gdy i lud wybrany do pogan przechodził
I w Boga niewierzenie ze siebie wyrodził,
Podobnie jak pogan uwielał stworzenia,
A nie chciał więcej wzywać boskiego Imienia;
W tenczas Bóg był zmuszony przysłać Syna swego
I zniszczyć cały naród ludu niewdzięcznego;
A nową ludzkość z pogan i żydów utworzyć,
By pogan bałwochwalstwu już koniec położyć.

Ta ludzkość Chrystusowa jest tém chrześcijaństwem,
 Ktore winno pogardzać niewierném pogaństwem;
 Bo cóż, że i pogany ofiary dawają,
 Kiedy oni stworzenia tylko uwielbiają;
 A Bóg nasz chrześcijański w cale im nieznany
 I ty masz to zuchwalstwo czcić takie pogany?
 Nie wstydzisz się uczonych pogańskich cytować
 I śmiesz ludzką naukę jak boską szacować.
 Naszą teologią Bóg nam sam objawił,
 Wniój tylko ubostwienie dla siebie zostawił;
 A poganie stworzenia same ubostwiali,
 Tę fałszywą naukę jak ludzie wydali.
 Ty ztój ludzkiej nauki bierzesz twe zasady
 I chcesz w boskiej nauce z niój zasiągać rady.
 Nie jestże to bluźnierstwo, wielkie świętokractwo,
 Tylko najprzewrotniejsze kuglarzy matactwo?
 Przez to dajesz zgorszenie i młodzież mordujesz
 I z wszelkiej chrześcijańskiej wiary ją wyzujesz!
 Ztąd tylko nowe sekty znowu się wyrodzą,
 Co katolicytwnu ciosem śmiertelnym zaszkodzą!

Ja, dzięki Bogu, z mego wyszedłem marzenia,
 Bo i ja, jak poganin, wielbiłem stworzenia;
 Wielbiłem mnie samego, mój rozum bóstwiłem;
 I tak jak ty wpogaństwie szalony błądziłem.
 I ty tylko dla tego tak szalenie błądzisz,
 Ze twój rozum ubostwiasz i nim tylko sądzisz.
 Gardzisz boską mądrością, swój rozum z nią mierzysz
 I w naukę kościoła mniej, niż w siebie wierzysz.
 Lacina cię to w dumę taką wprowadziła,
 A ta дума głupotą twój rozum zabiła!

I już się wprzód pogańskich uczyli autorów,
 Z nich się usposobili i na professorów.
 Tym sposobem pogaństwo do chrześcian weszło,
 Ta zaraza od Rzymu całą ludzkość przeszło!

Tak, że i w gimnazyjach

I w szystkich wszechnicach

Ztych pogańskich pisarzy łaciny uczono,
 Niedowiarstwo pogańskie wszędzie rozszerzono!

Ta zaraza tak trwała do Rzymian upadku,

A wszyscy chrześcianie mieli ją w zadatku.

I ojcowie kościoła byli wprzód poganie,

Wprzód z pogańskich pisarzy mieli nauczanie;

Przeszedłszy na chrześcian, jeszcze pamiętali,

Czego się ztėj zarazy pogańskiej nassali.

A grecką lub łacińską mieli już wprzód mowę,

Więc też w niėj chrześciańską pisali osnowę.

I ażeby się młodzież łaciny uczyła,

Z nimi władza kościoła na to zezwoliła,

Ze pisarzy pogańskich do wszystkich szkół wzięto,

Znich zarazę pogaństwa dłużej przeciagnięto!

Gdy Rzymianie upadli, z nimi rząd pogański,

A już od Konstantego zaczął chrześciański;

Łacina się na włoską mowę przerobiła

I między ludem rzymskim tak powszechną była,

Ze ją władza kościoła mogła była przyjąć

I całą hierarchią kościelną nią zająć.

Ale się tak niestety aż dotąd nie stało,

Bo zbyt wiele trudności temu przeszkadzało.

Rzymianie powszechnego rządu już nie mieli,

A inni panujący pozwolić nie chcieli,

By jednego narodu i to zbyt małego
 Mowa do chrześcijaństwa wpłynęła całego.
 Musiał kościół Chrystusa zostać przy łacinie;
 To nieszczęście przypisać trzeba téj przyczynie,
 Ze pisarze pogańscy szkołach pozostali,
 Swą fałszywą nauką nas pozarządzali,
 Która boskiej mądrości nic nie obejmuje,
 Lecz na ludzkim rozumie cała się gruntuje.
 Bo poganie Chrystusa jeszcze nie przyjęli,
 Więc też Jego mądrości do swych dzieł nie wzięli.
 Chrystus boską mądrością, On jest Słowem Boga,
 Ztéj mądrości nauka jest chrześcjan droga,
 Którą szkołach powinni ciągle postępować,
 Do niej się w nauczaniu ze wszystkiém stósować.
 Bo nas Bóg na to stworzył, byśmy mu służyli,
 Byśmy w świata naukach sługi Jego byli.
 Przeto nie powinniśmy pisarzy pogańskich
 Do nauki przyjmować szkołach chrześcijańskich;
 Bo nie możemy fałszem takim Bogu służyć,
 Bez czynienia Mu wsłuzbie tych samych nadużyć,
 Jakie zrobił Lucyfer, kiedy się z buntował,
 Kiddy się do mądrości boskiej nie stósował,
 Ale na swym rozumie naukę zasadził,
 Siebie się, zamiast Boga, co ma robić, radził.
 On to pierwszym pogaństwa był założycielem,
 Z rozumu pierwszym Boga był nieprzyjacielem.

A ty go naśladujesz!

W pogaństwie się gruntujesz!

Które on na rozumie najpierwszy założył

I z ciebie swego ucznia szatańskiego stworzył!

Jeśli już w gimnaziach to nieszczęście mamy,
 Ze się tamże pogańskim fałszem zarażamy;
 To niech w teologicznym przynajmniej wydziale
 Ta nauka pogaństwa nie postoi wcale.
 Więc my professorowie nie bądźmy zbójcami,
 Nie mordujmy młodzieży tych fałszów ciosami!
 Porzuć, jak ja, te brednie, te duszy marzenia,
 Co do katolicyzmu dążą wyniszczenia!
 Nasi nieprzyjaciele, heretycy sami
 Natrzęsają się tylko znas uraganiami.
 Cieszą się tylko wdychu, że idziem za nimi,
 Ze jak oni jesteśmy sługi kacerskimi!
 Nacóż więc próżne imię nosisz chrześciana,
 Gdy nauką pogańską twa dusza nassana;
 Tak, że katolicyzmu wcale nie rozumiesz,
 Kiedy się od pogaństwa odczepić nie umiesz.

Pokutujmy obadwa, kiedyśmy zgrzész yli,
 Kiedyśmy się tak grubo oba pomylili!
 Ześmy nas ubostwiali więcej, niżli Boga;
 Niech przy żalu, pokucie z stąpi do nas trwoga:
 Bójmy się, by nas Pan Bóg tak srogo nie chłostał,
 Równie nas, jak Lucypra, do piekła nie posłał!
 Bośmy się, jak Lucyper, Bogu zbuntowali,
 Zamiast Boga, naszego rozumu słuchali!

Drugi professor.

Czémże ci się wywdzięczę, zacny professorze!
 Ze mi ten przykład dajesz w twoim własnym wzorze?

Tak my to nieszczęśliwi! jadem napojeni!
 Pogańskimi fałszami wszkołach otoczeni;
 Całe życie w zarazie morowój chodzimy
 I z siebie ją do drugich znowu roznosimy!
 Nie dziw się, żem oszalał, bo sam takim byłeś,
 Lucyprowi, jak i ja, podobnie służyłeś!
 Ten bunt, co on, przeciwko Boguśmy podnieśli
 I jeszcześmy go nawet w pewnym względzie przesli.
 Bo on swoim rozumem nie pojął mądrości,
 Nie wiedział, że ona jest Chrystusem wboskości.
 Ale my, którym mądrość na ziemię przybyła
 I w Chrystusie widocznie nam się objawiła
 I myśmy ją w chrzcie świętym wyraźnie przyjęli,
 Abyśmy od rozumu czarta nie zginęli;
 My po téj wiadomości tak się buntujemy
 I nasz rozum nad mądrość tę więcej cenimy.

O! dobrzeby Bóg zrobił, gdyby nas wychłostał,
 By każdy z nas po karze sługą Jego został.
 Tak też Pan Bóg uczynił, bo sumień zgryzota,
 Która nami jak morza bałwanami miota,
 Jest tą karą piekielną, co się tu zaczyna,
 Gdy w buncie przeciw Bogu jest do niej przyczyna.
 Odtąd rozum wyklnijmy, którego nie mamy,
 Tylko się bezrozumem oba zaszczycamy.
 Lecz ześ mię ty pocieszył, za to ci dziękuję,
 Bogu hołd, a zaś tobie wdzięczność zachowuję.

(Piérwszy professor wychodzi, a corka krola przychodzi.)

Królewna.

Oczywistą opatrność w tój chwili poznaję,
 Kiedy mi profesora mego widzieć daje;
 Boś mi Ksiądz religii tak światle udzielał
 I pociechaś mię wiary nieraz rozweselał;
 A będąc spowiednikiem mojego sumienia,
 W pływaleś twoją radą do jego zmocnienia,
 Kiedyś widział upadłe, ze wszystkiém zwałłone,
 Jak strona na miotaniu żądzzy wyciągnione.

Jeślim kiedy od ciebie ratunku doznała!
 O! jakżebym go dzisiaj jeszcze bardziej chciała!
 Chodzę jak obłąkana! nie widzę pociechy!
 Pan Bóg mię musi karać za jakiś me grzechy!
 A nie śmiem mego serca nikomu wyjawić,
 Ażeby mię pociechą i radą mógł zbawić.
 Jużem się zabięrała, by iść do spowiedzi,
 Bo nas tam pocieszyciel Duch Święty nawiedzi,
 Kiedy się zgrzechów naszych szczerze oczyścimy
 I ze skruchą serdeczną za nie żałujemy.
 Lecz sądziłam, że przedmiot mojego znękania
 Nie należy właściwie do wypowiedania;
 Dosyć rady zasiągnąć męża zdoświadczeniem,
 Aby mię chciał zasilić swoim pocieszeniem.
 Myślałam, jak się z księdzem mogłabym zobaczyć,
 Aby tego ciężaru chciał mi ująć raczyć.
 Ale mi go tu nieba same przysyłają,
 Zwierzenia mu tajemnic tak mię ośmielają,
 Zebym mu serce moje całe otworzyła,
 Gdybym się we płci mojej nie tyle wstydziła.

Prawda, że doświadczenie i wiek jego słuszny
 Radzą mi, abys poznał mój stan cały duszny;
 Ale mamże mu umysł strzaskany pracami
 Dręczyć jeszcze mojemi smutnemi skargami?

O! gdybys wiedział, co się w sercu mojem dzieje,
 Jak tam wszystkie znękanie, zachwiane nadzieje;
 Już się tam żaden promień wesoły nie wciska,
 Wszystko tam zdruzgotane jak skały urwiska!
 Uczucia mego tkliwość w stal się zamieniła
 I głęboką pamiątkę w krwawych łzach wyryła,
 Które się nie potrafią zatrzyć i na wieki,
 Dla tego koniec moich udręczeń daleki!
 O! zlituj się nademną, bądź pocieszycielem,
 Zostań mi radą więcej, niżli przyjacielem!

Professor.

Królewnie Jejmość jestem już tak dawno znany
 Mój dla Niej zyczliwości dowód nieraz dany;
 Wszakże mi nie jest obcém znać Jój tajemnice,
 Kiedym czerpał z Jój serca głębokie krenice.
 Nic pewnie tajniejszego teraz się nie dowiem,
 Tylko Ducha Świętego radą Jej odpowiem;
 Bo spowiednik i wtenczas, kiedy nie spowiada,
 Takie same milczenie swoim ustom nada,
 Jak gdyby Duchem Świętym temu radę dawał,
 Ktoby przed nim z ufnością bez spowiedzi stawał.

Królewna.

Na takie zapewnienie dla czegoż się lękam?
 Kiedy pod tym ciężarem mego serca stękam!
 Zdaje mi się, jak gdyby góra się waliła
 I mnie już swoją masą nazawsze przykryła;
 A przecież coś mię znowu zgrobu wykopuje
 I to samo znękanie, co i przedtém czuję.
 O! gdybym była nigdy nie poznała tego,
 Co mię dzisiaj przywiodło do stanu takiego,
 Ze nie mam żadnej mocy już sama nad sobą,
 Jakaś większa potęga miota mą osobą!
 Obraz serca mego stoi mi przed okiem,
 Napełnia mię stroskaniem miłości głębokiém,
 Wciska się do kryjówek najgłębszych tajników,
 Wyprowadza strumienie łez zwszystkich poników;
 To jak zmorza wypływa i znów przy mnie stoi.
 Taka jego obecność wciąż mię niespokoi!
 Bo nie mogę być jego w mojem położeniu
 I próżne są nadzieje w naszym połączeniu!
 O! nazbyt są surowe te prawa do tronu;
 Nie mogę tego pojąć do samego zgonu,
 Który mi serce wykradł, jak niebieski ogień,
 I staje w ciąż przedemną, jak méj miłości cień!
 Chociaż Alfons jest księciem, ale nie króleskim,
 Nie wolno się z nim dzielić mym ogniem niebieskim,
 Jaki mi z opatrności boskiej udzielony,
 Aby z tym, kogo kocham, został łączony!
 Cóż mi po téj godności króleskiej na tronie?
 Kiedy tego nie mogę mieć przy mojem łonie,

Którego nad me życie uwielbiam i kocham,
 Dla którego w bezsennych nocach tylko szlocham!
 Który mi od samego Boga przeznaczony,
 Gdy ze wszystkich on tylko zmém sercem spojony.
 Wszakże król licznych paziów, prócz niego posiada,
 Czemuż mi żaden inny do serca nie wpada?
 Choć inni przystojniejsi i bogatsi może;
 Twoje to jest prawdziwe dzieło, Wielki Boże!
 Ty mną rządzisz, boś Rządzcą jest świata całego,
 Nie mogę iść na przeciw przeznaczenia Twego.
 Lecz kiedyś mi dał miłość, czemuż rady nie dasz?
 Dla czegoż mię, jak chłostą, tak miłością nękasz?
 Czemuż Króla nie natchniesz, by mnie wydziedziczył,
 By mię już między dzieci tronu nie policzył?
 Wtenczasbyś mię uczynił zwszystkich najszczęśliwszą,
 A przez wdzięczność dla ciebie zrobił najcnotliwszą.
 Zostałabym Alfonsa małżonką z Twój woli,
 Czemuż mi nie dasz odgrać tej szczęśliwej roli?
 Tobie moje tajniki najlepiej są znane,
 Wiesz, jak serce przezemnie Alfonsa kochane!
 Wszakże on Twój wybrany, gdyś mi go przeznaczył;
 Dla czegożbyś za męża dać mi go nie raczył?
 Przecież tam dynastyi nie ma na Twym tronie.
 Bo tam nie następuje syn po ojca zgonie.
 A córki Ty tam nie masz na twym tronie w niebie,
 W jakiejż, byś mię tak dręczył, Ty jesteś potrzebie?
 Coż Ci Alfonsa zawinien, że mię kocha szczerze?
 Czyz to kochać królownę jest przeciwko wierze?
 Tyś sam kazał się kochać wtym małżeńskim stanie,
 Któregos Sakramentem uświęcił związanie,

Jakąż jeszcze przeszkodę przeciwko nam widzisz?
 Kiedy się sam małżeństwem bez miłości brzydzisz.
 A król mi daje męża, którego nie lubię,
 Któremu mego serca nigdy nie poświęcę!
 Czyżbyś takie małżeństwo bez miłości chciał mieć?
 Mógłbyś Ty na tronie tę niezgodę cierpieć?
 Kiedy winna królowa dla ludu być wzorem;
 Będzie wzór? takim idąc nienawiści torem?
 Skorobym nie cierpiała małżonka mego;
 Czyliż błogosławieństwa udzieliłbyś Twego?

Przeciwnie, gdybyś mi dał Alfonsa za męża,
 Który swoim me serce tak dzielnie zwycięża,
 Ze się oba na jedno jak cudem stopiły,
 Czyżby takięj królowy ludy nie lubiły?
 Bo najmocniej do tronu lud jest przywiązany,
 Gdy dobry przykład z tronu onemu jest dany:
 A przykład idzie z zgody, a zgoda z miłości;
 Nie byłby taki tron z Twojéj opatrności?

Racz przyjąć moje prośby, Boże miłościwy?
 Moim związkiem racz zrobić naród mój szczęśliwy:
 A tylko z mym Alfonsem szczęścia dojdzie tego,
 Bo go weznę z miłości za męża mego;
 Gdyż tylko w nim jedynie te cnoty znajduję,
 Jakich w mężu potrzebę do rządzenia czuję.

Lecz to są próżne słowa na puszczy wołane,
 Bo Alfonsa za męża nigdy nie dostanę!
 Król tego nie dopuści, by zrodu poddany
 Był jako mąż królowy do tronu puszczany;
 Już mi to zapowiedział i przy tém zostanie,
 Próżne moje są troski i moje staranie!

Między niebem, a ziemią w powietrzu wisząca,
 Pałając do Alfonsa, mieć go nie mogąca,
 Wrozpacz już taką wpadam, że się zbrodni boję,
 W samobójstwie zaginać; jak pod mieczem stoję!
 Tylko księżę od ciebie! poratunku czekam,
 Mego sądu w téj mierze zupełnie się zrzekam.
 Boś ty mąż doświadczony od boskiej mądrości,
 Ty mi powiesz najlepiej, co czynić w miłości,
 Czy mam kochać Alfonsa, a pojsć za innego,
 A jednak nie obrazić nic wstydu mojego;
 Całą cnotę zachować, nie naruszyć wiary,
 Jak królowa na tronie dopełnić ofiary,
 Aby prawa nie były tronu naruszone,
 A ludy pod mém berłem dość uszczęśliwione!

Professor.

Królowny Jejmość cele są bardzo chwalebne,
 A dla szczęścia narodu koniecznie potrzebne.
 Na samym tronie jedność wzorem być powinna,
 Tamto szczęścia narodu cała jest przyczyna;
 Bo podług wzoru królów narody stąpają,
 Jeśli tam jest zgorszenie, to szczęścia nie mają.
 Lecz tam nie ma zgorszenia, gdzie miłość panuje,
 Bo tam król i królowa taką jedność czuje,
 Jakby jedna osoba na tronie siedziała
 I z nikim się i w niczym tak nie krzyżowała,
 Jak się zwykle krzyżują, kędy nie ma zgody,
 Gdzie płyną z niemiłości tysiączne przeszkody!

Ale to nie jest dosyć, bo pierwiastku trzeba,
 Co się zdaje wypływać aż z samego nieba.
 Ten pierwiastek z ustawy jest Słowa Bożego,
 Co panuje na świecie z początku samego.
 Dziedziczność tronu nieba od wieków jest taka,
 Ze się nigdy nie zmienia, lecz zawsze jednaka.
 Ta ustawa się z nieba na ziemię przelała,
 Ażeby i tu nigdy zmienną nie została;
 By się obcy pierwiastek do tronu nie dostał,
 Boby tym obcym duchem tron zachwiany został:
 Jak się działo we wszystkich krajach, co to miały;
 Takie wszystkie narody już poupadały!
 Tak się i z Polską stało, tak Francycja czyni,
 Która tronu pierwiastek co kilka lat mieni!

Więc i Królowna Pani ten pierwiastek trzymaj,
 Obcego się żadnego dla zguby nie imaj
 I idź za wolą Króla, co On Pani radzi,
 Bo ojciec swojej córki z pewnością nie zdradzi.
 Królownie trzeba męża z rodu królewskiego,
 By do tronu nie puszczać pierwiastku obcego.
 Alfons jest Książę dobry, lecz książę prywatny,
 Więc na męża królowny do tronu nie zdatny;
 Boby się tym pierwiastkiem tron Jej zbyt osłabił,
 Ten duch obcy wkrótceby cały naród zabił!
 Bo to dzieje ludzkości aż nadto dowodzą,
 Ile tronom pierwiastki obce nader szkodzą!

Ale to najtrudniejsza, jakby to pogodzić,
 Zeby serca uczuciom Królownej nie szkodzić;
 Zeby mogła połączyć obiedwie te rzeczy,
 Których dotąd sumienie w jedności mieć przeczy;

Jak postąpić, by męża swego pokochała,
 A przecię do Alfonsa dawną miłość miała;
 Ale tak, by to cnotom płci Jój nie szkodziło,
 Ni wstydu, ni też wiary nic nie naruszyło.

Pismo święte ma na to środek tak zbawienny,
 By pierwiastek tronowy nie został odmienny,
 A miłość się podwójna tak mogła pogodzić,
 By na tronie i za nim mogła zgodę zrodzić.
 Ten pierwiastek w miłości został wyrażony,
 Dla jakiej ten świat cały pozostał stworzony:
 Na jakiej Pan Bóg całą budowę zasadził,
 Kiedy nam kochać Boga i bliźniego radził.
 Przez co kazał każdemu dwie miłości chować
 I do nich się przez całe swe życie stósować.
 Więc nam Pan Bóg pozwolił mieć aż dwie miłości,
 Jedną dla człowieczeństwa, drugą dla boskości.

Ale miłość bliźniego

Jest dla człogo każdego.

Więc tyle jest miłości, ile bywa ludzi,
 Do każdego jednaka miłość się wnas budzi;
 Tém samém w dwóch osobach wolno się nam kochać
 I jednako dla obu wsercu naszém szlochać!
 Tem bardziej, żeśmy winni kochać tak bliźniego,
 Jak kochamy najwięcej i siebie samego.

Więc Pani może męża i Alfonsa kochać,
 Jak do bliźnich, do obu jednakowo szlochać!
 A nie mniemaj królewno! że ta miłość mniejsza,
 Co mamy dla bliźniego, a dla męża większa;
 Bo po Bogu miłość jest tylko dla bliźniego;
 Bóg nie dał miłowania dla męża wyższego.

Jednako męża kochać, jak bliźniego kazał,
 Zadnej w tych dwóch miłościach różnicy nie zważał.
 Bo dał inne warunki, co to nagradzają,
 Co mężowi u żony wartość wyższą dają.
 Tym warunkiem jest wierność dla męża i żony,
 A drugim, że jest w jedność ich stan skojarzony.
 Królowna mniej nie możesz kochać męża swego,
 Niż kochasz siebie samę i swego bliźniego.
 Bowiem te trzy miłości są od Boga dane,
 Aby były jednako w wszystkich wykonane.
 Gdybyś, oprócz Alfonsa, męża nie kochała,
 Tobys się przykazaniu Boga sprzeciwiała.
 Więc musisz obu kochać i to jednakowo,
 Bo królownie tak czynić każe Boże Słowo.
 A takie dwie miłości małżeństwu nie szkodzą,
 Bo tam inne pierwiastki oprócz onój wchodzą:
 Wchodzi tam wierność, jedność, tak męża jak żony.
 Temi węzeł małżeństwa bywa skojarzony!

Królowna.

Powiedz mi, profesorze! czém ci mam nagrodzić,
 Ześ tak sercu mojemu potrafił dogodzić;
 Bom sobie już najniższej rady nie wiedziała,
 Z stroskanej pocieszoną narazem się stała!
 Co to jest, gdy się człowiek wiarą nie zajmuje,
 To i prawdy najczystszej tak dobrze nie czuje,
 Jak ten, co w religii zagłębia się więcej,
 Ten do wiary poznania przychodzi też prędzej.

Wszakże miłość reguła w wierze zasadnicza,
 A która wszystkie inne do siebie policza;
 A ja tak mało na to zawszem uważała,
 Dopokim ukaraną za to nie została.

Wszak codzień mówimy,

Codzień się modlimy:

Tak kochaj bliźniego,

Jak siebie samego.

Czyż można więcej kochać, jak my się Kochamy?
 Czyliż siebie jak bogów już nie wywyższamy?
 Rozum nad mądrość boską każdy wyżej kładzie,
 To do poznania siebie jest mu na zawadzie.

Odtąd wiem, co to miłość swoja i bliźniego,
 Ze trzeba jednakowo miłować każdego:
 Tak ojca, jak swą matkę, tak siostrę jak brata;
 I taka sama miłość do bliźnich dolata.

A że Alfons mym bliźnim, więc go kochać będę,
 Choć męża następczyni tronu już posiędę;

Ale będę i męża kochać tylko tyle,
 Ile nam tego trzeba, byśmy żyli mile;

Bo mu nadto zachowam jedność, wierność całą,
 A choć Kocham Alfonsa, zostanę mu stałą.

Alfonsa będę tylko jak brata kochała,

Nawet go odtąd będę bratem nazywała;

By mu to wynagrodzić, co na mężu straci:

Jak ja jego, tak trzeba kochać wszystkich braci.

Zegnam cię, profesorze! winnam tobie wiele,

Ześ mi wtwojój osobie dał pocieszyciela!

(Professor odchodzi, a Alfons wchodzi.)

Alfons.

O! jakież szczęście dla mnie, że Panią zastaję,
 Ze tu mojej Królowie me hołdy oddaję;
 Bo mogę z Nią sam na sam pomówić na chwilę
 I przy Jój wdziękach przebyć niejaki czas mile;
 Gdyż w Pani tylko całe me szczęście posiadam,
 A w Jój sercu nadzieję całą mą pokładam.
 Od Pani to zależy, by mię uszczęśliwić,
 By całą moją przyszłość Jej łaską ożywić.
 Jak tronu następczyni, wybór jest przy Tobie,
 Przeto męża takiego możesz wybrać sobie,
 Którego w sercu nosisz i nad życie kochasz,
 Do którego dzień i noc w twój miłości szlochasz:
 Jak mi to tyle razy Pani powtarzała,
 Iżes się tak szalenie wemnie rozkochała,
 Ze wolisz raczej życie, niżli mię utracić,
 Nawet tronu utratą natenczas przyplącić,
 Gdyby Cię być innego żoną zniewalano,
 Kiedyby Ci za męża mnie pojąć nie dano.

O! jaki to był balsam dla serca mojego,
 Kiedyś taki wydała wyrok z serca twego.
 Nad to szczęście tak wielkie nie ma nic świat cały,
 Jak roskosze, co mi się w sercu przelewały;
 Kiedyś mię zapewniała, że twym mężem będę,
 Ze królewską koronę w raz z Tobą posiędę.
 Lecz nie myśl Pani, żebym kochał Ją dla tego,
 Iż mi pragniesz dać udział tronu króleskiego;
 Bo się raczej w przymiotach kocham jój osoby,
 Które są cnót Jój wszystkich najdroższe ozdoby.

Miłość moja dla Pani taka jest bez granic,
 Ze i tronu i berła przy niej nie mam zanic!
 Choćby nawet król Panią z tronu wydziedziczył
 I do swoich Jój dzieci już więcej nie liczył,
 Choćby Panią majątku, tytułu pozbawił
 I tylko ją w ubogiej sukience zostawił;
 To dla mnie obojętne; nie o to mi chodzi,
 Ta tylko cnota Pani miłość we mnie rodzi,
 Ze masz tyle wielkości, potrafisz się zniżyć,
 Do twego poddanego raczyłaś się zbliżyć!

O! gdybyś i w tej chwili to słowo wyrzekła,
 Do któregoś tylekroć wprzody się uciekła,
 Ze mię kochasz, jak męża, a nie jak bliźniego,
 Nie jak ojca i matkę, lub brata swojego;
 Lecz jak tego, zktórym Ty jak żona żyć będziesz,
 Choć za to nawet tronu twego nie posiędziesz!

(Tu Alfons klęka przed królowną i całuje jej rękę, a
 ona go podnosi i przemawia.)

Królowna.

Wstań mój bracie kochany, już wszystko zapóźno,
 Już na nas niebo patrzy okiem swoim groźno!

(Tu się Alfons zmieszał, zbladł i cały dygotał.)

Gdybyś był przed godziną mnie tu samę zastał,
 Byłbyś jeszcze w nadziejach twoich bardzo wzrastał;
 Lecz się to Panu Bogu zmienić podobało
 I w jednym oka mgnieniu inaczéj się stało!
 Ty wiesz, jak ja szalenie ciebiem pokochała,
 Zem innego za męża nigdy mieć nie chciała.

A choć mię ojciec straszyl z domu wypędzeniem,
 Z mego prawa do tronu aż wydziedziczeniem;
 Ja na to nie zważając, gotową już byłam,
 Tobie się już za żonę cała poślubiłam.
 Lecz wemnie jakiś skrypuł, jakby aniół wstąpił
 I o tém już mój umysł jakby nieco zwątpił;
 Nie wiedziałam, co czynić, coby robić z sobą,
 Zeby się nie rozłączyć z twą drogą osobą;
 A tronu nie osłabić przez takie zachwianie;
 Takie to dla mnie było okropne zadanie!
 Gdy wtakiem pograżeniu chodzę obłąkana
 I na to żadna rada nie była mi znana,
 Jakby mię coś za rękę tu przyprowadziło
 I nigdybyś nie zgadnął, co się tu zdarzyło!
 Znalazłam tu przypadkiem spowiednika mego
 I udałam się prosto po radę do niego,
 Jasno mu położenie moje wykładając
 I na jego sąd światły zupełnie się zdając.
 Nie tałam mu tego, że cię bardzo kocham,
 Ze dzień i noc do ciebie rozkochana szlocham!
 Ze nie cierpię tamtego, co mi mężem dają,
 Ze mię groźbą od tronu już wydziedziczają;
 Zem gotowa nareszcie i tronu odstąpić,
 Byleby o zameźciu za ciebie nie zwątpić;
 Aż tu naraz spowiednik radę mi podaje,
 Co dla mnie i dla ciebie przychylną się staje!

(Tu Alfons powraca nieco do przytomności i trzęsienie
 pomału utracą.)

Całą radę mi podał wprost z Słowa Bożego,
 Wytlómaczył ją jaśnie sam z pisma świętego.

A co większa, że ją wziął z zasad religii,
 Które służą nam wszystkim do naszej missyi.
 Te zasady podwójną miłość obejmują
 I nasze obowiązki każdemu wskazują:
 „Kochać Boga nad wszystko, a bliźniego swego
 Nie mniej kochać, lecz tyle, co siebie samego.“
 A że człowiek, po Bogu, najwięcej się lubi
 I nigdy téj miłości dla siebie nie zgubi,
 Nigdy siebie kochania nie zmniejszy, nie zmieni,
 Bo zawsze swoją miłość jak najwięcej ceni;
 Przeto też i bliźniego tyle kochać musi,
 Ile go własna miłość kochać siebie kusi.

Prawda, że zwykle człowiek tylko siebie lubi,
 A miłość dla bliźniego coraz bardziej gubi;
 Lecz to jest wielkim grzechem przeciw przykazaniu
 I wszystkich do jedności powinném zdażaniu;
 Bo Bóg wszystkich nakazał kochać jednakowo,
 A kto tak nie chce kochać, karze go surowo.
 Jak ojca, matkę, brata, tak kochać bliźniego
 Pod wielką karą żąda Bóg od nas każdego.
 Obojeśmy grzeszyli w naszym się kochaniu,
 Mając nasze małżeństwo w naszym uważaniu;
 Myśmy się bez małżeństwa winni kochać równie,
 Bo to za nasz cel Pan Bóg postanowił głównie.
 Ja tego nie nawidząc, co mi podawano
 I za męża do tronu przyjąc mi kazano,
 Popełniałam grzech wielki, bo i on mym bliźnim,
 Miłość taką jak z tobą powinnam dzielić znim.
 I ty tak powinienes, boś ty bliźni jego,
 Takesz go winien kochać, jak siebie samego.

Zatem miłość ta sama u nas trojga będzie,
 Czyli mię ty, czyli on za żonę posiędzie.
 Gdybym poszła za ciebie, ciebiebym kochała,
 Równiebym jego kochać nie nie przestawała;
 A gdy pojedę za niego, jego kochać będę,
 Lecz taką samą miłość dla ciebie posiędę.
 Bo gdybyś chciał inaczej, okropniebyś błądził,
 Gdyżbyś już siebie wyższym nad bliźniego sądził.
 Bógby błogosławieństwa nie dał nam w małżeństwie,
 Przetobyśmy musieli żyć wsamém przekleństwie!
 Któreby nam nieszczęście na nasz tron ściągnęło
 I nasz naród na zawsze do grobu wepchnęło!

Zatém mi wszystko jedno być żoną jednego,
 Czyli twoją Alfonsie, czyli też tamtego;
 Bo was już jednakowo obu teraz kocham,
 Taką samą miłością ku obu wam szlocham!
 Gdybyś mię pytał, czemu pierwszeństwa ci nie dam?
 Powiem, że taką miłość dla obu posiadam,
 Która nie da pierwszeństwa ni tobie, ni jemu,
 Bo was kocham zarówno, sprzyjając każdemu.
 Przeto co do miłości, mogę iść za ciebie,
 Lub tamtemu do tronu dać za żonę siebie.

Lecz ci muszę wyjawić, jakie moje zdanie,
 Ze już być moim mężem nie możesz, mój panie!

(Tu Alfons zbladł na nowo i zaczął się tak trząść, że
 o mało nie zemdlał.)

Bo wiesz, żem następczyną tronu ojca mego,
 Muszę się do pierwiastku stósować boskiego!
 Bóg nie da na swym tronie zasiadać obcemu,
 Lecz go tylko przeznaczył Synowi swojemu.

Podobnie ten piérwiastek chce na ziemi trzymać,
Zeby się tu nikt obcy nie mógł tronu imać,
Ale tylko króleski członek familii;
Tej, co w niebie, na ziemi dopełniać missyi,
Gdybyś mógł z lewój reki moim mężem zostać,
Mógłbyś się tym sposobem ku tronowi dostać;
Ale ty wiesz, że mój mąż królem także będzie,
Tę samę, co ja sławę, on także posiędzie.
Ja tylko sama jedna, muszę się na tronie,
Aby ująć zaburzenia w narodowym łonie;
Bo gdybym się dla ciebie zrzekła tronu mego,
Ujrzałbyś kandydatem szlachcica każdego,
W tenczasby taka wojna domowa powstała,
Zeby naród do grobu na zawsze wegnała!
Muszę się więc poświęcić z miłości ojczyzny,
Abym jój jeszcze większej nie zadała blizny.
Ty jako patriota to samo uczynisz
I mnie, żem patriotka, pewnie nie obwinisz.
Inaczéj jabym ciebie obwinić musiała
I o niepatriotyzm zaraz posądzała.
Więc z miłości ojczyzny mym mężem nie będziesz,
Lecz tę samę, co moj mąż, mą miłość posiędziesz!
Gdybyś mi to wziął za złe, mą miłośćbyś stracił,
Jużbyś się więcej zemną nigdy nie zobaczył,
Bo za niepatriotę zarazbym cię wzięła,
Zmegobym kraju ciebie zaraz wypędziła!
Jeżeli się zaś zgodzisz zupełnie z mém zdaniem,
Będziesz zawsze, jak byłeś, tém mojm kochaniem,
Które ci, jak dla brata, do śmierci dotrzymam,
Bo różnicy w miłości dla obu was nie mam.

Będę ciebie jak męża zarówno kochała,
 Ale tylko mężowi wierną zostawała.
 Ażeby jedność, zgodę na tronie zachować,
 Cały naród do tego piérwiastku stósować.
 A do czego ty także powinienes wchodzić,
 Zebyś tem twój miłości dla mnie mógł dowodzić.

(Królowna i paż wychodzą, a król z ministrami
 i z arcybiskupem przychodzi.)

Król.

Zwołałem was, byście się zemną naradzili,
 Jakbyśmy się do dobra kraju przyczynili.
 Bo jak wiecie, siły nam moralnej brakuje,
 Kraj nasz słaby najwięcej ten brak w sobie czuje.
 A zdaje się, że źródłem téj jego słabości
 Jest w wierze niedostatek, oraz w moralności;
 A to ztąd jak najwięcej pochodzić się zdaje,
 Ze z dwóch władz piérwszych jedna na drugą powstaje.

Co u jednej zielone,

U drugiej czerwone;

Więc się tylko krzyżują, niezgodę sprawiają,
 Naród z siły moralnej tylko obdzierają.
 A ma być ta niezgoda wszechnicy z kościołem,
 Bo nigdy nie potrafią zgodzić się pospołem.
 Gdyż co jedna mowi tak, druga mowi nie tak;
 Więc wszystko w naszym kraju przechodzi na opak!

Postanowiłem przeto reformę uczynić,
 Abyśmy tę niezgodę wzgodę mogli zmienić.

Coż mi na to panowie macie odpowiedzieć?
Chciałbym zdanie każdego wszczególności wiedzieć.

Minister robot publicznych.

Kiedy mię króleska Mość pytasz o me zdanie,
Nie wiem, czy każdy na nie zministrów przystanie;
Bo się przyznam, że jestem przeciwko reformie,
Nie kocham się wtęj częstęj przewracania normie;
Bo tylko marzyciele te reformy lubią,
Najwięcęj się narody reformami gubią!
Gdyby był król Stanisław reformy nie lubił,
Toby Polski aż dotąd jeszcze był nie zgubił.
Bo jak przez Konarskiego szkoły z reformował,
Przez to grób narodowi zaraz przygotował;
Gdyż sprowadził francuzki ateizm do kraju,
Który walczył przeciwko naszemu zwyczajowi,
Jaki w katolicyzmie oddawnaśmy mieli,
A z którym bylibyśmy spokojnie siedzieli.
Stanisław nas pokłócił w naszej prawęj wierze,
Bo z Bogiem przez ateizm rozerwał przymierze;
Więc na wiele nas stronnictw we wierze podzielił,
On rękę świętokradzką podnieść się ośmielił;
On Polskę tą reformą aż do grobu wrzucił,
Bo nią wszystkich Polakow niezgodnych pokłócił.

Pan Bóg reform nie robi, zawsze jedna wiara,
Od początku aż dotąd taka jak świat stara.
Słońce zawsze to samo i gwiazdy jednakie,
Jak były od początku i dzisiaj są takie.

Kruszcze, drzewa, zwierzęta nie reformują,
 Podług boskich prawideł zawsze exystują.
 Tylko ludzie, co tacy do reformy skorzy,
 Najwięcej też Majestat obrażają Boży!
 Wszakże każdy filozow jest reformatorem,
 Wszyscy wiary sekciarze idą za ich wzorem;
 Reformują co chwila, cóż dotąd skórali?
 Boga i religią nogami zdeptali!
 Pokłócili społeczność swémi reformami,
 A ludzi porobili tylko potworami!
 Bo się tak pożerają, jak wściekłe zwierzęta,
 Jakby już ludzkość była na wieki przekłęta!
 Tylko wojny i rzezie, podboje, wydzierstwa,
 Pożogi, zaburzenia, klęski i łupiestwa.
 Gdyby ludzie jednako podług wiary żyli,
 A nigdy się do reform takich nie kwapili,
 Nie mieliby tych nieszczęść, Bógby ich nie chłostał,
 Każdyby tu, jak wraju, tak szczęśliwy został.

Król.

Tego ja sobie życzę, co ty jak naj pręcej,
 By nie reformowali ludzie się już więcej;
 By od wiary już więcej nie odstępowali,
 Lecz się z przykazaniami boskiemi zgadzali.
 Ale właśnie dla tego, że je pozmieniali,
 Ze je przez swe reformy tak poprzewracali,
 Ze w ich sektach, systemach są jakby potwory,
 Jakby były piekielne od Lucypra wzory;

Przeto ja chcę wtył wrócić, antyreformować,
 Ażebym wiary boskiej odwiecznej dochować;
 A wszystkie te reformy sekciarzy odrzucić
 I do Słowa Bożego w objawienie wrócić.
 A że sami w wszechnicy reformatorowie,
 Bo się marzy każdemu reforma po głowie,
 Boby każdy inaczéj chciał ten świat urządzić,
 Dla tego każdy musi tak grubo tam błędzić;
 Przeto chciałbym zakazać, żeby nie błędzili,
 Zeby się tam nie swoim rozumem rządzili;
 Ale żeby swój rozum łączyli z mądrością,
 Zeby w wszystkich naukach szli za Opatrznością;
 Za takim Słowem Bożém, jakie Bóg objawił,
 Jakiém dla wszystkich ludzi cały ten świat stawił.

Minister handlu i przemysłu.

Ja przeciwko reformie nie chcę się sprzeciwiać,
 Ani reform sekciarskich nie pragnę podziwiać;
 Lecz sobie tylko takich reform w kraju życzę,
 Na których rzeczywistość ja jedynie liczę:
 Reform materyjalnych, co szczęście przynoszą,
 I o które to ludy jak najwięcej proszą;
 Reform w handlu, w przemyśle, w rzemiosłach, w naukach,
 W statkach, w drogach żelaznych, w wszystkich pięknych
 sztukach.

Bo reformy moralne, to próżne marzenia,
 Które się przyczyniają do ludów kłócenia.
 Kto chce ludy poprawiać, niech siebie poprawi,
 Niech przykładem i siebie i drugich wybawi;

Ale chcieć całą ludzkość poprawić, nie siebie,
Siebie w piekle posadzić, drugich tylko w niebie;
To taki reformator groch na ścianę rzuca,
Tylko nam swém marzeniem, jak szatan dokucza!
Czemuż to nasz Zbawiciel reformy nie robił,
Lecz do naśladowania siebie nas sposobił.
Przyszedł tu jak wzór z nieba, pełnił same cnoty,
By go w nich naśladować, dodawał ochoty.
Nie chciał On zmieniać ustaw, lecz tak je zostawił,
Jakie nam w swoim Słowie z nieba tu wyprowadził.
Te ustawy w kościele, jak są objaśniane,
Tak też przez nas powinny być wykonywane.
Każdemu dobrą wolą zostawić do tego,
Nie powinno być w wierze nic przymuszanego,
Kto chce swą duszę zbawić, ten zachowa wiarę,
A kto ją chce potępić, niech ściga tę marę!
Bo się tak wyśpi każdy, jak sobie pościele,
Nie troszczmy się o drugich tak bardzo zbyt wiele;
Bośmy tu nie bociany, aby świat wyczyścić,
Zechciéjmy sami Bogu w wierze się niścić.

Próżne nasze zabiegi, by wszystkich poprawić,
Skoro Bóg tego cudu sam nie raczy sprawić.
A kiedy Pan Bog nie chce, coż my poradzimy?
Którzy tu jako prochy na ziemi siedzimy!
Gdyby Pan Bóg tego chciał, toby tylko skinał,
A ten zły stan ludzkości zarazby ztąd zginał.
Lecz Bóg nie chce cudami nikogo przymuszać,
Każdy może swą wolą, jak chce, tak poruszać;
Jeżeli kto ma wolą li tylko do złego,
Jakże go więc przymuszać tylko do dobrego?

Skoro Bóg nie przymusza, chcemyż Go poprawiać?
 I w brew Jemu przymusem tak złych ludzi zbawiać?
 Dla tego sześć tysięcy już lat upłynęło,
 A jeszcze się w ludzkości nie nie poprawiło.
 Jak wiary wprzód nie miała, tak jój teraz niema,
 Przecięż ją Pan Bog wstanie niedowiarstwa trzyma.
 Nawet to niedowiarstwo codzien jest liczniejsze
 I ściaga na nas kary coraz okropniejsze!
 Bo Chrystus przepowiedział zepsucie ludzkości,
 Ze ona przyjdzie wkońcu aż do takiěj złości,
 Iż Syn Boży tak przyjdzie, jakby błysk w obłoku,
 Aby kary dokonał ze swego wyroku!

Więc to nic nie pomoże chcieć ludzkość poprawiać,
 Kiedy i ona sama nie chce się już zbawiać,
 Kiedy się tak pogarsza, że nic nie poradzi
 Nawet co Bóg najlepiej dla ludzkości radzi.
 Ztąd widzimy, że nasza reforma moralna
 Nie będzie nigdy mogła zostać wykonalna.
 A przeto nie żądajmy niepodobnych rzeczy,
 Miějmy raczėj reformę fizyczną na pieczy.

Król.

Ja się zgadzam zupełnie ztwojém przekonaniem,
 Zeby się nie zajmować ludów nawracaniem;
 Bo to do duchowienstwa jedynie należy,
 Poprawianie ludzkości w Słowie Bożém leży.
 Lecz my w naszej reformie inny zamiar mamy,
 My nauką niewiernych ludu psuć nie damy;

Bo chcemy professorom jedynie zakazać,
 By fałszem nauk ludów nie chcieli zarażać.
 My tu Boga samego chcemy naśladować
 I do jego mądrości chcemy się stósować;
 Bo Pan Bóg wolność ludzi wiarą ograniczył,
 Poddanie się pod mądrość do zasług policzył.
 A kto się téj mądrości nieposłusznym stanie,
 Tego pewno nie minie boskie ukaranie!

Nasza przeto reforma dąży li do tego,
 Aby się rządzić podług porządku boskiego:
 Nakazać professorom, aby nie bluźnili,
 By fałszami swych nauk młodzi nie zgorszyli.
 A który nie usłuchnie, ten będzie karany,
 Aby wiernie nasz rozkaz został wykonany.
 Jak grzesznik może zostać nieposłuszny w wierze,
 Lecz słuszną za to karę od Boga odbierze;
 Tak gdy nam i professor nieposłuszny będzie,
 Za karę swój katedry więcej nie posiedzie.

Tu się przekonywamy, co to wolność woli,
 Ze kto Boga nie słuca: ale wbrew swawoli,
 Za to prędzej czy później będzie ukarany,
 Ze jego rozum Bogu nie został poddany.
 Więc widzimy, że wola nie zupełnie wolna,
 Bo się zwolnić od kary nie jest nigdy zdolna;
 Gdyż ta kara nastąpi wtém lub przyszłym życiu,
 Zaden człowiek przed Bogiem nie żyje w ukryciu.
 Podobnie też professor nie ma wolnej woli,
 Bo jak wbrew méj ustawie nieco poswawoli,
 Za karę z professorstwa zaraz go wypędzę;
 Więc się będzie obawiał, aby nie wpadł wnądę

I podda wolę swoją pod nasze ustawy.
 Taki chcę z méj reformy porządek mieć prawy,
 Zeby professorowie nie dali zgorszenia,
 By z ich winy nie było w krużu zaburzenia,
 By co kościół naucza, tego nie ganili,
 I młodzieży niewiarą swą niezuchwalili.

Minister oswiecenia.

Zadną kraju reformą my nie poprawimy,
 Dopoki całej wiary ztąd nie wyrzucimy;
 Bo wiarą duchowienstwo lud tylko uwodzi,
 Najwięcej porządkowi krajowemu szkodzi.
 Bo mu wiara przeszkadza, że się nie oświeca,
 Wiara tylko ciemnotę wpośród ludu wznieca.
 Dopoki do oświaty cały lud nie przyjdzie,
 Dotąd też i z niezgody nasz naród nie wyjdzie.
 Bo aby była zgoda, trza rozumu zgody,
 A do tego w oświecie potrzeba swobody.
 Ale wiara swobodę niszczy swą ciemnotą;
 Więc chcąc nasz kraj oświecić, jest prózną robotą,
 Bo co powie wszechnica, duchowienstwo przeczy
 I rzuca piorunami na uczone rzeczy!
 Dla tego się też rozum nie może rozwinąć,
 Ztąd oświata w narodzie musi zawsze ginać.
 A tylko w nim ciemnota zwierzęca zostaje
 I same zaburzenia wśród ludu zadaje!

I tak: przyjąć chcieliśmy system Kartezego;
 Duchowienstwo rzuciło pioruny na niego!

Kartezy się chciał obejść bez Boga na ziemi,
By się ludzie rządzili rozumami swými;
Zaraz Księża krzyknęli, że to jest bezbożność,
Sama duma, kuglarstwo i sama jest próżność!
Inni od Boga wyszli, Kartezy od siebie;
Coż to komu ma szkodzić, że nie chce być wniebie?
Na co kogo przymuszać, niech co chce to robi,
Niechaj się, zamiast niebem, to piekłem ozdobi!
Pan Bóg kazał nam mówić: Istnę, a więc myślę
I mojami myślami me stworzenie kryślę;
A Kartezy przewrócił do góry nogami
I pragnął świat utworzyć nowy między nami.
Zatém powiedział: „Myślę, a przeto istnieję;“
Więc myślenieniem nowy świat stworzyć mam nadzieję.
Nie lepiż, że człek sobie myśli przypisuje?
A do istnienia Boga się nie odwołuje?
Nie większaż sława dla nas, kiedy wprzód myślimy,
A potém myślą nasze istnienie stworzymy?
Nie sztuka wprzód istnieć, a dopiero myśleć,
Ale sztuka nie istnieć, a już wprzód myśl mieć!
Lecz duchowni systemu tego nie cierpieli,
Jak gdyby herezyją jaką przewidzieli.
Krzyżąc na Kartezego, że mądrość chciał zwalić,
A tylko rozum ludzki na ziemi ustalić.
Jak gdyby rozum ludzki było co tak złego,
Skoro się nie obejdzie na ziemi bez niego.
Bo któż się tu mądrością kiedy boską rządzi,
Kiedy każdy rozumem tylko swoim sądzi?
Zatém tu boska mądrość niepotrzebna wcale,
Kiedy tu tylko rozum sam jest w swojej chwale!

Ztąd to Kant poszedł dalej, dwa rozумы nam dał,
By jednym człek na ziemi, drugim wniebie badał:

Tamten teoretyczny,

A ten zaś praktyczny.

Praktycznym nam nakazał tajemnice zbadać.

Aby te wiadomości, co i Bóg posiadać.

A księża znów krzyczeli, że to być nie może,

Ze to niepodobieństwo, stawali w uporze.

Choć im Szelling pokazał, jakby to mogło być,

Zeby rzeczy i myśli w jedno jak dwie deski zbieć.

Bo człek myśli o Bogu, a zatém jest Bogiem;

A gdy myśli o rogu, to wtenczas jest rogiem.

Kiedy myśli o osle, to także jest osłem,

A gdy myśli o wiosle, to znowu jest wiosłem.

Lecz żeby zaś ten system człeka nie pogrążył,

Ani jego rozumu bardzo tu nie zwały,

Zeby się nie zdawało, iż człek jest zwierzęciem,

Ze tylko instynkt zwierząt jego przedsięwzięciem,

Przeto Hegiel cały świat na Boga zamienił,

A tém samem zwierzęta jak bogów ocenił.

Więc choć człowiek zwierzęciem, to razem jest bogiem,

Nie jestże taki system dla oświaty drogim?

Kiedy zaraz Trętoski bogiem się drukował,

A Cieszkoski cały świat na niebo sformował.

Ten system tożsamości Szelling był wynalazł,

Nie jeden mocą niego aż do nieba zalał;

A chociaż potem Szelling ten system odrzucił,

To już żaden z tych bogów z nieba nie powrócił;

Bo Cieszkoski tu niebo dla nich ustanowił,

Wszystkich bogów Szellinga tu do niego złowił.

I siedzą jakby w matni ryby połapane;
 Możeż być wyższe światło na świecie nam znane?
 A przecię mu się księży ciągle opierają
 I rozum ubostwiony pod nogi rzucają!

Więc jestem tego zdania, by odrzucić Księży,
 Nie cierpieć między nami ociemnionych węży.
 A jeśli by to miało zrobić zaburzenie,
 Toby trzeba przynajmniej dać to przemienienie,
 Aby nie do kościoła nauki stósować;
 Lecz by się do wszechnicy kościół chciał kierować;
 By, co powie wszechnica, tego nie ganili,
 Zeby się z jój rozumem duchowni zgodzili;
 By wierzyli w Szellinga, Hegla, Kartezego,
 Aby naśladowali niebo Cieszkoskiego.
 Taka tylko reforma naród nasz podniesie
 I sławę jego wszędzie po ziemi rozniesie.

Król.

Nasza wcale reforma rozumu nie gani,
 I chce, aby wszechnica jego była pani;
 Lecz my marzeń rozumem wcale nie zowiemy
 I tylko obłąkaniu to przypisujemy!
 Bo rozum jest ułomny, ma skłonność do złęgo,
 Najczęściej wynajduje coś nierozsądnego,
 Co się z zdrowym rozsądkiem nie potrafi zgodzić,
 A co tylko szaleństwo może z siebie rodić.
 Trzeba, byśmy reformą tą zapobieżeli,
 Aby ludzie w rozumie swoim nie szaleli;

By tego za oświatę nie brali już wcale,
 Co człowiek obłąkany uroi w swym szale!
 A że mądrość w kościele boska exystuje,
 A nauka kościoła na niej się gruntuje,
 Więc się rozum powinien do niej zastósować,
 A ztąd winna wszechnica też mądrość zachować.

A że tego nie czyni, więc się nie trza dziwić,
 Ze się na jej przewrotność księży muszą krzywić;
 Lecz nam tu nie o księży samych tylko idzie,
 Ale raczej o nasz kraj; coż mu z niezgod przyjdzie?
 A największa niezgoda zwszechnicy wychodzi,
 Bo to ona z kościołem tę niezgodę rodzi!
 Gdy co Bóg przez kapłanów do ludu zanosি,
 To wbrew temu wszechnica zaraz swój fałsz głosi.
 Więc my temu reformą zapobierzeć chcemy,
 Jeżeli się większością tu na to zgodzimy.

Minister spraw wewnętrznych i policyi.

Zadna temu reforma już nie zapobieży,
 Co tylko złego wszędzie wśród ludzkości leży.
 Choćbyśmy professorom naszym nakazali,
 Ażeby się z nauką kościoła zgadzali,
 To to złe z zagranicy przyjdzie zwszystkich wszechnic,
 Bo nauki kościoła nie mają tam zanić.
 Wszędzie księgi bezbożne stósami drukują,
 Na całej kuli ludzkość takim jadem trują!
 Więc tylko policyja zapobieży temu,
 Ona mocą swój władzy sprzeciwi się złemu.

Nie wpuści tu dzieł obcych, cenzurę ustali,
 Co tylko bezbożnego, wraz na stosie spali.
 U panów professorów zrobi rewizyją,
 Tam się pisma bezbożne natychmiast wykryją.
 Więc wręku professorów nic się nie zostanie,
 Gdzie przeciw kościołowi będzie jakie zdanie.
 Na prelekcyjach będzie inspektorów miała,
 By nad tém, co Zust wyjdzie, bacznie tam czuwała.
 Jeżeli tam professor złe słoweczko powie,
 Zaraz inspektorowie porwać go gotowi
 I wtrącić do więzienia, a ten postrach sprawi,
 Ze się od tej zarazy nasz naród wybawi.

Król.

Już i o tém myślałem, lecz to nie bezpieczne,
 Bo zwolnością oświaty zupełnie jest sprzeczne;
 Gdyżby trzeba zakazać książek sprowadzanie,
 A w kraju pod cenzurą tylko drukowanie.
 Każdego prywatnego trzeba rewidować,
 Gdzie książki zakazane mogą się znajdować.
 Rewizyje co chwila przedsiębrać wypada,
 To takie rozdrażnienie narodowi nada,
 Ze co chwila to gęstrze będą zaburzenia,
 Wtenczas kraj będzie leciał tylko do zniszczenia!

Minister wojny.

Wszystko w kraju jest próżne bez wojskowej siły,
 Wszystkie kraju reformy w niej się utopiły.

Już wszystkich tych zakazów tysiące bywały,
 A tylko zaburzenia gęste wydawały.
 Najlepiej wszystko puścić wolnemu biegowi,
 To się też nikt nie oprze wtenczas porządkowi;
 Bo wszyscy będą wolni i zadowoleni,
 Nie będą żadnym jarzmem wtenczas umęczeni.
 Będą mieli ustawy, jak trza postępować,
 Więc się będą umieli i do nich stósować,
 A że wkażdym narodzie jest dosyć złych ludzi,
 Wktórych się tylko skłonność do występków budzi,
 I żadne ich ustawy nigdy nie wstrzymają,
 Bo oni same zbrodnie wrodzone już mają;
 Więc na nich siłę zbrojną trzeba mieć surową,
 By narod miał przeciw nim obronę gotową.
 A trzeba niespokojnych do wojska zabierać,
 Wszystkich chwycić spiskowych i zkraju wypierać;
 Lub do fortec posyłać, by tam pracowali
 I przez ciężką robotę tam się poprawiali.
 Postrach tylko w narodzie najlepszą reformą,
 A wojsko do postrachu najlepszą jest normą.

Minister financyj.

Wszystkie te środki dotąd powyszczegolniane
 Nie są za dostateczne w mém zdaniu uznane.
 Trzy wielkie środki muszą człowieka ukracać,
 Od zbrodni i zaburzeń kraju go odwracać;
 Bo go do tych występków trzy rzeczy prowadzą:
 Dusza, ciało, majątek do złego mu radzą.

Trzeba go w tych trzech rzeczach mocno ograniczać,
 Jak granice przestąpi, karę mu wyliczać.
 Trzeba mu ustawami granice określić,
 By o ich przestąpieniu nie mógł nigdy myśleć.
 Gdy ustawy przestąpi, karać go należy,
 Niech pod kary obawą zawsze człowiek leży.
 Lecz potrójne występki może wykonywać,
 Na potrójne ustawy trzeba się zdobywać.
 Występki robi dusza, ciało i majątek,
 A każde z tych występków inny daje skutek;
 Więc każda z tych trzech rzeczy innych praw wymaga,
 Za każdą przestąpienie inna kary plaga.

Dla duszy trzeba ustaw samych religijnych,
 Samych środków duchownych, na jej ducha czynnych.
 A takowe ustawy są od Boga dane,
 W kościele przez duchownych są wykonywane.
 Te ustawy zasadą są w każdym narodzie
 I najpierwsze czuwają przeciw jego szkodzie.
 Bez tych ustaw społeczność trzodą zwierzy bywa,
 Tylko się hańbą zbrodni największych okrywa!
 Kto przeciw tym ustawom wkraju występuje,
 Ten przeciwko rządowi cały kraj buntuje!
 Ten bunt professorowie w wszechnicy podnoszą,
 Nieprzyjaciołmi Boga i rządu się głoszą;
 Bo te boskie ustawy zbrodnie uprzedzają,
 Więc ci, którzy je ganią, zbrodnie pochwalają.
 A ze professorowie przez nauk fałszywość
 Trują w całym narodzie młodzieży cnotliwość;
 Więc najpierwsza reforma względem nich konieczna,
 By ich zbrodnia publiczna nie stała się wieczna.

Bo my dzieci ojcowie za to im płacimy,
 Pod ich sami zarazę dzieci poddajemy.
 I jeszcze za tę zbrodnię chwalimy ich talent,
 A z rządu tym zbrodniarzom wydajemy patent!
 Nie oni pierwszą zbrodni, ale my przyczyną,
 Zbrodnie wkraju i buntę naszą pierwszą winą!
 Ztąd reforma wszechnicy jest najpotrzebniejsza,
 I ze wszystkich w narodzie bywa najważniejsza!

Lecz oprócz zbrodni duszy są i zbrodnie ciała,
 Trzeba, by je ustawa na bacności miała.
 Te ustawy w księgach praw wszystkie się znajdują
 I na zbrodnie cielesne kary obejmują.
 Tu należą cywilne, kryminalne sądy,
 Policję i wojsko na to mają rządy,
 Aby do nieposłusznych kary stósowały,
 A przez to zbrodnie ciała znacznie umniejszały.

Wreszcie zbrodnie majątku są zbyt niebezpieczne,
 Ustawy przeciwko nim są także konieczne.
 A wydział financyjny te ustawy daje
 I nad temi zbrodniami czuwać nie przestaje.
 Więc te ustawy kary pieniężne stanowią
 Na tych, co się przeciwko ustawom narowią.
 Wszystkie kraju podatki, rządowi dawane,
 Są to kary właściwie za to wyznaczane,
 Ze się ludzie buntują przeciwko rządowi,
 Zagrożają przez zbrodnie upadkiem krajowi;
 Przeto rząd siłę zbrojną trzymać jest zmuszony,
 By przeciw zbrodniom, buntom został uzbrojony;
 Takowe pokonywał, porządek zachował
 I zmusił, by się każdy do ustaw stósował.

Trzymanie policyi, wojska ogromnego
 I sądów bezpieczeństwa tylko krajowego
 Dla tego jest jedynie, że kraj niespokojny;
 Przeciwno jego zbrodniom rząd musi być zbrojny.
 Gdyby kraj był spokojny, podatkówby nie miał,
 Rządby ni policyi, ni wojska nie trzymał;
 Sędziów i urzędników nie trzebaby wcale,
 Gdyby nikt nic w narodzie nie działał zuchwale.
 Więc podatki, ciężary nie są co innego
 Tylko kary za zbrodnie kraju burzliwego.

Ztego względu reforma potrzebna trojaka,
 By opieka rządowa została jednaka
 Nad duszą i nad ciałem, jak i nad majątkiem;
 By wszystko zgodne było z narodu porządkiem,
 Ale ztakich trzech reform pierwsza najważniejsza;
 Winna być odsunięta przeszkoda najmniejsza
 Przeciwno wykonaniu ustawy kościoła,
 Która do posłuszeństwa Panu Bogu woła.
 Bo od duszy majątek i ciało zależy,
 Każda zbrodnia od duszy najpierwój wybieży,
 Potém idzie do ciała, wreszcie do majątku,
 Dla każdój zbrodni szukać trza wduszy początku;
 Bo dusza tylko myśli, nie ciało, majątek;
 Więc myśl do każdój zbrodni ma wduszy początek.
 Rząd najbardziej nad duszą powinien więc czuwać,
 By wniej wszelkie złe myśli do zbrodni usuwać;
 A tego nie potrafi, tylko mocą wiary,
 Więc dla niej pierwsze czynić powinien ofiary.
 Jak rząd władzę kościoła wyosko szacuje,
 To szacunek od ludu taki sam przyjmuje;

Bo gdy lud widzi, że rząd ma sam religią
 I wysoko tę ceni od Boga missyją;
 To lud rząd naśladuje, religią ceni,
 Wiare na niedowiarstwo nie tak łatwo zmieni.
 Lecz gdy lud widzi, że rząd wiare prześladuje
 I poniżyć kościoła władzę usiłuje;
 Wtenczas i on szacunek dla wiary utracą,
 Cnoty swe religijne na zbrodnie obraca;
 A przez to samo także swój rząd mało ceni,
 Z spokojnego się wtenczas w buntownika mieni!

Za reformą wszechnicy jestem duszą całą,
 Bez téj najprzód reformy mam nadzieję małą;
 By do siły moralnej mogliśmy powrócić,
 Jarzmo straszne sąsiada groźnego odrzucić.
 By mieć siłę moralną, trzeba ją podpiierać
 I wprzeszkody przeciw niej wszędzie pozaziierać.
 A w wszechnicy największe przeszkody panują,
 Niech je zniszczyć starania nasze usiłują.

Minister spraw zagranicznych.

Po tak światłej przemowie kolegi naszego,
 Który do objaśnienia wszedł jak najgłębszego,
 Nie miałbym już nic dodać, gdyby nie chodziło,
 Ażeby się życzenie moje już spełniło.
 Bo mając zagranicznych spraw wydział zawiły,
 Widzę, że nam fizyczne nie wystarczą siły;
 Tak, że jeżeli innej siły nie znajdziemy,
 Sami się do upadku kraju przyczynimy.

Druga siła moralna wesprzyć nas powinna,
 W niej naszego istnienia nadzieja jedyna;
 Bo nasz sąsiad potężny sześć razy mocniejszy,
 Oraz wdypłomacy o tyleż hytrzęjszy.
 Chociażbyśmy i w związek z innymi w chodzili,
 Trzeba, żebyśmy się wprzód mocniej urządzili;
 Bo nikt nie chce słabego, boi się z nim związać,
 Słaby się nie chce z słabym w nieszczęście pogrążyć;
 Ale się mocniejszego zazwyczaj uchwyta,
 A słabego upadek ofiarą poczyna.

Sam Pan Bóg tak urządził każdego działanie,
 By każdy miał swą pracę o sobie stranie;
 Bo każdy sam za siebie zdać musi rachunek;
 Taki sam z narodami zachodzi stósunek:
 Każdy naród tyle ma z sobą do czynienia,
 Ze nie jest zawsze wstanie drugim pomożenia;
 Lecz każdy jest zmuszony, by miał siły swoje
 I dla szczęścia swojego sam znosił swe znoje.
 Musi się najprzód starać o wzrost swojej siły,
 By jako słabym inne kraje nie gardziły.
 Jak sąsiedzkie narody moc naszą zobaczą,
 To zaraz o nasz związek postarać się raczą.
 Jeżeli przeto chcemy, byśmy nie upadli,
 By na nas nie wskoczyli sąsiedzi zajadli,
 Winniśmy się im sami mocnymi okazać,
 Ażeby nas i oni musieli poważać.
 Bo narody nie znają dla drugich litości,
 Tylko się do zaborów gotują w hytrości;
 Cieszą się kiedy który naród osłabieje,
 Bo go podbić miéwają największe nadzieje.

Już i na nas czatują, jeśli czas zaspimy,
 Wcześniej siły moralnej nam nie obmyślimy.
 Moralna siła tylko wtedy exystuje,
 Kiedy naród w swém łonie jedność zachowuje.
 Jedność kraju zależy od dwóch władz spojności,
 Jakie Pan Bóg przeznaczył dla rządów ludzkości:
 Tak od władzy Kościoła, jak od władzy Stanu,
 Aby podług jednego wszystko biegło planu.
 By dwa plany przeciwne wojny nie toczyły,
 A tą wojną wewnątrznią nas nie osłabiły.

Lecz się u nas przeciwnie w tych dwóch władzach
 dzieje,
 Bo co jedna postawi, to druga zachwieje!
 Gdyż, co kościół ogłosi, wszechnica zaprzeczy,
 Nigdy się te dwie u nas nie zgadzają rzeczy.
 Prędzej siły moralnej mieć tu nie będziemy,
 Poki się wprzód na jedność tych władz nie zgodzimy;
 By się jedna do drugiej zechciała stósować,
 By jedna drugiej nauk nie chciała mordować.
 Idzie o to, która zwładz wiuna iść za drugą,
 A przecież nie mniemała, że onéj jest sługą.

Zdaje się władza rządu daleko być wyższą,
 A zaś władza duchowna daleko być niższą;
 Więcby się ta do tamtéj powinna stósować,
 Winienby podług rządu kościół postępować!
 Lecz kościół ma ustawy od Boga nadane,
 A które być nie mogą nigdy przemieniane.
 Przeciwnie rząd narodu musi zmieniać prawa,
 Gdy tego spraw narodu wymaga ustawa.

Jakże więc te dwie władze tak z sobą pogodzić,
 By jedność między niemi mogła się urodzić?
 Pomnieć, że każda władza pochodzi od Boga,
 Ze dla dwóch władz ta sama wytknięta jest droga,
 Ze cel całej ludzkości jest zawsze jednaki,
 Jaki był od początku, będzie w końcu taki:
 Cel ludzkiej szczęśliwości, lecz dla boskiej chwały,
 Taki zamiar narodu powinien być cały.
 Ztąd władza rządu winna iść za boską władzą,
 Wtenczas siłę moralną dwie władze nadadzą;
 Bo jedna przeciw drugiej nie będzie działała,
 Aby jedność potęgi zobu wpływała.

Dla czegoż my ministrzy tak się rozróżniamy,
 Ze każdy inne zdanie reform przedstawiamy?
 Bo nam professorowie tę truciznę dali,
 Ze nam swe różne zdania w rozum nalewali,
 Co się w nich krzyżowały i w nas się krzyżują,
 Ztąd jedności rozumu nasze nie znajdują.
 Gdy nas kilku na jedno nie może się zgodzić,
 Jakże zgoda w narodzie może się urodzić?
 Kiedy wszyscy, tak jak my, zwszechnicy wychodzą
 I tak jak my na jedno nigdy się nie zgodzą.
 Bo wszechnica ustawy boskie tak przekreśla,
 Ze młodzież do niewiary tym fałszem zachęca.
 A ztym fałszem się wszyscy na urząd rozchodzą
 I tę wojnę domową niejedności rodzą.
 A że nam jest potrzebna ta zgoda w narodzie,
 Abyśmy w niepodległej istnieli swobodzie;
 Więc z Królem Jegomością zupełnie się zgadzam,
 Wtym celu z kolegami mymi się naradzam,

Byśmy siłę moralną u nas utworzyli,
I nasz kraj od upadku przez to ocalili.

Król.

Ciesz się mnie to niezmiernie, że już dwóch przystało,
Aby się szczęście nasze w kraju powiększało:
A to szczęście zależy od moralnej siły;
Trzeba, by nasze zdania w jedno się spoiły,
Sądzę, żeście panowie mój zamiar pojęli;
Więc pragnę, żebyście się zemną połączyli.....

Na to większość przystała,

Bo się przekonała,

Ze niezgoda wszechnicy z nauką kościoła,
Tylko wojnę domową w narodzie wywoła,
Która naród ze siły moralnej rozbroi,
Jak fałszami wszechnicy młodzież się napoi.
Więc reforma większością została przyjęta,
A poprawa wszechnicy zaraz przedsięwzięta.

(Wychodzi król, a z nim wszyscy ministrowie, prócz
ministra oświecenia, który został sam jeden prze-
ciwnego zdania. Przyszedł ku niemu nadworny
mistrz obrzędów.)

Minister oświecenia.

Dobrze, że tu przychodzisz cny mistrzu obrzędów,
Chciałem z tobą pomówić z ważnych bardzo względów;
Bo ty przystęp do króla masz od nas łatwiejszy,
Król dla ciebie zazwyczaj bywa przychylniejszy;

Bo Król lubi twój dowcip, wielbi twoją radę,
 Gdyż ty najprzód postrzegasz każdą kraju zdradę.
 Oto znowu chcą zdradzić i naród i króla,
 Udając, że to taka króleska jest wola.
 Wiesz, co ministry pragną? Wrzucić kraj wciemnotę,
 I całą naszą zwalić od wieków robotę!
 Już ja bardzo wysoko naród oświeciłem,
 Bo rozum ludzki w kraju bardzo rozwinąłem.
 Teraz chcą całą moją robotę zatracić,
 A kraj musi ciemnotą ich zdradę przypłacić.
 Ja wiarę wypędziłem zupełnie zwszechnicy,
 Wrzuciłem ją głęboko do wiecznej ciemnicy;
 A oni ją chcą podnieść, by rozum wywrócić
 I nauki rozumu do ciemności wrzucić!

Mistrz obrzędów.

Masz o wierze, ministrze, złe wyobrażenie,
 Myśląc, że się obejdzie bez niej oświecenie.
 Ty rozumiesz, że wiara jest to coś ludzkiego,
 Co wie dzie ludzi tylko do czegoś ciemnego.
 Wiara jest Słowo Boże w nauce kościoła,
 Która usty kapłanów do Boga nas woła;
 W Piśmie Świętym nam wiara była objawiona
 I od Boga na ziemię z nieba nam spuszczone.
 Gdybyś też, mój ministrze, wszechnicę wystawił,
 Potem ją twój opieki zupełnie pozbawił,
 Ustaw jej nie przepisał, jak ma postępować
 I jaki ma porządek w naukach zachować;

Czyżby taka wszechnica mogła istnieć długo
 I wielkiej anarchii nie została służką?
 Cożby wtenczas o tobie ludzie powiedzieli?
 Czyżby za szalonego wszyscy cię nie mieli?

Podobnie też i Pan Bóg, który świat ten stworzył,
 Gdyby żadnych dla niego ustaw nie ułożył,
 Cożby gwiazdy, planety w powietrzu trzymało?
 Jakżeby to sklepienie niebieskie wisało?
 Czyliżby nam to wszystko nie spadło na głowy
 I nie zgnetło téj drugiej nadole połowy?
 Gdyby zwierzom instynktu nie dał do jedzenia,
 Zadnego nie miał dla nich wtém ograniczenia;
 Czyżby się nie pożarły w jedném oka mgnieniu,
 Tak, by śladu nie było o ich tu istnieniu?

Gdyby Bóg i dla ludzi ustaw nie zostawił
 I zupełnie opieki swojej ich pozbawił,
 Czyżby się wszyscy zaraz nie wymordowali,
 Tak, żeby tu na ziemi i w dwóch nie zostali?
 Dla czegoż do zaburzeń nie wszyscy należą?
 Bo są jeszcze i drudzy, co tu w Boga wierzą,
 Co mają wiarę, że Bóg ukarze za grzechy,
 A za cnoty pełnienie udzieli pociechy.
 Co złego, lub dobrego, z kądżeby wiedzieli,
 Gdyby ustaw od Boga na ten cel nie mieli?
 Otoż wiarą dla ludzi są takie ustawy,
 Które winien zachować każdy człowiek prawy
 Jakie w dwóch Testamentach Pan Bóg nam objawił
 I dla naszej oświaty w kościele zostawił.
 A minister to światło ciemnością nazywasz
 I w swój fałsz prawdę boską tak grubo przekrzywasz?

Więc zakaz, by występków i zbrodni nie czynić,
 Pan minister swym fałszem chciałbyś wciemność zmienić?
 A ten zakaz jest wiarą; czemuż w to nie wierzysz?
 Czyż za zbrodnią, występkiem, jak za światłem bierzysz?
 A zatem twoje światło do zbrodni prowadzi
 I to światło zbrodnicze twój rozum nam radzi!

Otoż masz, co to rozum, kiedy jest bez wiary;
 Wtedy swym fałszem czyni ciemności ofiary.
 Bez wiary jest ten rozum, co nie ma ustawy,
 Co swym fałszem w narodzie zadaje cios krwawy.
 Ty rozumiesz, że twoim rozumem oświecasz,
 Kiedy nim niedowiarstwo wcałym kraju wzniecasz?
 Gdy uczyć niedowiarstwa w wszechnicy dozwalasz;
 Czyż tém narodowego gmachu nie zawalasz?
 Gdy tam to wyszydzają, co Bóg nakazuje,
 Czyż dołów pod narodem to nie podkopuje?
 Kiedy siejesz niezgodę przez nauczycieli
 I pozwalasz im, żeby za bogów się mieli!
 Oni ten fałsz drukując, zgorszenie wydają
 I tym fałszem rozumu kraj nasz zaciemniają!

Więc jesteś ciemnicielem, mój ministrze zacny,
 A na twoję ciemność jesteś tak niebaczny,
 Ze dla niej na upadek wystawiasz kraj cały
 I wtwojém obłąkaniu tak jesteś zuchwały,
 Ze światło boskie wiary ty zowiesz ciemnością;
 Chcesz wystąpić, jak z światłem, z twą niewiadomością!
 Cóż po twojej oświacie, co naród morduje,
 Która z wiarą niezgodna grób mu wykopuje?
 Co dwie władze zakłóca i wwojnie je stawia,
 Która w stronnictw niezgodę cały naród wprawia.

Bo gdy władza cywilna jest w wojnie z kościelną,
 Zadaje narodowi ranę tak śmiertelną,
 Ze od niej musi upaść, do grobu z stępując,
 By powstać, więcej sobie już nie obiecując.

Jeśli kochasz twój naród, porzuc twoje zdanie,
 Nie nastawaj na kraju twego zabijanie!
 Nie pozwalaj w wszechnicy niezgody nauczać,
 Nie chcij swoją ciemnotą ojczyźnie dokuczać!
 Bo największą ciemnotą jest niezgoda braci,
 Gdyż przez nią naród jedność i swój byt utraci!

Minister oświecenia.

Muszę ci z wstydem wyznać, zem wiary nie poznał,
 Z tądem tyle odrazy przeciwko niej doznał.
 Rozumiałem, że wiara jest człowieka zdanie,
 Który ma znaczne w głowie swojej pomieszanie,
 Który wierzy duchownym, co mu nagadają,
 Gdy pod swe panowanie onego poddają.
 Lecz kiedyś mię przekonał, że wiara jest dana,
 Ze w Słowie Bożem z nieba była nam przysłana,
 Ze się w dwóch Testamentach wyraźnie znajduje,
 Naukę dla nas boską w kościele formuje;
 Więc odtąd jako światło boskie niech jaśnieje,
 Wszystko w kraju podług niej niech się odtąd dzieje.
 Nakażę profesorom, by z wiarą trzymali
 I nigdy przeciwko niej nie występowali.
 Teraz idę do Króla, aby go przeprosić,
 Zem się ważył przeciwne zdanie moje wnosić.

A odtąd się ze zdaniem ministrów połączę
 I wraz z nimi reformy wnaukach dokończę,
 Aby siłę moralną w narodzie ustalić,
 A przez to od upadku nasz naród ocalić.

(Minister oświecenia odchodzi, a Leopold wchodzi.)

Mistrz obrzędów.

Jak się masz Leopoldzie, kiedyżeś powrócił?
 Już to temu lat cztery, jakęś nas porzucił;
 Bo skończywszy wszechnicę, zaraześ wyjechał
 I zapewneś przez ten czas cały świat objechał.
 Gdzieżeś był i coś widział? Jakżeś świat uważał?
 Cóż cię tam zajmowało, a czemes się zrażał?
 Musiałeś tam wielki świat, jak w zwierciadle przejrzyć;
 Powiedz, co ci się zdało szczególnieś w nim dojrzyć?

Leopold.

Zwiedziłem oświecone, najpiérwsze stolice,
 Nie spodobały mi się Europy lice.
 Zbyteczna monotonność, wszystko jednakowe,
 Wszystko stare, to samo i wszystko surowe.
 Nigdzie nie ma świeżości, wszędzie jest świat stary,
 Od lat sześciu tysięcy zwiędniały już dary,
 Jakie Pan Bóg w piérwszych dniach stworzenia roz-
 dawał,
 A świat na nich dotychczas choć zwiędłych przestawał.
 I nikt się też nie znalazł, by oczy otworzył,
 By pomyślał, jakoby nowy świat utworzył.

Coza nudy te same zawsze widzieć gwiazdy!
Czy się wlewo czy w prawo poczyni wyjazdy,
Wszędzie łąki zielone i te same lasy,
Rzek, skał, gór, pól i zwierząt te same zapasy!
Niebo zawsze niebieskie, chmury zawsze szare,
Morza i oceany wszystkie jak świat stare!
A coż powiem o ludziach, żadnej w nich odmiany,
Jak jednego zobaczysz, już ci każdy znany!
Wszyscy się zgrzéchem rodzą, wszyscy są przewrotni,
Z nieszczęścia swoich braci bardzo są ochotni.
Tylko się oszukują, krzywdzą, zabijają,
Tylko w drugich nieszczęściu swojego szukają!
Same robią podstępny i w narodzie zdrady,
Od stworzenia te same, co i teraz wady;
Nawet się powiększają przestępstwa i zbrodnie,
Cała ludzkość się stawia aż nadto niegodnie!
Narody ciągle w wojnach, ludy w zaburzeniach,
Wszystkie kraje zachwiane we swoich istnieniach!

Ta sama jednostajność jest także w ich rządach,
Można to zaraz postrzedz w ich planów spoglądach.
Ponieważ złe są ludy, więc i rządy takie,
Wszędzie formy rządowe są prawie jednakie.
Czyli jest monarchia, czy rzecz pospolita,
Czy jest konstytucyja, czy nie jest użyta;
Wszędzie ręka żelazna mniej więcej panuje,
Która ludy zuchwałę w munsztuk ochełznuje.
Wszędzie trza policyi i wojska zbrojnego,
By wstrzymać lud zepsuty od kroku gorszego;
Nawet sądy cywilne, ani kryminalne
Nie są już na zepsucie ludzi wystarczalne!

Dzieci dziś już rodziców więcej nie słuchają,
 Ucznie dla professorów szacunku nie mają,
 Poddani przeciw tronom ciągle bunt podnoszą,
 Krwią niewinną swe ręce i ziemię nią roszą!
 Ustawy rząd co chwila to nowe wydaje,
 Karać, więzić, uciskać ludu nie przestaje!
 Lecz to nic nie pomaga, zawsze lud zepsuty,
 Bo zawsze niedowiarstwa jadem jest zatruty.
 Rządy w celu oświaty wszystko pozwalają
 I nagrody uczonym professorom dają:
 A ci zamiast oświaty, wiedzą do ciemności;
 Bo tylko uczą głównie samej niewierności.

A ludy same widząc to zepsucie swoje,
 Te nieszczęścia, pożogi i te niepokoje,
 Chciałyby polepszenia, wszędzie go szukają,
 Ale pod żadnym rządem nigdzie go nie mają!
 Ztąd to reformatorzy co chwila się wznoszą,
 Nowe sekty, systema i plany swe głoszą;
 Lecz ich już tysiącami w świecie przeminęło,
 A polepszenia ludów nic nie posunęło.

Jabym sobie więc życzył w cale co innego,
 By ludzi przyprowadzić do stanu lepszego:
 Różne myśli mi przyszły do tego zamiaru,
 Chciałbym użyć najlepiej danego mi daru.
 Najszczęśliwsi na ziemi byli pierwsi ludzie,
 W żadnym nie zostawali mozole i trudzie.
 Otoż o tém myślałem w całej mej podróży,
 Czyliby się bez kolców nie znalazło roży?
 Gdyby ludzi sprowadzić do stanu pierwszego,
 Wszyscyśmy tu raju użyli ziemskiego.

Idzie tylko, jakbyśmy ten cud uczynili
I razem niespodzianie do rajy przybyli!
Sądzę, byśmy wrócili do pierwszego życia,
Tak jak Adam i Ewa byli bez okrycia.
By domów nie wystawiać, lecz pod niebem zostać,
Od natury wszystkiego nakształt ptaków dostać,
Co nie orzą, nie sieją, a Pan Bóg je żywi;
Tak czynmy, a będziemy, jak ptacy szczęśliwi.
Ale instytucyje trzeba wszystkie zburzyć,
Aby tego natury prawa nie nadużyć.
Ażeby nikt na pomoc niczyją nie czekał,
By tego szczęścia rajy nikt znas nie odwlekał.
Musimy jednej nocy wszystko to popalić,
By ani jednej książki nigdzie nie ocalić.
Zeby się nikt nie uczył i nikt nic nie umiał,
By nikt więcej o sobie wcale nie rozumiał;
Zeby wszyscy jak ptacy równi sobie byli
I w myśli jednakowej tak jak ptacy żyli,
By nikt sekty, systemu nie robił żadnego,
Byśmy wszyscy dążyli do szczęścia ptaczego!
Wszechnice oraz szkoły wszystkie spalić trzeba,
By nam nauczyciele nie z jadali chleba,
Za to, że tylko zgorszeń i niewiary uczą,
Co tylko przewrotnością nasze dusze tuczą!
Religii nie trzeba, bo jej Adam nie miał,
Jak jeszcze święty związek z Panem Bogiem trzymał.
Gdy wszyscy święci będą, jak on żyć będziemy,
Jak on bez religii już się obejdziemy.
Wszystkie przeto kościoły w nocy trzeba spalić,
A wszystkie wsi i miasta do szczętu rozwalić;

By sztuk, nauk nie było, lecz sama przyroda,
 W lasach, górach i łąkach najlepsza swoboda!
 Jakby nam cały kłopot starań spadł już zgłowy,
 Wtenczasby żyć jak ptacy każdy był gotowy.

Najtrudniój, kto się zajmie spaleniem tych rzeczy,
 Czy mi kto mego planu złudzi nie zaprzeczy?
 To ja biore na siebie, już ja to wykonam,
 Te olbrzymie trudności ja wszystkie pokonam.
 Pierwszą na to regułą starych nie przypuścić,
 Lecz się na samą młodzież i na jój szął spuścić.
 Bo starzy już przywykli do tego, co mają,
 Więc niechętnie majątki swoje opuszczają.
 Lecz młodzież, która nie ma nic do utracenia,
 Gotowa do olbrzymich tych dzieł dokończenia!
 Już ja w moich podróżach wszędzie znią mówiłem,
 Wszędzie o uczestnictwie jój się zapewniłem.
 Wszyscy są mego zdania, bo chcą polepszenia,
 Gotowi są do tego dzieła wykończenia.

Lecz niechaj mistrz obrzędów lekko nas nie ceni;
 Jeśli ma takie zdanie, niech je zaraz zmieni.
 Bo się to nie wylęło w jakiej pustej głowie;
 Jakem przyszedł do tego, niech się i Pan dowie:
 Kiedym kończył wszechnicę, przyszło mi do myśli,
 Jak ludzie do tych nieszczęść wszystkich wszyscy
 przyśli?

Ale tego zadania nie mogłem rozwiązać.
 Odtąd myśli mą głowę zaczęły obciążać,
 Tak, że mi się zdawało, iż jest na mnie góra,
 Ze mię przez dzień od rana zgniecie do wieczora.

Więc, żeby sobie ulżyć, razem postanowił,
 Zebym wszystkie nauki jeszcze raz odnowił.
 Lecz wdomu tego czynić już nie wypadało,
 By się z mojej głupoty pospółstwo nie śmiało.
 Osadziłem, ażeby jechać za granicę
 I tam z planu mojego pozrzynać pszenicę.
 Zwiedzić wszystkie stolice, wszystkie księgozbiory
 I w nich przebyć tak długo, aż do takiej pory,
 Pokibym nie wysledził tych nieszczęść przyczyny,
 Z czyjój one na świecie powstawały winy?

Lecz coż tam zobaczyłem? to samo dążenie,
 Odkrycia téj przyczyny każdego pragnienie.
 Wszyscy filozofowie i wszyscy uczeni
 Tym samym, co ja, planem byli napełnieni.
 Bo wszyscy prawodawcy, reformatorowie,
 Z kąd się wzięły nieszczęścia, roili po głowie.

Miałem ja w moim planie i drugie pytanie:
 Kiedy ta klęska nieszczęść i jako ustanie?
 Lecz ją także znalazłem u wszystkich badaczy,
 Każdy je rozwiązywał, a każdy inaczej.
 To mi wiele pomogło, bom wiele zkorzystał,
 Na wiele czynów wdziejach i jam także przystał.
 Tylko, że z tamtych każdy inną miał przyczynę,
 Każdy tych nieszczęść inną przypisywał winę.
 Ale ją wszyscy w ludziach jedynie widzieli,
 Jakby w głowie człowieka każdego siedzieli.

Ztąd wszyscy przedsięwzięli, by ludzkość poprawić,
 A każdy pragnął onę innym środkiem zbawić.
 Tylko trzy główne środki wszyscy przedsiębrali:
 Formy rządów, nauki, wiarę rozwijali.

Jeden radził tę formę, a drugi znów taką,
Każdy prawnik podawał swą formę inaką:
Filozofi, uczeni radzili oświatę.
Przez nauki zupełną ciemności utratę.
Duchowni liczne sekty ludom narzucali,
Coraz bardziej społeczność ludzką rozdawali.
Lecz gdy sześć tysięcy lat blisko już upływa,
A z ich planów to szczęście do nas nieprzybywa;
Bo żadna forma rządu ludzi nie poprawia,
Ni oświata, ni sekta żadna ich nie zbawia;
Gdyż ludzie oświeceni bardziej intrygują
I sztuczniej jedni drugich z nauk oszukują;
Więc bardzo prosty w niosek w mój głowie się zrodził,
A który coraz mocniej po mych myślach chodził,
Ze środka przeciwnego należy mi użyć,
Który do szczęścia ludzi może nam posłużyć.
Gdy żadną formą rządu lud się nie poprawił,
Gdy żaden sekciarz wiarą ludzkości nie zbawił,
Kiedy nauk oświata ludzi pogorszyła
I szczęście oszukaństwem dla wszystkich zmniejszyła;
Więc prosty w niosek, żeby to wszystko odrzucić,
A do stanu owego znów ludzkość powrócić,
W jakim Adam i Ewa w raju zostawali,
Kiedy się z Lucyperem jeszcze nie wdawali.
A tego łatwo dojdziem przez szal u młodzieży,
Każdy młodzian na mój znak jak piorun pobieży.
Ale i mistrz obrzędów niech się złączy z nami,
Niech będzie naczelnikiem między młodzianami;
To jak przy naszym szale powagę zobaczą,
Wszyscy do mego planu nakłonić się raczą!

Mistrz obrzędów.

Czyż po to, Leopoldzie! byłeś za granicą,
 Byś się najadł kąkolu, a minął z pszenicą?
 Ze się drudzy z błakali, to się i ty błakasz?
 Tymże jadem zatruty, tak jak oni krząkasz?
 Jeden dowód przywiózłeś, który najmocniejszy,
 Ze się i ten obłąka, kto najoświecniejszy,
 Kiedy wiarę utracił, a w rozumie siedzi,
 Samými marzeniami, jak szalony bredzi!
 Na coż ci twe podróże teraz się przydadzą,
 Kiedy ci z obłąkania dotąd wyjść nie dadzą?
 Lecz nie tyś temu winien, tylko twe nauki,
 Co ci się dały napić obłąkania sztuki.
 Wszyscy reformatorzy, sekciarze, uczeni,
 Tak, jak ty, marzeniami są zbałamuceni;
 Boście wszyscy nauki takiej nie poznali,
 Z którejbyście przyczynę nieszczęść wyczytali.
 I środkibyście w onój zaraz tam znaleźli,
 Którémibyście wszyscy z tych nieszczęść wyleźli.

Tą nauką jest wiara, czyli Słowo Boże,
 Które was wszystkich znieszczęść tych wyciągnąć może.
 Nie trzeba niepodobnych rzeczy wam tu czynić,
 Ni stanu obecnego bynajmniej odmiénić;
 Nie trzeba wam kościołów, instytucyj palić,
 Ani wsi, miast i stolic nigdzie nie rozwalić;
 Bo to niepodobieństwo, lecz twe obłąkanie,
 Które z wiary nauką zaraz ci ustanie.

Więc się ulecz najpierw z tej twojej słabości,
 Któręś nabył we świecie z twojej tylko płochości!
 Jak tej boskiej nauki za czasem nabędziesz,
 Szczęśliwy, jakby w raju, na ziemi osiedziesz!

(Mistrz obrzędów wychodzi, a Leopold go prosi, żeby
 jeszcze na chwilę z nim sam na sam pozostał, bo
 mu ma co ważnego do udzielenia.)

Leopold.

Drogi mistrzu obrzędów! czémże się wywdzięczę?
 Jakim darem łaskawość ja Pańską uwienczę?
 Co za szczęście, żem się mu zwszystkiego wygadał,
 Boś zaraz mego ducha płochości wybadał.
 Przynajmniej nie rozszérasz tej mojej głupoty,
 Nie odbieraj mi przez to wpoprawie ochoty.
 Pojdę za jego radą, na nowo się uczę
 I samą tylko wiarą mą duszę utuczę;
 A do niej me nauki światowe stósuję
 I zapewnę to szczęście rajowe poczuję!

Lecz mi jeszcze takiego coś na sercu leży,
 Wco moja dusza jeszcze zbyt głęboko wierzy:
 Chociaż wszystkie stolice po sobie zwiedzałem,
 Lecz nigdzie nic takiego jeszcze nie poznałem,
 Jak bywając w Londynie u Lorda jednego,
 Z czyłem tam pierwszy raz coś tak cudownego,
 Co w mém sercu stanąwszy, łańcuchem ścisnęło,
 Dotąd mię jeszcze z objęć swych nie popuściło.
 Była to córka lorda, anielskiej piękności,
 Pozbawiła mię dotąd całej wesołości.

Tylko jój obraz widzę, przed okiem mi stoi;
 Ale się serce moje tego tylko boi,
 Ze mi moi rodzice tego nie dozwolą,
 Chociaż się już zgodziła lordowna z mą wolą.
 Gdyby Pan mistrz obrzędów pod opiekę mię wziął,
 To ten kamień najcięższy z sercaby mi odjął.
 Panbyś tylko potrafił rodziców nakłonić,
 Zeby mi nie raczyli tego szczęścia bronić,
 Iżbym mógł tę lordownę za żonę posiadać,
 To tylko mogłoby mi całe szczęście nadać!

Mistrz obrzędów.

Takąż masz, Leopoldzie! miłość dla ojczyzny?
 Śmiałżebyś jój zadawać tak okropne bliźny?
 Twój ojciec, twe pradziady patrioci sławni,
 Obrońcy swój ojczyzny dzielni starodawni.
 A tybyś był wyrodkiem, dla niej cudzoziemcem,
 Kraju nieprzyjacielem i angielskim Niemcem!
 Ah! lepiej sobie kamień u szyi uwiązać
 I w bezdennój przepaści morza się pograżać,
 Niżeli się zamieniać na ducha obcego,
 W prowadzać go do kraju i być zdrajcą jego!
 A czy nie wiesz, że obce duchy nas zdradziły
 I naszą drogą matkę do grobu wtrąciły!
 Od dziesięciu już wieków obcość nas morduje
 I coraz to straszniejszy grób nam wykopuje!
 Przez obce piśmiennictwa do nas sprowadzane
 Matce naszej śmiertelne ciosy zadawane!

Rzymska, grecka, francuzka to literatura,
 Tych obcych duchów dla nas przewrotna natura,
 Co nam narodowego ducha mordowała
 I razy mu zabojcze ciągle zadawała,
 Poki naszój ojczyzny nie złożyła w grobie;
 A teraz jakże znowu postępuje sobie
 Ten duch obcy niemiecko angielski Birona,
 Którym znowu ojczyzna w grobie przyciśniona!
 Czyż nie dosyć, że nasi racjonalści
 Przyszli z obcą zarazą do nas już nieczysci:
 Jedni duchów wywlekli z grobu pogańskiego,
 Co są obce dla kraju dziś chrześciańskiego;
 Drudzy się aż bogami sami ogłosili,
 Aby nasz katolicyzm do reszty ubili!
 A inni podeptali boskie objawienie
 I zrobili na niebo ziemi zamienienie,
 Ażeby niedowiarstwem odnawiać jój bliźnę,
 I do grobu te obcą nosić jój truciznę!

O! nie chciój Leopoldzie! jój mordercą zostać,
 Smiałżebyś z cudzoziemką na jój grobie postać?
 Czyliżby cię jój płacze tak nie przeraziły,
 Zeby ci jak piorunem twe serce przeszyły?
 A potem jużby cię nic tu nie pocieszyło,
 Przed oczyby morderstwo matki ci przybyło
 I ten obraz okropny wszędzieby cię ścigał,
 Zgryzotębyś sumienia jakby górę dzwigał!

(Drzwi się otwierają i wchodzi Helena, córka mistrza
 obrzędów, a panna dworu króleskiego. Gdy Leo-
 pold ujrzał tę cudowną piękność, struchlał, onie-
 miał, zbladł i oczy nieporuszone w nią utopił.)

Mistrz obrzędów.

Oto jest moja córka, czyż jój nie poznajesz?
Jakbyś jój nie pamiętał, tak mi się coś zdajesz.
Prawda, że była mała, jakieś nas odjechał,
A teraz już wyrosła, gdyś do nas przyjechał.
Już jest panną nadworną i królowej damą,
Lecz jak była prostaczką, jest dzisiaj tą samą.
Heleno! czy poznajesz Leopolda tego,
Co ci nosił cukierki do domu naszego?
Jakoś jeszcze dziewczynką bardzo małą była
I z nim jako chłopczykiem często się bawiła.
Dziś kawaler dorosły, zwiedził obce kraje
I znowu się na łono rodziców dostaje.

Helena.

Prawda, że była małą, Pan Leopold także,
Ale mi się to nigdy w mém sercu nie zmaże,
Kiedyśmy się bawiali, bo to mam wpamięci,
I jeszcze mi się obraz ten po głowie kręci.
Wiele cukrów od Pana zawsze dostawała
I za nie Panu dotąd wdzięcznam pozostała.
A chociaż Pan wyrósł, zarysy te same,
Przypominają ojca, jeszcze więcej mamę.
Gdzież to Pan Leopold tak długo zostawał,
Ześ nas wszystkich widoku swojego pozbawił?

Mistrz obrzędów.

Już ja od Leopolda zasiągnęłam wszystkiego,
 W téj więc chwili już więcej nie mordujmy jego;
 Z jesz z nami dzisiaj obiad, Leopoldzie drogi,
 A że już trochę późno, więc będzie ubogi;
 To za to kiedy indziej lepiej cię przyjmimy,
 A dzisiaj się w rodzinném kole zabawimy.
 Ty Heleno idź matkę uwiadomić o tém,
 A my tam po rozmowie przybędziemy potem.

(Helena się kłania i wychodzi.)

Otoś jedną dopiéro z mych corek zobaczył,
 A jak prędko wyrosła, sameś się przypatrzył;
 Lecz mam jeszcze dwie drugie, pensją skończyły
 I wczoraj właśnie ze szkół do domu przybyły.
 Będziesz miał w czém wybierać, na tém nam nie zbywa,
 Wiele u nas zwysokich domów panien bywa;
 Poznam cię ze wszystkiemi, a jak zaczniesz bywać,
 Coraz większe piękności zaczną się odkrywać;
 Pewny jestem, że twoję Angielkę porzucisz,
 A z twojém polskiem sercem do Polek powrócisz.
 Piękności mamy równe, a może i wyższe,
 A przynajmniej ze wszech miar nasze są cnotliwsze;
 Nie takie handlujące, jakie są Angielki,
 Co przy handlu cnotliwy tracą przymiot wszelki.
 Bo handel sam egoizm w człowieku podnosi,
 Rodzi w nim tylko dumę, a miłość wynosi.
 Patrz na naród angielski, na podbójcę tego,
 Jakie ma panowanie, chce jeszcze większego.

Ma już świata połowę, na nią nie przestaje,
 Chce i drugiej połowy zabrać wszystkie kraje;
 W tenczas Polskę zagrabi w niewolnictwo swoje,
 Chciałżebyś z tą zbrojczynią łączyć serce twoje?

Leopold.

Teraz widzę dopiero, jak wilem pobłądził,
 Odkądem się rozumem moim tylko rządził;
 Zapomniawszy o wierze, o boskiej mądrości,
 W padłem do takiej obcej, nieprawej miłości;
 Chciałem jej mą ojczyznę poświęcić tak drogo,
 Jak syn niewdzięczny z matką postąpić tak srogo!
 Dzięki Ci, o mój Boże, żeś mię natchnął raczył,
 Bym się z mistrzem obrzędów nasamprzód zobaczył,
 Któremu wdzięczność moję poniosę do grobu,
 Ze zechciał tak jasnego użyć tu sposobu.
 Cożbym był nieszczęśliwy zrobił najgorszego!
 Przyczynił się do nieszczęść narodu naszego,
 Zostałbym zdrajcą kraju wraz z tylu innymi,
 Ktorzy byli, jak wrogowie, tak wzdradzie czynnymi!
 Ze obcymi duchami ojczyznę zabili
 I tak zamordowaną do grobu wrzucili.

(Mistrz obrzędów wychodzi z Leopoldem, prowadząc
 go poznać ze swoją rodziną.)

Taki koniec rozmowy pocieszycielami,
 O! gdyby się znaleźli zawsze między nami,
 By nas od naszych zbrodni ciągle odwodzili,
 Zawsze nam pocieszeniem i radą przybyli!



Ma już awanturę polową, na nią nie przebiega
Dzieci i drugich polową awanturę wawelską kręga;
W tenżas Polskę krajami w niewolnictwo zwolę
Chciałabyś x ta zdołczyła faczy serce twój?

Leopold.

Teraż widzę dobieć, jak widem podobają
Obłąkać się rozumem moim tylko rządzają;
Zapominawczy o wierze, o boskiej mądrości,
W pałacu do takiej obojętnej nieprawdy miodzą;
Chciałem jej nas odczytać poświęcić tak drogo,
Jak są niewdzięczny x matki postąpić tak wrogo;
Dziśki Ci, o mój Boże, żeś mię niechając ratował.

Wrocław, w Drukarni Roberta Lucasza.

Wym się...
Ktoż...
Nawrócić...
Coby...
Przy...
Zostaj...
Kto...
Z...
I tak...
Taki...
O!...
By...
Naw...
—